

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowinc., w Ces. i Król. oraz zagran.: rocznie rs. 12, półroc. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 20, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Cena pojedyn. N-ru bez dod. powieść. kop. 15. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t.d., jednorazowo rs. 20, oprócz opłaty pozt. (1/2 kop. od 1 żuta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

ERAZMA PILTZA.

BIURO

Redakcji i Administracji— przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kazañska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie — Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach.

Petersburg, dnia 31 maja (12 czerwca) 1891 r.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

WYROBY TOWARZY  STWA AKCYJNEGO
TEMLER SZWEDE.

SKŁAD W. F. BORMANA,

Ul. Marszałkowska, № 132, w Warszawie.

Poleca Pasy rzemieńne do maszyn z wyborowych skór, Saffjany krajowe i zagraniczne, Ferdeki powozowe, oraz Skóry rymarskie i t. p. Przyjmuje obstalunki z Cesarstwa i z prowincji na zaliczenia kolejowe i pocztowe. (W-134-3-2)

FABRYKA KAFLI „WIELICK”

STANISŁAWA ŁADA-ŁOBARZEWSKIEGO

poleca:

Tanie piece kaflowe, kuchnie angielskie z kafli glazurowanych białych i kolorowych Warszawskiego, Berlińskiego i Wiedeńskiego formatu, terakotowe ozdobne ornamenty do pieców, kominki i medaljony. Na żądanie fabryka posyła uzdolnionych zdunów do stawiania pieców i kuchni angielskich.

Na żądanie cenniki i rysunki wysyłają się bezpłatnie. Adres: Stacja Holoby, poł.-zach. kolei żel.; dla listów rekomendowanych: Kowel, gub. Wołyńska. (K-686-3-1)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 18 Maja do 31 Sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku w dni sobotnie będą zawieszane. (K-663-3-3)

 **J. BECKER** 

u mostu Kazañskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-641-52)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości pp. dłużników, że na mocy kontraktu, zawartego przez Kijowski Bank Ziemski z syndykatem co do konwersji, zatwierdzonym przez JW. ministra skarbu, syndykat podjął się dostarczyć funduszy na konwersję pożyczek sześcioprocentowych na pięcioprocentowe, w sumie dwunastu milionów, trzydziestu dwóch tysięcy stu czterdziestu rubli i dziewięćdziesięciu czterech kopiejek (12,032,140 rs. 94 kop.). Konwersji więc ulegają jedynie pożyczki dłużników, którzy odnośne deklaracje złożyli przed dniem 16 kwietnia r. 1891 od № 1 do № 466 włącznie. (K-660-3-3)

GLÓWNE TOWARZYSTWO

ruskich dróg żelaznych.

LINJA ST.-PETERSBURSKO-WARSZAWSKA.

Niniejszem podaje się do ogólnej wiadomości, że dla osób, udających się do Warszawy i Wiednia, wyprawiane są na linii St.-Petersbursko-Warszawskiej nader dogodnie pociągi błyskawiczne № 1 i 2, z wagonami I i II klasy. № 1 wychodzi z Petersburga codziennie o godz. 10 rano, przychodzi do Warszawy na drugi dzień o godz. 10 minut 52 rano. Do Wiednia przychodzi o godz. 8 minut 21 rano na trzeci dzień od wyjazdu z Petersburga. (K-680-3-2)

Z powrotem wyjazd z Wiednia o godz. 10 minut 56 wieczorem; z Warszawy pociągiem № 2 o godz. 8 minut 10 wieczorem, przyjazd do Petersburga o godz. 8 minut 30 wieczorem.

Opłata za przejazd pociągami dr. żel. Petersbursko-Warszawskiej № 1 i 2 jest ta sama, jak i w innych pocztowych i osobowych.

GRABIE KONNE „TIGER”

oryginalne amerykańskie

Z FABRYKI

J. W. STODDARD & C^o

polecają

wyłączni reprezentanci

TAD. KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa 4.

Za trwałość zębów dajemy gwarancję.

Cena zniżona.

(W-158-6-1)



Najtrwalsze posadzki z Terrakoty (Metlach) do kościołów, sklepów, uchen, kąpieli, balkonów i t. p.

Piece białe gładkie i stylowe

Kuchnie angielskie. Wanny majolikowe.

Maksymilian Harczyk

Warszawa,

Krak.-Przedm. № 7.

LASTRICO, MOZAJKA I TERRAZZO WYBOROWE.

„Szkice” Adama Szymańskiego

w wyd. drug. do nabycia we wszyst. księg. po 1 rs. i 1 rs. 40 k. Wprost u aut., gub. kałuska, st. Żydzra (Жыдзра), Chutor Otrada, bez kosztów przesyłki.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 ej okładki po k. 20, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po 30 k. Cena pojedyn. Nr-ru bez dod. powleśc. k. 15. Za dołączenie ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa każd. egz.) i koszt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kanalska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czerna № 2. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, d. 31 maja (12 czerwca) 1891 roku.



SYNDYKATY KOŚCIELNE.

II.

Petersburg, 12 maja.

Za dni naszych o podmiocie majątku kościelnego ścierają się ze sobą głównie dwie teorie: instytucyjowa i powszechno-kościelna.

Pierwsza z nich uważa poszczególne instytucje lub gminy kościelne, parafje, za prawną osobę w majątkach kościelnych. Teoria ta, propagowana przez cywilistów świeckich (Savigny), niektórych kanonistów i państwa, znalazła swe zastosowanie szczególnie w kościołach protestanckich. Zaznaczmy, że niektórzy nawet kanoniści katoliccy nie twierdzą, aby teoria ta sprzeczną była z dogmatami i ustawodawstwem kościelnem. Inni zarzucają jej niezgodność z historją i postanowieniami soborów i kanonów i mają za złe, że wprowadza materialne pojęcie własności kościelnej, właściwe duchowieństwu protestanckiemu. Majątki kościelne, mówią przeciwnicy tej teorii, powstały od wieków i grupowały się około stolic apostolskich i kościołów parafjalnych. Historia nie daje przykładu, aby okręg jaki przywłaszczył sobie prawo własności do majątku kościelnego. Zniesienie parafji lub przyłączenie do innej, byłoby wobec tej teorii nadużyciem. Dobra mogłyby być użyte na cele świeckie. Nakoniec teoria ta sprzeczną jest z jednością kościoła.

Teoria powszechno-katolicka, jak się przekonamy, jest tylko odmianą i poprawnym rozwinięciem teorii antydominjalnych albo dyjnalnych. Nie odgranicza się tu pojęcie teologiczne od prawnego, i wypada w końcu, że odnośnie do majątku kościelnego nie można mówić o rzeczywistej własności w znaczeniu prywatno-prawnym. Powszechno-katolicka ta teoria, szeroko obmyślana, jest też zasadą obowiązującego prawa kanonicznego. Uznając naturalny rozwój majątkowości kościelnej, wolę ofiarodawców, intencje ich, negując nareszcie doczesne materialne popędy, twierdzi ona:

1) Ofiarodawcy składali darowizny Bogu; majątek przeto kościelny należy do Boga¹⁾, powinien służyć ku czci jego bezpośrednio lub pośrednio, t. j. na użytek służby Bożej, jej wykonawców duchownych (o ile potrzeba), i na uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego, jakoto: na zakłady dobroczynne, szkoły, szpitale etc.

2) Przedstawicielem Boga na ziemi jest kościół, założycielem jego Chry-

stus; zarząd prawidłowy majątku kościelnego należy do zwierzchności kościelnej w hierarchicznym jej stopniowaniu (proboszcz, biskup, papież).

3) Kościół, instytucja Boża, ma na celu prowadzić ludzi do Boga, rozwijając życie duchowe, rozkrzewiając dobre obyczaje i środki do zbawienia podając. Kościół przeto ma swe samostne zadanie, różne od zadań państwowych, jest niepodległy, a majątek kościelny nie może być użyty na inne cele i na rzeczy świeckie.

4) Państwo nie może się rozporządzać majątkiem kościelnym. Władza państwowa jest najwyższym opiekunem dobra kościelnego, lecz ma tylko prawo orędownictwa (*jus advocatiae*) ku zabezpieczeniu kościoła od gwałtu, kradzieży i t. p. Za opiekę, kościołowi okazywaną, państwo wymagać może, aby majątek kościelny przyczyniał się do ciężarów, jakie za sobą pociąga ustrój państwowy.

5) Kościół katolicki jest jeden, powszechny. Majątek kościelny nie jest poszczególną własnością kościołów czy instytucyj katolickich. Poszczególne kościoły mają tylko *jus in re* (prawo użytkowania), a duchowieństwo tych kościołów jest tylko opiekunem do zabezpieczenia praw majątku i urzeczywistnienia ich *pro foro civili*. W takim charakterze, w stosunku do osób trzecich i władzy państwowej, duchowieństwo poszczególnych kościołów jest tylko przedstawicielem, pośrednikiem, konkretnym objawem kościoła powszechnego¹⁾.

6) Kościół jest wieczny, majątek kościelny, Bogu poświęcony — jest zatem niepozbywalny.

7) Najwyższa władza w kościele należy się — bez wyjątku dla majątków kościelnych — papieżowi, bo Rzym jest treścią wszystkich kościołów. *Ubi Petrus, ibi ecclesia*.²⁾

W szczególności w moc prawa kanonicznego do stolicy apostolskiej wyłącznie należy: a) zakładanie biskupstw, nadawanie beneficjów i rozporządzenie kapitałami kościelnymi; b) dochody zbywające jednego kościoła przeznaczać na użytek drugiego; c) kapitały i majątki z ustaniem instytucyj kościelnych i zakonnych obracać na inne cele kościelne; d) pobierać (na cele kościelne) daniny w formie annat, świętopietrza (*denarius St. Petri*), opłat i taks kancelaryjnych przy udzielaniu dyspensy, paljusza etc.; e) nakoniec, prawo aljencji może papież dać, lub sam aljencować, jeżeli są *justae causae alienandi*, a temi są: konieczna potrzeba (*necessitas*) jakiego kościoła, widoczna korzyść jego (*evidens utilitas*) i uczynki chrześcijańskiego miłosierdzia, np. wykupienie jeńców,

¹⁾ Poszczególne kościoły mają wszelako pewną samostność i niezależność w rozgraniczeniu swych majątków.

wsparcie ubogich, szczególnie w czasie głodu, zarazy, i t. p. Gdy tych warunków niema, sam papież nie może aljencować majątków kościelnych i sam tego głównie przestrzegać winien. *Prae-dia ecclesiae non liceat Papae alienare*. Dobra nawet papieżkie, tak zwane dziedzictwo Piotra św. (*patrimonium sancti Petri*), były niepozbywalne i stanowiły własność wszystkich katolików. Nienaruszalność dóbr tych stwierdzali przysięgą kardynałowie i papieże. Na nią powołał się Pius IX, gdy Napoleon III żądał zrzeczenia się zbuntowanych prowincyj państwa Kościelnego (Encyklika Nullis z 19 stycznia 1860 r.). W imię takich zasad tenże Pius IX obłożył później klątwą wszystkich sprawców zaboru kościelnego i tych, co jedynie «proponowali» zrzeczenie się prowincyj kościelnych.

W d. 20 września 1870 r., właśnie gdy Paryż zaczął być obsadzany przez wojska pruskie, a obrońca świeckiej władzy papieża, Napoleon III, stracił tron i wolność — wojska włoskie weszły do stolicy świata i ogłosiły ją stolicą Włoch zjednoczonych. Widząc nieuchronne wejście wojsk do bezbronnego Rzymu, papież, lubo zakazał zbrojnego oporu, nie uznał przecież czynów dokonanych i ciągle protestował przeciwko zaborowi państwa Kościelnego; nie przyjął ofiarowanego przez rząd włoski uposażenia w ilości 3,222,000 lirów rocznie¹⁾, jak nie przyjął uprzednio żadnych układów i wynagrodzenia za prowincje zabrane. Takieże listy cywilnej nie przyjął też i Leon XIII... Tak ścisłe i konsekwentne są z sobą: polityka i pojęcia prawne papieżstwa...

W potrzebie aljencji, kościół prosi o to biskupa²⁾, który traktuje *capitulariter* i podaje papieżowi *ad beneplacitum apostolicum*. Nakazane jest przesłuchanie uprzednie patrona i jego zezwolenie. Zakaz aljencji stosuje się do nieruchomości, do *mobilia praetiosa*³⁾, do wszelkich narażeń majątkowości⁴⁾. *Omne pactum per quod ipsorum bonorum ecclesiasticorum dominium transferunt... Res minus praetiosae* do aljencji nie wymagają zezwolenia papieża, również grunty nieuprawne i nieużytki (jeśli wartość nie przenosi 25 złotych, t. j. 220 franków; nowsze prawo do 50 skudów). Majątki, zapisane zakonom żebrzącym i ulegające

¹⁾ D. 13 maja 1871 r. tak zwane prawo gwarancji, oprócz uposażenia w ilości 3,222,000 lirów, pałaców Watykańskiego, Laterańskiego, niektórych zakładów duchowno-naukowych, przyznało papieżowi pewne atrybucje monarchów świeckich, bezpośrednio stosunki z biskupami i całym światem katolickim.

²⁾ Biskup zwykle otrzymuje od papieża upoważnienie aljencji do pewnej sumy (jeśli przeobuje tego miejscowe prawo).

³⁾ Złoto, srebro, drogie kamienie, biblioteka, obrazy słynnych malarzy, sumy pieniężne, jako dotacje np.

⁴⁾ Serwituty, emfiteuzy, hypoteki, kontrakty wyżej nad lat trzy, wzięcie naprzód pieniędzy, poręczenie etc.

przeto uprzedniemu sprzedaniu, wyjęte są z pod prawa aljenacji i do *beneficium apostolicum* nie należą. W szczególniejszych okolicznościach, jak np. sprzedaż za długi, aljenacja nie jest nieważną. Unieważnienia nieprawej aljenacji powinni dochodzić duchowni miejscowego kościoła, a gdy tego nie dopełniają, mogą dochodzić wszyscy inni duchowni, parafianie, a przedewszystkiem patronowie kościoła. Nieprawie aljenujący rządca kościelny ekskomunikuje się, a po sześciu miesiącach, gdyby był uporczywym, może być suspendowany. Ekskomunikowany *ipso jure* traci urzędy i beneficja. Ulegając klątwie ci, co nabywają świadomie i dowolnie dobra duchowne, nie ulegające aljenacji.

Dodajmy do tego, że, według soboru laterańskiego 1215 r., świeckie osoby wogóle nie mają żadnej władzy rozporządzania majątkiem kościelnym, którego właścicielem ani też rządcą przyrodzonym nie jest i patron kościoła. Kto kościół wybudował i funduszem opatrzył, ma prawo patronatu (*jus patronatus*), lecz głównie ściągają się ono do prawa prebendy, czyli przedstawienia obranej osoby na proboszcza, czego winien jest kolator dopełnić w ciągu 4 miesięcy. Zwyczajowe prawo przyznaje nadto patronom: a) zaszczytniejsze podczas procesji miejsce (prowadzenie celebranta); b) ławkę kolatorską; c) herb jego umieszcza się w kościele (pateny do pocałowania nie dawać); d) gdyby przyszedł do ubóstwa—wsparcie z majątku kościelnego. Może czuwać,

aby fundusze nie były marnowane, a obowiązki na nie włożone były wykonywane. Bronić praw kościoła (majątkowych) od nieprawej aljenacji¹⁾.

Wyłożywszy te poglądy prawa kanonicznego, nie mamy zamiaru ich zbijać lub roztrząsać, jak nie przeceniamy okoliczności, że prawo kanoniczne nie tylko obowiązuje jako wszelkie prawo, lecz obowiązuje każdego katolika jeszcze jako akt wyznania²⁾. Chcielibyśmy tylko zaznaczyć, że prawo kanoniczne, częstokroć sprzeczne z prawem państwowem, o tyle posiada praktyczną doniosłość, o ile jest przyznane przez państwo. Tak np. art. 12 majątkowego regulaminu kościoła św. Katarzyny (dod. do art. 124 t. XI cz. I), który opiekuje, iż skarb kościelny należy do parafjan i winien być użytkowany stosownie do woli i życzeń tych parafjan—jest w zupełnej sprzeczności z prawem kanonicznem, a wszakże jest obowiązującym. Pochodzi to ztąd, że regulamin cesarskiej Katarzyny, wydany został w r. 1769, t. j. wówczas, kiedy prawo kanoniczne katolickie nie miało w Rosji żadnego zastosowania, kiedy duchowieństwo katolickie było tylko tolerowane, nie miało tu żadnej hierarchji i uważało się w zależności od kongregacji

¹⁾ Biskup Krasieński «Prawo kanoniczne».

²⁾ Papież Grzegorz XVI, korzystając z przybycia do Rzymu ces. Mikołaja I i przedstawiając mu potrzeby kościoła w Rosji, pisał... że prawo kościelne dla papieża jest aktem sumienia, wobec czego nie może czynić ustępstwa rządowi. Pius w słynnej alokucji swej (o której niżej), nazywa prawo kościelne świętem, niezmiennem. (Popow).

de propaganda fide, a faktycznie w zupełności ulegało władzy świeckiej.

Możnaby powątpiewać, czy ogólne urządzenie hierarchji kościelnej w późniejszym czasie nie zmieniło tego uprzywilejowanego świeckiego prawa parafji tutejszej? «Swod Zakonow», powołując się na konkordat 1847 r.¹⁾, daje nam wskazówki, zgodne poniekąd z prawem kanonicznem: że majątki kościelne bezpośrednio zarządzane są przez proboszczów, w zależności pewnej od biskupów i t. d.; ale rozumienia prawa kanonicznego o istocie majątków kościelnych niemasz w «Swodzie Zakonow», jak niema w tej mierze przyznanego papieżowi prawa zwierzchniego, np. co do aljenacji. Przeciwnie, kwestja kościelno-majątkowa, nawet przez konkordat 1847 r. nie objęta, pozostała w liczbie dezyderatów, które w przyszłości miano uregulować, co jednak do skutku nie przyszło. W niefortunnym okresie lat 1863—65 skończyło się nawet na zupełnym zerwaniu rządu ze stolicą apostolską, a gdy wszelkie próby zgody naprózne były, ogłosił papież znaną swą alokucję (z dołączeniem 100 dokumentów) z d. 15 listopada r. 1866. W odpowiedzi, w d. 23 listopada t. r. ukaz cesarski zniósł konkordat 1847 roku²⁾; wszystkie sprawy kościelne polecono rozstrzygać na zasadzie ogólnych powszechno-obowiązujących praw ruskich.

¹⁾ Konkordat 1847 r., patrz «Dziennik praw» Warsz., t. 50, № 155.

²⁾ «Sobr. ukaz. i rasp. prawit.»

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Syberja w literaturze ruskiej].

bn. W chwili, gdy budowa nowej kolei syberyjskiej przechodzi w dziedzinę faktów urzędownie zapowiedzianych i pewnych, wszystko, co się odnosi do przeszłości tych stron odległych i obecnego ich stanu, zaczyna bardzo żywo interesować publiczność, nie tylko ruską, lecz poniekąd wszechuropejską i nawet wszechludzką. Niestety, prace, dotyczące Syberji, są nader rzadkie i niedokładne. Ogromne przestrzenie, trudność komunikacji, zacofany, przedhistoryczny niemal tryb czynności organów działalności publicznej, sprawiają, że nieraz o krajach Ameryki południowej wie się nawet więcej, niżli o najdawniejszej tej «kolonii ruskiej», jak Syberję nazywa jeden z najbłęglejszych jej znawców, p. N. M. Jadrincew.

W tych dniach wyszła właśnie książka p. Jadrincewa p. t. «Sibirskie inorodcy» (Petersburg, 1891), zawierająca, oprócz bogatego materiału statystycznego, pewną ilość poglądów i uwag ogólniejszego znaczenia i interesu. Do tych ostatnich należy ciemna i dotąd przez naukę nie rozstrzygnięta kwestja o wymieraniu plemion pierwotnych, stosująca się w równej mierze do tubylczych ludów syberyjskich (tatarów, bucharów, wogulów, ostjaków, samojedów, turków, kalmuków), jak i do indjan amerykańskich, z którymi ludność

wschodnio-syberyjska wiele ma pokrewieństwa.

Fakt wymierania pierwotnych plemion syberyjskich nie ulega, zdaniem p. Jadrincewa, wątpliwości, szczególnie w tych okolicach, gdzie owi «inorodcy» popadli w ekonomiczną niewolę przemysłowców rosjan. Jest zdaniem pospolitem, upowszechnionem, że źródło tego zjawiska tkwi w nieudolności tubylców do kultury i cywilizacji. P. Jadrincew odrzuca to tłumaczenie. Utrzymuje on owszem, że uzdolnienie to cywilizacyjne ludy pierwotne posiadają w zarodku, lecz zarodek tracą wskutek zbyt powierzchownego i często przymusowego narzucania im form i wyobrażeń obcych, nie przetrwanych. Samojed lub kalmuk łatwo staje się człowiekiem i towarzyskim, i wykształconym, lecz tylko «po swojemu», na własny sposób i we własnej sferze. «Wielka szkoda, powiada, żeśmy z tego usposobienia sybiraków nie skorzystali, gdyż osiągnęłoby się w ten sposób wielką korzyść dla ogólnego postępu rodzaju ludzkiego.

Autor mniema, że jednym z głównych środków pomocy tubylcom powinny być szkoły, lecz szkoła taka, któraby kalmuka lub samojeda nie wyrzucała z naturalnego jego otoczenia, lecz przeciwnie, zachowywała go dla «swoich», dla ziomeków i rodaków. «Wynarodowieni sybiracy—pisze p. Jadrincew (str. 240)—jak np. tłumacze, pisarze, urzędnicy niżsi, są zazwyczaj żywołem najgorszym i najnie-moralniejszym, stają się wyzyskiwaczami i łapownikami («wziatocznikami»), i nie wywierają najmniejszego dobroczynnego wpływu na dawnych swoich współbraci».

Znikanie i wymieranie pierwotnych ludów syberyjskich zatrzyma się dopiero

wtedy—twierdzi p. Jadrincew—kiedy powstanie oświata ich «rodzima», w języku ojczystym i z wyobrażeń ojczystych wysnuta. «Duch tubylca syberyjskiego—powiada autor—jest dziś przytłumiony, skrzywiony i sponiewierany, głęboka melancholja pożera jego duszę, serce pozbawione wszelkiej otuchy, przyszłość nie budzi w nim żadnej wiary, żadnej nadziei. A tę to właśnie wiarę, tę nadzieję ogólnoludzką należałoby podnieść i wychować z pomocą oświaty narodowej, z pierwiastków swojskich wysnutej». Kiedy tubylec spostrzeże, że cywilizacja nie idzie w parze z gwałtem i przemocą, że nie pociąga za sobą żadnego niebezpieczeństwa, wotak lub kalmuk pokocha ją, zacznie ją szanować».

W końcu utyskuje autor, że piśmiennictwo ruskie o Syberji jest nader ubogie, i że, gdyby nie osobiste podróże do Irkucka i w góry Altajskie w latach 1878 i 1880, z książek nie byłby w stanie powziąć o tym kraju najelementarniejszego, najbardziej nawet powierzchownego, wyobrażenia. Okoliczność ta mimowolnie naprowadza czytelnika polskiego na myśl, czyby nie było z pożytkiem zająć się tłumaczeniem na język ruski naszej, polskiej literatury o Syberji i jej ludach, która od pamiętników Kopcja, Piotrowskiego, Felińskiej, aż do opisów Agatona Gillera, wcale ubóstwem nie grzeszy. Przekłady takie byłyby z pewnością zaszczytniejsze od bezimiennych a bezczesnych przeróbek lub trawestacji, jakim tak często ulega beletrystyka nasza.

Są inne okoliczności, które jakby stwierdzają, że stolica apostolska sama wyjęła majątki kościelne w Rosji z pod prawa kanonicznego. Kiedy w r. 1783 nuncjusz papieżki Archetti przybył z Warszawy do Petersburga ze zlecenia Piusa VI, aby urządzić pierwszą prowincję katolicką w Rosji—metropolicę mohylowską, a biskupa białoruskiego Sistrzeńcewicza prekonizować na arcybiskupa¹⁾, — kanclerz Osterman, przesyłając z Wiednia tekst przysięgi, którą zwykle biskupi i arcybiskupi papieżowi składają, donosił rządowi, że tej przysięgi cesarz Józef II w państwie katolickim nie dopuszcza²⁾. Nuncjusz tłumaczył się, że jest ona od wieków powszechną w świecie katolickim, lecz wymagano koniecznie, aby opuścić 2 punkty: 1) o zwalczeniu herezji i odszczepieństwa; 2) o niealjenowaniu własności biskupich bez zezwolenia papieża. Że nuncjusz nie mógł sam się zgodzić na taką modyfikację, udano się do Rzymu, i papież Pius VI w r. 1784 zmuszony był ustąpić wymaganiom dworu³⁾. To też sprzedał Sistrzeńcewicz, jeszcze jako biskup białoruski (1774 r.), obszerne dobra biskupie za kilka tysięcy dukatów i za 10,000 rs. pensji rocznej⁴⁾.

Z tego przykładu przekonujemy się, że prawa kanoniczne co do majątków kościelnych nie przestrzegano w Rosji nawet po urządzeniu djecezji katolickiej. Nie znamy żadnych późniejszych praw państwowych czy konkordatów, któreby kanony katolickie w tej mierze uwzględniały, przeciwnie, liczne przelewania do skarbu dóbr i kapitałów duchownych zdają się wymownie przekonywać, że własność kościelna nie ma u nas powagi kanonicznej. Skoro zaś tak jest, to godzi się nam, parafjanom i katolikom powoływać się na świeckie przywileje, jeśli majątek kościelny zabezpieczają więcej, niżli kanony kościelne. W takim stanie rzeczy należałoby nietylko nie obalać świeckiego prawa, lecz je popierać i starać się, aby wyraźniej a nieodwołalnie własność parafjanom była przyznana i potwierdzona.

W tym punkcie zdawaćby się mogło, że nie powinno zachodzić żadne rozdwojenie między parafjanami a duchowieństwem. Przestrzegając praw majątku kościelnego, parafjanie bronią go, a broniąc pełnią tylko obowiązek, przez prawo kanoniczne na nich włożony. Gokolwiek bądź, w obecnym stanie rze-

czy chodzi przede wszystkim o zmiany w zarządzie majątku kościelnego, a w tej mierze już się powołać można nietylko na prawo świeckie, lecz i na ustawy i zwyczaje kościelne.

W najdawniejszych wiekach chrześcijaństwa składano ofiary, jakoto: płody, wino, pierwocizny, później pieniądze, a wszystkim tem zarządzali biskupi. Po cesarzach Licencjuszu (edykt 312 r.) i Konstantynie W., z ustaniem prześladowania, z podjęciem chrześcijaństwa do stopnia religji państwowej, zabezpieczono kościołowi prawo własności do majątków¹⁾, i jako takie przeszło ono do kodeksu Justynjana, a w późniejszym czasie do kodeksów europejskich, gdzie jednak nie miało trwałej i ciągłej opieki. Otóż, w miarę sprzyjających okoliczności, wzrastały majątki kościelne przez erekcję, dary, testamenty, spadki poduchowne, przez posiadanie, przedawnienie i t. p. Rządy majątkowe spoczywały ciągle jeszcze w rękach biskupów, którzy dzielili dochody na cztery części: biskupowi, duchowieństwu, ubogim i na służbę Bożą. Z nastaniem parafij zarządzali dobrami proboszcze, dzieląc dochody na takież części i z nich czwartą udzielając swemu biskupowi, a gdy zubożały parafje, zrzekli się biskupi swej części, poprzestając na własnych majątnościach²⁾. Proboszcze, jako opiekunowie majątku kościelnego, przedstawiali rachunki biskupom. Taki zarząd nie zawsze był odpowiedni, a osoby i władze świeckie poczęły wtrącać się zapewne do spraw z tego zakresu, skoro sobór lateraneński potępił ich interwencję. Z czasem siła okoliczności musiała zmienić postać rzeczy, o czem się przeświadczyliśmy z następnego przykładu: W Polsce^{2/3} terytorjum należało do duchowieństwa³⁾. Za czasów Zygmunta III wyższe duchowieństwo posiadało 100,530 wsi, parafjalne 60,530, razem 161,060 wsi, król i szlachta posiadali tylko 90,000 wsi. W r. 1775, po kasacie jezuitów, zabrane włości ich i wcielone do funduszu edukacyjnego przynosiły 400,000 rubli rocznego dochodu. W r. 1789, po śmierci biskupa krakowskiego, włości jego dawały rocznie 150,000. W r. 1818 w Królestwie polskim, z powodu zamierzonej reformy spraw kościelnych, komisja rządowa wykazała, że 197 (155 męzkich) klasztorów, wówczas jeszcze istniejących, ściągają z włości swych rocznie 216,000 rs., a dochód całego duchowieństwa obliczano na 5,000,000 złotych, t. j. 750,000 rs.⁴⁾.

Wzrastanie dochodów kościelnych i majątności wywoływało z konieczności zmianę zarządu. Absolutna władza duchowieństwa musiała stopniowo upadać pod ciężarem bogactwa i skarbu kościelnego, bo nie można służyć Bogu i mamonie...¹⁾. Od XIV wieku wszędzie częścią majątku, przeznaczoną na utrzymanie kościoła (*fabrica ecclesiae*), zarządzają przysięgli parafjanie. Porządek ten w późniejszym czasie przez koncylium trydenckie (1545—1563)²⁾, został potwierdzony, a przynajmniej nie był potępiony. Byli to tak zwani *vitrici, jurati, provisores, magistri fabricae* etc. Również dawny początek tych prowizorów w Polsce. Pierwsze wzmianki o nich napotykamy w statutach djecezjalnych krakowskich z r. 1320. Statuty Mikołaja Trąby, arcybiskupa gnieźnieńskiego (XV w.), nakazują ustanowić wityrków przy każdym kościele i tak o nich zalecają³⁾: «Dla powiększenia chwały Bożej, unikania podejrzeń i sporów, aby osoby Bogu poświęcone nie mieszały się do rzeczy świeckich, stanowimy: iżby co rok w oktawie Bożego Narodzenia rządcy kościołów, każdy w swej parafji, z patronem kościoła (jeśli jest i uczestniczyć może), i z parafjanami, lub przynajmniej ze starszymi z nich, wybrali dwóch świeckich ludzi, godnych zaufania, zwanych *virii ecclesiastici vel vitrici ecclesiae*. Powinni to być ludzie roztropni, dobrej sławy i wiary, posiadacze majątków i między obywatelstwem nie ostatni, uczciwi i bojaźliwego sumienia. Głos proboszcza przy ich wyborach powinien być uwzględniony, lecz i sam pleban nie ma prawa według swego upodobania ustanowić lub usunąć kogo z prowizorów, również magistrat czy gmina bez proboszcza; łącznie bowiem i we właściwym miejscu (w kościele) wybory odbywać się winny. Nie zgodzą się przy wyborach—burmistrz rozstrzygnie; gdzie zaniedbają wybrać—dziekan ustanowi. «Obierano zwykle 2, czasem 3—4 (2 ze szlachty, 2 z mieszczan i włościan).

Obrani składali przysięgę na wierne spełnienie obowiązków. Obowiązki wityryka: zarządzać potrzebom kościoła, dbać o całość zabudowań, strzedz własności kościelnej łącznie z proboszczem, z którym tworzyli razem kościelne kolegium. *Vitrici una cum parochia colle-*

¹⁾ O zgorzeniu obfitości uposażonego duchowieństwa i o stanie majątków kościelnych w Polsce na początku XII w., patrz X. Ostrowski, t. II, str. 5 i 6.

²⁾ Koncylium to, poruczając zarząd miejscowym dóbr kościelnych proboszczowi, pod zwierzchnictwem biskupa, uwzględnia jednakże prawo zwyczajowe i postanowienia synodów prowincjonalnych (*S. Sanctum Concilium Tridentini, Ses. XXII*). Sobór trydencki jest to główna podwalina najnowszego prawa kanonicznego. Prawo kanoniczne starożytne od czasów apostolskich do dekretów Grzegorza XV. *Nowsze* od tych dekretów do koncylium trydenckiego—objęte w *Corpus juris Canonici. Najnowsze*—od soboru trydenckiego. Starożytne należy do historii. *Corpus* obowiązuje o tyle, o ile nie zmieniony przez postanowienia sob. tryd. Najnowsze i obowiązujące składa się: 1) z postanowień konc. trydenck.; 2) bull papież. od tego czasu; 3) decyzji kongregacyi kardynalsk. i 4) konkordatów.

³⁾ Ks. Nowodworski «Encyklopedia Kościelna», «Majątek kościelny». Łukaszewicz Józef «Krótki opis historyczny kościołów parochjalnych w dawnej djecezji poznańskiej». Poznań 1858 r.

¹⁾ W 1772 r. 14 grudnia ces. Katarzyna po przyjęciu dawnych djecezji: inflanckiej, wileńskiej i smoleńskiej (województwa: infl., witebsk., mściłowski, część miński i połock.) ustanowiła z tego wszystkiego biskupstwo białoruskie.

²⁾ Prawa, zwane *Józefinizmem*, sprzeczne kanonem: biskupi nie zależą od stolicy apostolskiej, wyznacza ich władza świecka; *bulle i breva* ulegają *placito regio*, biskupi nie mogą bezpośrednio komunikować się z papieżem. Pius VI sam jeździł do Wiednia, aby porozumieć się z cesarzem w tym względzie.

³⁾ W r. 1814, przy wyswięceniu biskupów w Rosji, Pius VI przysłał całkowitą przysięgę. Na żądanie poczynał znowu zmiany i tłumaczył się, że omyłkowo posłana przez podwładnych, którzy nie znali, że dla biskupów w Rosji inna jest przysięga.

⁴⁾ Ks. Nowodworski «Mohylowska archidjecezja».

¹⁾ Prawo to służyło już rzymskim pogańskim świątyniom, których majątki uważane były jako *res sacra*, a za naruszenie ich karano śmiercią. (*Caput ejus qui contra fecit consecratur... Cicero pro Balbo*). Prawo Justynjana przyznało niepozbywalność majątków kościoła chrześcijańskiego.

²⁾ Ostrowski T. «Dzieje i prawa kościoła polskiego». Poznań, 2 ed., 1846 r., t. I, str. 179.

³⁾ W Polsce kościoły utrzymywały się z dziesięciny (10 snop zboża i inne produkty), lecz obok tego, jednocześnie z założeniem pierwszych kościołów przy Mieczysławie I, powstawały obfite fundacje i uposażenia w sprzętach, ziemi etc. (Ostrowski). Uposażenia te szczególnie nadawali od XIII w. książęta mazowieccy i wielkopolscy, a za ich śladem poszła szlachta (Łukaszewicz Józef «Krótki opis historii kościołów parochjalnych»).

⁴⁾ A. M. Popow. «*Posledniaja sud'ba papskoj politiki w Rossii*» w «*Więstniku Jewropy*» 1868 r., t. 1 i 2.

gium ecclesiae constituunt. (Ustawy konsystorza gdańskiego z r. 1519). Witrycy mieli kasę, zbierali składkę, prowadzili księgi ofiar, skrzynki i puszkę jałmużnicze otwierali wobec plebana, klucze jeden mieli u siebie, drugi u proboszcza. Jako stróże własności kościelnej, byli obecni przy spisaniu inwentarza po śmierci lub przeniesieniu proboszcza. Obowiązani byli donosić biskupom o stanie budynków, i jakie szkody poczynił ustępujący beneficjent. Fundusze, choć w ręku prowizora, używane były za wiedzą i zezwoleniem proboszcza. Plebanowi, swym następcom i sennorom parafji składali rachunki w końcu roku, gdy nowych obierano witryków. Znani są witrycy przy osobnych instytucjach, jak np. przy szpitalach kościelnych. Za trudy służyły witrykom przywileje: pierwsze miejsce w kościele po patronach i darmo miejsce po śmierci na cmentarzu.

Opierając się na powyższych przykładach, wolno twierdzić, że uczestnictwo parafjan w zarządzie majątku kościoła św. Katarzyny nie jest sprzeczne z tradycją kościelną. Jeżeli zważymy następnie, że regulamin cesarskiej Katarzyny II względem zarządu majątku kościoła nakazywał wybór syndyków z pośród parafjan, że ci syndycy winni byli składać parafjanom rachunki i sprawozdania, ulegające tychże parafjan kontroli,—to wyznać wypadnie, że takie przepisy nie są również sprzeczne z tradycją kościelną. Parafjanie zatem mogą więc ze spokojnem sumieniem przystąpić do zmian w zarządzie majątku kościoła św. Katarzyny w duchu regulaminu 1769 r., albo w duchu identycznych w tej mierze statutów arcybiskupa Mikołaja Trąby, przestrzegając wszelkich szczegółów, które czas i praktyka ku poprawie przeznaczyły.

Józef Czopowski.

Nowe prądy w nauce prawa karnego.

(Odczyty w muzeum pedagogicznem w Petersburgu w marcu i kwietniu 1891 r.)

PRZEZ

WŁODZ. SPASOWICZA.

—o—

ODCZYT DRUGI.

(Dokończenie).

Rzecz o wolności woli. Prawa naśladownictwa Tarda.

Zamykając moje uwagi o przyczynowości, zauważę, że jedno i toż samo słowo: przyczyna, może być użyte, jako wyrażające całkiem różne przedmioty. Już dawni filozofowie wedle Arystotelesa różniali gatunki przyczyn czworakie: materialne, formalne sprawcze (*c. efficiens*), i celowe (*c. finalis*). Przypuśćmy, że budują dom. Materialną przyczynę jego stanowi drzewo czy kamień, materiał, z którego dom pobudowany. Formalną będzie idea utworu: dom a nie inna budowa. Dziś dwa pierwsze gatunki wedle Arystotelesa wyszły z użycia i odpadły, wyraz przyczyny oznacza warunki, które sprawiły zmianę, zaszła w porządku rze-

czy i ich stosunkach. Dwa ostatnie rodzaje gatunków (*c. efficiens* i *c. finalis*) zachowały dawne znaczenie i odpowiadają na dwa różne pytania: przez co i dlaczego? Stało się zabójstwo. Przez co się stało? — przez to, że X., umyśliwszy je, wziął rewolwer, wycelował do M., wystrzelił i trafił. Dlaczego się stało? — dla tego, by pomścić się na M., albo mienie jego zagrabieć. Pierwsza odpowiedź określa przyczynę sprawczą, druga celową. Wola nasza mało uczestniczy w myśleniu, wyniki myśli, to jest ugrupowanie idei w umyśle, są w znacznym stopniu mimowolne, w liczbie ich są pomysły uprzedzające przyszłość, przewidzenia następstw warunkowe, jeżeli się ziści poprzedzające w kształcie działającej osoby. Nieskończona liczba takich przewidzeń przemyka się w świadomości, wgląd jej zapada i przechowuje się w pamięci w stanie skrytym, póki które z nich nie stanie się czynną siłą, póki nie przejdzie do woli. Tu właśnie zachodzi najzawziętsza walka pomiędzy deterministami i niedeterministami. Ostatni mówią: osoba dowolnie obrała pobudkę działania, pierwsi: osoba pociągnięta została do działania przez pobudkę. Wolność, powiadają jedni, rozumiejąc przez nią pozbawione treści upodobanie, co jest niedorzecznością. Niewola, powiadają drudzy, co też niestłuszone, bo wprzód nim idea-pobudka opanowała wolę, musiała uprzytomnić w świadomości przez asocjacje idei, wszystkie pokrewne jej i przeciwne pobudki. Zależność czynu od wszystkich możliwych idei-pobudek jest już wolnością, jak wolną jest osoba w społeczeństwie; różnica tylko na tem polega, że osoba, od wszystkich zależąc podług normy praw, nikomu nie podlega w szczególności. W większej części przypadków nie da się zauważyć nawet pchnięcie z zewnątrz, od którego się począł proces woli, tak że *ja* podmiotowe wygląda, jako jedyna wiadoma przyczyna początkowa czynów osoby, ponieważ przewidzenie następstw czynu już poprzedziło w świadomości początek aktu woli i dobrowolnie było chciane jako osobiste dobro; nakoniec, że osoba nie może nieodpatrzyć w czynie siebie samej, jako mechanicznej przyczyny tego czynu. Zatem nie podlega wątpliwości, że znajdzie się tyleż logicznych dowodów za, ile i przeciw wolności woli, jest ona niby cienkiem szkłem o równoległych powierzchniach, z jednej strony wklęsłym, z drugiej wypukłym. Głównym kamieniem obrazu w tej kwestji bywa ta okoliczność, że, jeżeli zbyt ostro powstawać będziemy przeciw metodzie przyrodników, rozminie się z prawdą, ponieważ w wielu względach działanie naszego *ja* w aktach woli swobodnem nie jest, co powinienem okazać.

To *ja* samowiedzy, które, postępując celowo, tłumaczy sobie samemu swoje postępy i niesie za nie moralną i prawną odpowiedzialność, jestto pojęcie bardzo skomplikowane i, pod względem swojej treści, przynajmniej dwoiste. Długi czas psychologia krążyła tylko w granicach świadomości, dziś bada głębsze początki świadomych procesów myślenia w stanie nieświadomości, w fizycznych osnowach organizmu, dziś stała się psychofizyka. Świadomość stała się mocno oświeconym szczytem góry, średnie części tejże góry pozostają w półcieniu, a podnóże w zupełnym mroku. Jeżeli, uwzględniając te różnice, będziemy zastanawiali się nad naszym *ja*, przekonamy się, że jest podwójne. Zwykle, gdy go mamy na myśli, jestto *ja* psychologiczne, rozumujące, samorządne i postępujące celowo, kierując się wedle

końcowych przyczyn (*causae finales*). To *ja* nazywa Bergson *ja* powierzchownem. Jest ono idealne, wyobrażone, takie, jakie być powinno, a gdy takowem nie jest, cierpimy doświadczając tak zwanych wyrzutów sumienia. Lecz jest jeszcze drugie *ja* — rzeczywiste, nazwijmy je psychofizycznym, — dawniejszy człowiek, z którego niepodobna się wyzwać, *ja* głębsze i ciemne. Nowsza psychologia dopuszcza współistnienie w człowieku kilku odrębnych świadomości, rozczłonkowanie, decentralizację osobistości na kilka różnych *ja*. Źródła świadomości są bardzo mętne: krew, rasa, wady fizyczne i nawet psychiczne przodków naszych, nie dające się wytłumaczyć wzruszenia i wybuchy uczucia, ślepe popędy, nie dające się pohamować, i dla wyrozumowania których wymyślamy *post factum* pobudki, których nie było, będące pozorami, pretekstami, fermentowanie wrogich pierwiastków, niejasne, podobne do bredzenia stany świadomości przejściowe wkraczające w zakres samowiedzy, rozchwiewające nasze postanowienia i zniewalające nas do postępowania niecelowego, to jest bezrozumnego. Te burze i wstrząśnienia, pociągające za sobą zejście z relsów naszej samorządnej niby woli, odznaczają się tem właśnie, że stają się bez pobudek. Są to praktyczne okazy indeterminizmu, bezprzyczynowości psychicznej, lecz z tej właśnie przyczyny uchylają albo zmniejszają odpowiedzialność, jako czyni człowieka, znajdującego się w stanie niepoczytalności.

Spór więc o wolnej woli dopuszcza jednakowoż możebne, wręcz sprzeczne rozwiązania; jestto spór, wynikający z nieporozumienia, który należy pozostawić metafizyce. Odżegnywający się od wszelkiej metafizyki kryminaliści włoscy, niepotrzebnie przenosili do swego karnego prawa bezwzględne zaprzeczenie wolności woli. Czczość tej negacji zrozumiał jeszcze w r. 1872 Alfred Fouillée (*«La liberté et le déterminisme»*); który na tem osnuł swoją teorię wolnej woli, że gdyby nawet wykazano, że jest ona tylko złudzeniem, ludzie nie mogą postępować nie pod wrażeniem tego złudzenia, nie mogą nie działać, jak gdyby byli wolni, a wszelka idea, wedle Fouillée, jest już zarazem siłą, zawierającą w sobie rozwijający się początek urzeczywistniającego ją ruchu. Purytanie, janseniści byli najgorętszymi przeciwnikami wolnej woli. Czystej wody kantysta Lévy Brühl (1884—*«L'idée de la responsabilité»*), będąc głęboko przekonany o istnieniu wolności woli i odpowiedzialności moralnej, lecz o istnieniu niedostępnem dla rozumowania¹⁾, odgraniczył odpowiedzialności moralną i karną; pierwsza istnieje, ale bez żadnej sankcji, bo niepodobna za sankcję uważać wyrzuty sumienia przypadkowe i stępujące się od powtórzenia, zaś druga jest tylko mechanicznem oddziaływaniem państwa, pozbawionem żywiołu moralnego; z kąd wynika, że autor rozwiązał kwestję właśnie w ten sposób, jak ją rozwiązują włoscy kryminaliści. Przeciwnie, najbezwzględniejszy determinista, profesor M. Tagancew (*«Kurs ogólnej części prawa karnego»*, str. 33), podzielał przekonania włosków o bezwolności woli i wyznający, że prawo wszechświatowej przyczynowości panuje w życiu człowieka i społeczeństw, nie waha się przyznać poczytalność i odpowie-

¹⁾ Croyant au devoir nous croirons aussi à la possibilité de la réalité du libre arbitre et de la responsabilité morale... Nous n'essayerons pas de les prouver ni de les démontrer puisque les conditions de l'intelligibilité pour nous y opposent un obstacle invincible.

działność kryminalną w takim samym stopniu, w jakim przyznają je kryminaliści klasycy, a to ze względu, że, ponieważ czyny ludzkie podlegają prawu wystarczającej przyczyny, więc, chociaż przy pewnej samie przyczyn i warunków czyn człowieka jest niechybnie konieczny, czynniki jednak, które go wytwarzają, dają się modyfikować, więc samo społeczeństwo może do ustanowienia ich się przyczyniać. W liczbie tych czynników mieści się zagrożenie kara.

Wynika ztąd, że zasada odpowiedzialności stoi mocno, nawet gdy się zaprzeczy wolności woli. Tu wprost już przejść możemy do teorii odpowiedzialności wedle nowszych pisarzy, którzy już byli obeznani z pracami antropologów włoskich. W liczbie ich pierwsze zajmuje miejsce dzieło G. Tarda o filozofii prawa karnego. Tarde zajmował się archeologią i ekonomią polityczną i jest kryminalistą-socjologiem, pełnił urząd sędziego śledczego we Francji, był stałym współpracownikiem wydawanego przez Ribota czasopisma «Revue philosophique». W r. 1885 uczestniczył Tarde w zjeździe antropologicznym w Rzymie, a w r. 1886 napisał slične studjum «La criminalité comparée». W r. 1890 ukazały się dwie jego kapitalne prace: «Les lois de l'imitation» i «La philosophie pénale». Rozważę naprzód pierwsze z tych dwóch ostatnich dzieł Tarda.

Posiada on to pierwszeństwo przed kryminalistami klasykami, naprzykład przed uczonymi niemieckimi, że się uczył, że tak powiem, u włosków i pracował w ich laboratorium. Lombroso przyznał, że krytyka Tarda na «Uomo delinquente» jest najrzeczniejszą i najgłębszą ze wszystkich krytyk tego dzieła, dotąd drukowanych. Tarde jest stronnikiem determinizmu, ale nie jest fatalistą. W jego oczach nie wazy, czy ma człek wolną wolę, czy jej nie ma, lecz kwestja redukuje się do tego, czy są niedziałki, albo czy istnieją tylko wcielenia oderwanych istot, jako jedyne rzeczywistości,—więc do dawnego sporu nominalistów z realistami, prowadzonego jeszcze w XII wieku. Za pomocą abstrakcyj można wyobrazić w myśli świat, jako objaw jednostajnie i niby w prostych liniach poruszających się sił elementarnych, powtarzających bez ustanku jedno i toż samo. Dowolność przy tym poglądzie jest właściwością tylko wszechświatowej woli, istniejącej u źródła wszechistnienia, w tej pierwszej przyczynie, która urządziła świat. Można jednak na ten świat spojrzeć i z drugiego końca. Ruch w prostej linii jest takż nierzeczywistością, jak naprzykład matematyczna linja albo punkt. Począwszy od roślin, niema pomiędzy żyjątkami takich, któreby żyły tylko powtarzając. Każda niedziałka ma chociażby maluczką oryginalność i drga inaczej niż wszelkie inne. Ta podzjawiskowa elementarna swoboda ruchów (*spontanité*) oddziaływa i na despotyzm regulaminu, i na prawo warunkowania się zjawisk. Taką swobodę woli przypuszcza Tarde, ale obdarza nią wszystkie żyjące istoty organiczne.

Drugą, jeszcze większą zaletę posiada Tarde, że mianowicie, że jest on nie z nazwiska tylko, ale i w istocie samej socjologiem. Wiadoma jest klasyfikacja nauk pozytywistów, oparta na rosnącym komplikowaniu się zjawisk wszechświatowych i na zmniejszającej się powszechności praw panujących w każdym specjalnym zakresie bytu. Jest świat fizyczny, rządony prawami fizyki, chemji, mechaniki; panuje tu ruch falisty, drgania atomów, molekuł każdego ciała. Jest następnie świat je-

stestw organicznych, rządony prawami biologji, panującymi w człowieku (antropologja). Właściwy w tym zakresie bytu ruch powtarzający się, jestto dziedziczność, reprodukcja przez niedziałki innych niedziałek, mających tenże sam typ. Jest nakoniec świat społeczny, w którym panuje odrębna forma ruchu—naśladowanie sporadyczne czy epidemiczne, bardzo powoli odmieniające się wskutek innowacyj—genjalnych wynalazków ludzkiego umysłu, nowych kombinacyj istniejących już wiary, chęci, obrzędów, form i instytucyj. Powtórzone naśladowniczo miliony razy przez miliony ludzi, mogą te wynalazki odmieniać postać i narodowości, i całego rodzaju ludzkiego. Wszystkie naśladowania dają się sprowadzić tylko do dwóch pozycyj: wiary lub chęci, innymi słowy do idei i potrzeb, odpowiadających innym fazom, a mianowicie w fizyce: materji i sile, w biologji: organowi i funkcji, albo statyce i dynamice.

Gdy się wyjaśni rola naśladownictwa, jako głównego czynnika dziejów, historia ludzkości składać się będzie z szeregow następujących zjawisk: 1) ukazywanie się na wielkich odległościach i po długich przestankach innowacyj, genjalnych idei, nowych uświadamiających się potrzeb; 2) interferencji tych innowacyj, to jest krzyżowania się ich, przy którym albo się neutralizują, albo się strasznie potęgują przez pomnożenie wiary przez wiarę, popędu przez popęd, wiary przez popęd, albo popędu przez wiarę; 3) nakoniec, naśladowniczego rozpowszechniania się innowacyj, skoro niema opierających się temu przeszkód, mogącego być obserwowanem za pomocą dwóch nauk, wyłącznie dziejom kultury poświęcających się: archeologii i statystyki. Powtarzanie się innowacyj nie przedstawia nic niewytłómaczonego, ale innowacja bywa zawsze raptowna, niespodziewana i dzieje się wskutek tego, co u pisarzy i artystów nazywa się natchnieniem. Nowy pogląd na dzieje prowadzi z sobą nowe pojęcie społeczeństwa. Dotychczas określano społeczność albo ekonomicznie, jako zbiór ludzi zjednoczonych wyświadczeniem sobie wzajem przysługami, albo prawniczo, jako zbiór ludzi przymusowo podlegających panującej nad nimi władzy. Historycznie rzecz biorąc, pogląd prawniczy bliższy jest rzeczywistości. Gwałt był pierwotnym grzechem wszystkich tworzących się dotąd społeczeństw, stopniowo tylko asymilowały się naśladowniczo sprzężone mechanicznie z początku atomy (*assimilation contagieuse*), i w ten sposób się organizowały. Wszystkie półbogi poczynających się cywilizacyj były to istoty despotyczne, ludzie samowładni i okrutni, ale wywierający przez to taki urok, że ich nietylko się bano, ale lubiano i bezwiednie naśladowano. Samodzielne myślenie albo odczuwanie trudniejszym jest, niż poddawane. Życie społeczne jest swojego rodzaju zbiorowem hipnotyzowaniem się. Społeczeństwo ludzkie wogóle jest zbiorowem ludzi, społem i wzajem naśladowujących pewne wzory. Być towarzyskim człowiekiem, znaczy umieć odrazu trafić w panujący ton ośrodka, umieć stać się podobnym do innych niedziałek tegoż ośrodka i w pojęciach, i w uczuciach, i w powierzchowności. Oryginalnym i genjalnym jest ten tylko, kto posiada rzadką zdolność odosobniania się.

We wszystkich wielkich zakresach bytu: religji, moralności, sztuce, prą ludzi naprzód potrzeby, chęci, zaś dążą ludzie do spokoju wierzeń i ustalonych przekonań. Z biegiem kolei doskonalili się organizacja, ale natyleż słabną namiętne po-

pędy chęci, tak że celem kultury można nazwać osiągnięcie z najmniejszym wydatkiem sił i energii najznaczniejszej ilości dobra¹⁾. Kultura jest najgłębszem i najzupełnijszem pobrataniem się ludzi przez wspólny ideał, chociażby ten ideał był tylko złudzeniem i, co ważniejsze, przez wspólny pochop do urzeczywistnienia tego ideału, który przez nieskończone powtarzanie się z prostego impulsu staje się kategorycznym rozkazem, obowiązkiem sumienia, czemś takim, co, pełniąc z tej pobudki, człowiek uważa już nie jako swoją, ale jako wyższą wolę (*morale hétéronome*). Ta wyższa wola jest właśnie moralnością społeczną. Takie społeczne pochodzenie moralności skreślone jest przez Tarda bardzo dobitnie i obrazowo. Weźmy dziekiego, rozumuje on w taki sposób: chcę zabić wroga (pierwsza przesłanka — cel); mogę go zabić, raniąc strzałą zatrutą (druga przesłanka — środek); powinienem go zabić (konkluzja). Sylogizm ten wysnuł się z osobistej pobudki, z osobistego celu, lecz można go osnuć i nie na osobistej: król albo kapłan rozkazał, dobro pokolenia, sława i panowanie Aten albo Rzymu tego wymaga, sam Bóg to nakazuje. Wtedy pierwsza przesłanka staje się strasznie poważną, rozkazującą; od częstego powtarzania odpadają logiczne premisy konkluzji, żądanie staje się bezwzględne, nieodwołalne, boskiem, lecz wszelka konieczna przyczyna takiego czynu tkwi tylko w celu, osiąganym wspólnymi siłami, bez żadnego uprzedniego porozumienia się, jedynie tylko wskutek zaraźliwej powodzi naśladownictwa. Z teorii Tarda wynika, że do dwu jarzm, którym ulega wola, wedle nauki deterministów: podrażnienia zewnętrznego i stwardniałości charakteru, przybywa trzecie, może jeszcze od nich potężniejsze: ruszanie się owczym pędem, naśladowniczość, niepohamowany popęd do czynienia tegoż samego, co czynią inni ludzie.

Ewolucja naśladownictwa ma swoje fazy. Pierwszą jej fazą jest naśladowniczość patryjarchalna, obyczaj, ubóstwianie starszych wiekiem, padanie na twarz przed tem, co dawne i stare. *Nihil mihi antiquius est*, powiadał jeszcze Ciceron (nic niema dla mnie starożytniejszego, zamiast powiedzieć: nic mi nie jest droższego). Nastąpić jednak musi czas, kiedy nad naśladowaniem przeszłości bierze górę naśladowanie cudzoziemszczyzny. Obyczaj zostaje wypędzony przez modę, która też naśladowniczo się rozpowszechnia (*tout nouveau—tout beau*). Po takiej drugiej fazie następuje zwykle trzecia: uformowanie z różnych żywiołów, tak swojskich, jako i od cudzoziemców pożyczonych, oryginalnej kultury narodowej, poczem znów idą fazy obyczaju i mody, i tak dalej do nieskończoności.

Z tego krótkiego przeglądu książki Tarda o prawach naśladownictwa już daje się dostrzegać obfitość treści jej, szczególnie dla socjologii i dla prawa karnego. Przystępstwa rozpowszechniają się w społeczeństwie głównie wskutek właściwej człowiekowi skłonności do naśladowania, lecz i powstrzymywać można tę naśladowniczość przykładowymi karami, hamować je postrachem.

¹⁾ Le véritable et final objet du désir c'est la croyance, la seule raison d'être des mouvements du cœur c'est la formation des hautes certitudes. Plus une société a progressé, plus on trouve en elle des convictions fortes et des passions mortes.

NOWOCZESNY SPIRYTYZM.

(Dokończenie).

Tu przechodzimy do trzeciej i najsłabszej części dzieła Wallace'a: do tłumaczenia faktów lub tego, co za fakty podaje.

Jakkolwiek podejrzaną jest rzeczywistość faktyczna wielu zjawisk, na których spirytyści opierają swoją naukę, niewątpliwie wszakże wiele z nich są istotnie faktami, przynajmniej subiektywnymi; nie ma żadnej dobrej racji przeczyć prawdziwości świadectwu osób zdrowych umysłowo i nie mających żadnego interesu w podtrzymywaniu fałszu, skoro twierdzą, że widziały, jak stół unosi się w powietrze, a nie widziały żadnego ciała, któreby go podnosiło. Takim jest fakt; skoro przystępujemy do jego tłumaczenia, winniśmy, oczywiście, naprzód, ile możliwości, sprawdzić, czy nie mamy do czynienia z halucynacją, której to ewentualności nie wyłącza ani ta okoliczność, że świadkowie zjawiska byli zdrowi, ani ta, że ich było kilku, bo halucynacjom ulegają ludzie tak fizycznie i moralnie zdrowi, jak Goethe, a wypadki halucynacji t. zw. epidemicznych, którym ulega naraz bardzo znaczna ilość ludzi (np. podczas ostatniej wojny ruskotureckiej cały szwadron jazdy ruskiej), znane są w nauce. Przypuśćmy jednak (z przypuszczeniem całkiem możebnym), że halucynacja w tym wypadku nie miała miejsca. W takim razie mamy fakt, że się stół unosił, i że żaden ze świadków tego zdarzenia nie widział zjawiska mechanicznego, któreby można uznać za jego przyczynę, czyli że przyczyny mechanicznej uniesienia się stołu nie znamy. Wniosek zaś ztąd, że jej trzeba szukać, nie że jej niema, przyczyną zaś zjawiska są duchy. Ostatecznie nie jest niemożliwym (przynajmniej w zasadzie), że mamy tu do czynienia z jakąś całkiem dla nas nową kategorią zjawisk, będących wynikiem zupełnie dotychczas nieznanymi praw natury; ale znaczy to, że winniśmy szukać siły mechanicznej, unoszącej stół, a pókiśmy jej nie znaleźli, przyznawać się otwarcie, że nie znamy przyczyny zjawiska, zamiast z tak przeciwnym wszelkiej naukowości niebacznym pośpiechem przypisywać je sprawom duchów, czyli tłumaczyć niezrozumiałe przez jeszcze niezrozumialsze. Przypisując zjawisko działaniu «ducha» w ścisłym tego wyrazu znaczeniu, to jest osobowości, pozbawionej ciała, musielibyśmy przypuścić, że wprawia on ciężkie przedmioty w ruch *jedynym* aktem swojej woli, bez żadnego pośrednika mechanicznego, bo przecie każdy taki pośrednik musiałby sam znajdować się w ruchu, i ostatecznie wypadałoby, że któryś z nich wprawiony weń został przez sam tylko akt woli ducha. Przyjąć taką ewentualność, znaczyłoby poprostu, wyrzec się wszelkiego objaśnienia. To też Wallace sam woli przyjąć jakiś pośrednik mechaniczny, przypuszczając, że duchy nie są znów tak zupełnie bezcielesne, tylko mają jakieś ciała «eteryczne». Ale to znaczy, że duchy nie są *bepośrednią* przyczyną poruszania się przedmiotów, tylko przyczyną, może nawet dość oddaloną przyczyną bezpośrednią; ta zaś ostatnia jest mechaniczną. Otóż, kto pragnie postępować naukowo, winien przedewszystkiem starać się zbadać i wyjaśnić tę bezpośrednią przyczynę mechaniczną; potem dopiero może być mowa o szukaniu przyczyn tej przyczyny.

Co do ciał «eterycznych», przypisywanych przez Wallace'a duchom, zrobimy

nawiasową uwagę, że nie było pojęcia, tak nadużywanego, jak ów nieszczęśliwy eter, istotnie bardzo dogodny, póki go nie poddamy ścisłej analizie logicznej; mamy w nim materję, niedostępną dla zmysłów, nieważką, podług jednych jego wyznawców, mającą wagę ujemną («cząstki eteru odpychają się wzajemnie»), podług innych, materję, wymykającą się wszelkim sposobom sprawdzenia tego, co się o niej mówi, — prawdziwy skarb dla tych, którzy nie lubią, aby twierdzenia ich były sprawdzane. Zöllner tłumaczył za jego pomocą ruch komet, Spiller poprostu ogłosił go za Boga, Wallace uważa go za materiał, z którego się robią ciała dla duchów zmarłych; fizycy zaś naserjo nie wierzą wcale w jego istnienie, jako jakiegoś specyficznego rodzaju materji, i uważają go za fikcję, bez której się dziś jeszcze trudno obejść w ich nauce, ale której każdy radby się pozbyć jaknajprędzej; w każdym razie zauważyć należy, że za pomocą eteru wolno tłumaczyć zjawiska świetlne, cieplne, a ostatecznie jeszcze elektryczne i magnetyczne, ale eter, któryby zruszył z miejsca stół, przyciągany przez ziemię i otoczony stawiającem opór powietrzem, musiałby się wprzód zgęścić do tego stopnia, że przestałby być eterem i stał się najnamacalniejszą materją.

Zjawiska o charakterze subiektywnym, produkowane tak przez średniowiecznych czarowników, jak i przez współczesnych spirytystów, nauka wyjaśnia już dziś mniej więcej zadawalniająco na podstawie obfitych danych, dostarczanych przez neuropatologję i psychopatologję, przez teorię hysterji, hypnotyzmu i sugestji. Zwróćmy tu uwagę na artykuł, zamieszczony w N-rze 4 «Revue des deux Mondes» przez jednego z celniejszych uczonych francuzkich, Alfreda Binet. Nawiazując swoje wywody do teorii osobowości wielorakiej, istniejącej w nauce w różnych formach oddawna, a sformułowanej świeżo przez Pierre'a Janet'a, w dziele p. t. «L'automatisme psychologique» (cf. «Pogadanka naukowa» w N-rze 3 «Kraju»), Binet sądzi, że mniemane obcowanie *medjów* z duchami jest objawem powołania na jaw «drugiej świadomości», drugiej osoby, będącej związaną z każdym organizmem ludzkim, ukrytej i niewidocznej w stanie normalnym, występującej na jaw już w zwykłym roztargnieniu, a przybierającej określone formy w hysterji, w śnie somnambulicznym i t. p. Ta «druga osoba» pisze odpowiedzi na zadawane przez pierwszą pytania, tak że *medjum* w zupełnej dobrej wierze mniema, iż ręka jego pisze to, co dyktują kierujące nią duchy. Dodam od siebie, że termin «druga osoba» wydaje mi się zadaleko idącym i niedość uzasadnionym przez znane dotychczas fakty, ale następujące w pewnych wypadkach *rozdwojenie* osobowości, pociągające za sobą szereg czynności nieświadomych, lecz mających charakter rozsądny i celowy, zdaje się być rzeczą wysoce prawdopodobną, i taka dezagregacja Jaźni tłumaczy zjawiska subiektywne spirytyzmu daleko zrozumialej od wszelkich interwencyj duchów; co się zaś tyczy zjawisk, mających charakter obiektywny, jak unoszenie się stołów, fotografowanie duchów i t. p., nauka najprawdopodobniej nie będzie nigdy zmuszoną do poszukiwania ich przyczyn, gdyż są one zapewne złudzeniem ze strony dobrej wiary świadków, a kuglarstwem ze strony sprawców; specjalne warunki, przy jakich spirytyści zwykle demonstrowali swe sztuki, i ich zwyczaj małe powodzenie w warunkach zwyczajnych, uprawniają aż nadto do ta-

kiego przypuszczenia. Jakież mają znaczenie np. fotografie duchów, skoro, (o czem zresztą sam Wallace wspomina), można je zawsze zamówić u fotografa? Każdemu, kto się chce zająć sprawami spirytyzmu, radziłbym nie opuszczać przedstawień dobrych prestidigitatorów; przekona się, że, jeżeli nie pokazują oni wszystkich tych sztuk, jakie produkują spirytyści, pokazują nie mniej zadziwiające. Widziałem, jak Hermann wyszedł na środek przepełnionego przez publiczność parteru, trzymając w dwóch rękach klatkę z kanarkiem, a zatrzymawszy się, wyrzekł powoli: «Raz... dwa... trzy!», poczem klatka z kanarkiem znikła bez śladu, a sztukmistrz z pustymi rękami środkiem zdumionej publiczności powoli wrócił na estradę. Takie momentalne zniknięcie w oczach wszystkich niemałego przedmiotu, którego przecie niepodobna schować do rękawa lub do kieszeni, wydaje mi się dziwniejszem, niż wszelkie ruchy stołów, a przecie przyszło do skutku bez udziału żadnych duchów. Wprawa i zręczność, do jakich człowiek dojść może, są daleko większe, niż się niewtajemniczonym wydaje, i pod tym względem przedstawienia dobrych prestidigitatorów są bardzo pouczające.

Szerokie zajęcie się spirytyzmem, oraz znaczna ilość adeptów, których w krótkim stosunkowo czasie pozyskał, są poważnem *signum temporis*. Wiara w duchy, w tej formie, w jakiej ją spirytyzm propaguje, jest grubym zabobonem, grubszym niż jasnowidzenie, mesmeryzm, swedenborgjanizm i t. d., ponieważ wszystkie one mają subiektywniejszy od spirytyzmu charakter. Dowodzi ona nowego wzrostu zabobonności w społeczeństwach dzisiejszych. Zabobonność określić można, jako skłonność do tłumaczenia zjawisk za pomocą czynników nadprzyrodzonych, przyczem przeskakuje się od razu do przyczyn najdalszych, z pominięciem najbliższych i bezpośrednich, które, przy bliższem zbadaniu, zawsze się okazują mechanicznymi. To właśnie widzimy w spirytyzmie. Nie jest on też pozbawiony związku wewnętrznego ze zjawiskami takimi, jak przejawiający się w literaturze (zwłaszcza francuzkiej) mistycyzm demoniczny (Baudelaire, Rollinat, Richepin), jak chorobliwa religijność, w rodzaju tej, jaką widzimy w «Evangéline» Daudet'a, jak «nawracanie się» do buddyzmu, jak mnożące się coraz bardziej i coraz liczniejszych znajdujące zwolenników wszelkiego rodzaju «*sciences occultes*» i t. d. Poszedł po umysłach jakiś szczególny prąd duchowy, prowadzący po krzywych drogach, doprowadzający do zabobonu i fałszu, ale będący w gruncie rzeczy niewątpliwie wyrazem jakiejś istotnej a niezaspokojonej potrzeby duchowej. Jeden z moich przyjaciół nazywa tę potrzebę «głodem absolutu». Być może.

Znamienną też do pewnego stopnia jest ta, drobna zresztą sama przez się, okoliczność, że w jednym z pism warszawskich zdający sprawę z książki Wallace'a feljetonista, chrześcijański do tego stopnia, że, jak widać z jego świeżo ogłoszonego drukiem dramatu, uznaje, że uczciwym może być tylko taki żyd, który gardzi zakonem Mojżesza, powiada, że istniejące religie nie przeczą bynajmniej istocie teorii spirytystów. Rzeczywiście, kto tak pojmuje chrześcijaństwo, ten łatwo stanie się pastwą pierwszego lepszego zabobonu.

Marjan Massonjus.

DWA SŁOWIKI.

Chodzą szepty po gaju, po łące;
Chodzą, wabią, sen i spokój płoszą;
Z ziemią gwiazdy rozmawiają drżące,
Wszystko dyszy żądzą i rozkoszą...
Nagle cisza pada wielka pośród ziół i drzew:
Słowik zaczął swój natchniony, swój królewski śpiew.

W złotych gwiazdach zatonął spojrzeniem,
Śwista, dzwoni, zawodzi i grucha;
Zda się, boskiem porwany natchnieniem,
Razem z pieśnią odda niebu ducha...
Czasem tylko milknie dumny a samotny ptak,
Nastuchując, czy kto z druhów da istnienia znak.

I zdaleka, z po za Wisły szarej,
Nadpłynęła od miasta pieśń druga;
Wśród zaułka, w kamienicy starej,
Klatkę z ptaszkiem wywiesił tam sługa...
Słowik miejski osowiały, bo rzucony w cień,
Jasne oczy ma wyklóte, nie wie, noc czy dzień.

Roztęskniony, wśród nocy bez końca,
Zimne mury za gąszcz leśną bierze;
Gaz jaskrawy—za promienie słońca,
Gwar przekupniów—za ptastwa pacierze...
Nie zna cichych zórz zachodu, nie zna ran-
nych ros,
I modlitwę w każdej porze odśpiewuje w głos.

Dwa słowiki teraz, jak dwaj mistrze,
Natchnieniami prześcigać się chciały—
W gaju tony brzmiały słodsze, czystsze,
Lecz zwyciężył—słowik ociemniały...
Pierwszy w śpiewie zamknął rozkosz i na-
miętny szal,
Drugi w niego swą tęsknotę i lzy swoje wlał.
Wiktor Gomulicki.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 28 maja.

Strejk omnibusowy. Sprawa melinitowa. Kwestja
taryf celnych. Obniżenie cła od pszenicy. Wy-
bór Piotra Loti w akademii francuskiej. Nowy
rodzaj powieściowy: «le roman romanesque».
Drugi «Salon» na placu Marsowym. Wieczór
Musset'a u pani de Janzé. Bal kostiumowy u
księżny de Léon. Wieczór Moniuszki w Cercle
Saint-Simon].

Jak wygląda Paryż bez omnibusów?
Znam njejednego paryżanina, który, dwa
tygodnie temu, byłby odpowiedział na to
pytanie zastosowaniem przypowieści o tem,
«do czego rozum służy?» Po co wyobra-
zać sobie rzeczy niemożliwe? Jednak wi-
dzieliśmy tę rzecz niemożliwą, patrzyli-
śmy na nią przez dwa dni, i nie towarzy-
szyły temu widowisku żadne osobliwe ka-
taklizmy społeczne. Było trochę luźniej
na bulwarach, i w ciągu 48 godzin nie
przejechało nikogo,—oto wszystko. Swoją
drogą nie obejdzie się ten strejk, wczoraj
zakończony, bez następstw, być może bar-
dzo daleko sięgających. Są bowiem w krót-
kiej jego historii do zaznaczenia trzy
okoliczności:

1) W walce, która, po długim wahanu
się, wypowiedział jej syndykat kondukto-
rów i furmanów, a którą przyjęła ona
bez żadnego wahania i z ufnością w szyb-
kie a zupełne zwycięstwo, kompanja om-
nibusowa kapitulowała po 48 godzinach
na całej linii. Zaczęła od uznania syn-
dykatu samego, o którym pierwiej nie
głciała wiedzieć, a skończyła na przyję-
ciu wszystkich podyktowanych przezeń wa-
runków.

2) Publiczność stołeczna, nawet ta, i
osobliwie ta publiczność, dla której za-
tamowanie ruchu omnibusowego było naj-
większą klęską, stanęła gromadnie po stro-

nie strejkujących. Między tymi, którzy
wyprzęgali konie i ścigali furmanów
z kozła, było najwięcej amatorów—i ama-
torek. Kiedy zaś pojawiły się, dla zastą-
pienia omnibusów, wywleczone Bóg wie
z kąd i Bóg wie jak zaprzężone szarabany
i wózki, nikt do nich siadać nie chciał.

3) Policja zachowała się od początku
do końca flegmatycznie, jeżeli nie cał-
kiem obojętnie. Wiemy zaś, z dwuletniego
już doświadczenia, że takie jej usposobie-
nie nie jest wcale przyrodzonem, zwłasz-
cza pod rządami pana Constans'a. Gdyby
pan Constans był chciał... Ale pan Con-
stans nie chciał tym razem.

Pan Constans wie, co robi. Zarząd om-
nibusowego monopolu tutejszego ma to do
siebie, że nie cieszy się ogólną sympatją—
nawet pośród własnych swoich akcjonarju-
szów. Jestto osobliwa kompanja, w której
zyski są małe (zaledwie 1,500,000 fr. na
rok), wynagrodzenie służby liche (5 fr.
dziennie za 16 do 18 godzin ciężkiej pra-
cy), dywidenda akcjonarjuszów słaba (4 1/2%
w dobrych latach), ale w której posiada-
cze tak zwanych *parts de fondateur* robią
ogromne fortuny. Jak widzimy, jest w tym
interesie dużo pokrzywdzonych. Ale rzecz
w tem, czy ujmowanie się za tego rodza-
ju krzywdami, zwłaszcza wtedy, kiedy
dopominają się one zadośćuczynienia za
pomocą gwałtów ulicznych, czy taka in-
terwencja, nawet w formie biernego za-
chowania się władz policyjnych, należy
do zadań rządu?

Wszystko jednak zakończyło się szyb-
ko i, jak nateraz niby, pomyślnie. Obe-
szło się nawet bez interpelacji w izbie.
Szczęśliwym trafem nastąpiła się z po-
żądaną dywersją sprawa melinitowa. Pan
Turpin oskarżył pana Tripone o sprzeda-
nie Anglii sekretu melinitowej fabrykacji.
Interpelowano tedy w imieniu interesów
obrony narodowej, odkładając obronę fur-
manów i konduktorów omnibusowych na
później. Pan de Freycinet wsiadł na wiel-
kie konie — jak gdyby je sam wypręgił
z jakiegoś porzuconego na bulwarach om-
nibusu, i ze łzami w oczach dał, po raz
dziesiąty czy któryś, zapewnienie, że po-
wierzona mu piecza nad narodowemi ar-
matami jest w dobrych rękach. Co się
zaś tyczy oskarżeń pana Turpin, pozosta-
ją one jeszcze niewyjaśnionemi, tak dale-
ce, że tymczasem, aby nie obrazić spra-
wiedliwości, ani też uczuć i przekonań
niczych, wsadzono obu, oskarżyciela i
oskarżonego, do kozy.

Poczem izba wróciła do porządku dzien-
nego, to jest do rozbioru nowych taryf
celnych. Wiadomą już jest czytelnikom
zasadnicza uchwała, jaka przed kilkoma
dniami zapadła w tym przedmiocie. Poli-
tyka równowagi, czyli ekwilibrystyki, któ-
rą miałem już sposobność zaznaczyć kil-
kakrotnie w obecnym programie trzeciej
rzeczypospolitej, odniosła w tym przypad-
ku tryumf znamienny. Uchwalono taryfę
minimum, obowiązywać mającą ministrów
w przyszłych układach z rządami ościen-
nemi, ale zastrzeżono tymże ministrom
możność obniżenia, w razie potrzeby, owe-
go *minimum*. Będzie to «*minimum* do-
wolne». Tym sposobem protekcjonisci i
zwolennicy «wolnej wymiany» otrzymają
równą satysfakcję. O zadowolenie zaś
logiki nie troszczono się zapewne.

Dla nas najwięcej interesującą jest uchwa-
ła, obniżająca na 10 miesięcy, od 1 sier-
pnia 1891 r. do 31 maja 1892 r. i z 5 do
3 fr. od hektolitra, dotychczasowe cło, ob-
ciążające dowóz pszenicy. Jeden z opo-
nentów zauważył, że, gdy Francja obcho-
dzi się prawie bez zboża przywozowego
w dobrych latach, tedy uchylanie wyso-

kiego cła w złych latach, to jest wtedy,
kiedy działanie jego może stać się sku-
tecznem, równa się stałemu obniżeniu usta-
nowionej taryfy. «Być to może—odpowie-
dział minister handlu—ale jeżeli nie da-
cie obecnie opinii publicznej tego poło-
wicznego ustępstwa, którem zaspokoić ją
można, doczekacie się tego, że zażąda
ona ustępstwa zupełniejszego, to jest cał-
kowitego zniesienia cła». Myślę, że i ta
ostatnia ewentalność nie da długo cze-
kać na siebie.

W świecie literackim mieliśmy temi
czasy mnóstwo nowości, choć niewiele
nowych książek, przynajmniej takich, któ-
reby koniecznie dopominały się wzmianki
na tem miejscu. A najpierw wybór pana
Lucjana Viaud (Piotra Loti) w akademii
francuskiej. Po raz pierwszy, podobno, od
czasu założenia akademii, skłoniono się
do głosowania za kandydatem, który nie
złożył nawet głosującym regulaminowych
wizyt przedwyborczych. Pływał on bo-
wiem na pancerniku gdzieś w okolicach
Algieru. Ostatnim razem Loti cofnął był
swą kandydaturę przed panem de Frey-
cinet, jako wyższym od siebie rangą. Są
tacy, i jest ich nawet bardzo wielu, któ-
rzy mniemają, że i tym razem powinien był
nowy akademik cofnąć się tak samo przed
Emilem Zolą,— dla tej samej przyczyny.
Wogóle, opinię pozaakademickiego świata
uwzględniając, trudno o mniej sympatycz-
ny wybór więcej sympatycznego pisarza.
W akademii zwyciężył wpływ tak zwa-
nego «stronictwa książek» (z księciem
d'Aumale i księciem de Broglie na czele
i z panem Camille Doucet, w roli salono-
wego chorążego). Jeden Dumas-syn pozos-
tał od początku do końca wiernym auto-
rowi «*Assomoir'u*», który za pierwszym
głosowaniem miał najwięcej głosów (8 prze-
ciwko 7), a za szóstym jeden tylko głos—
autora «*Damy kamelowej*».

Dumas-syn nie pisze już, jak wiadomo.
Postrzegł się, w sześćdziesiątym i któ-
rymś roku życia, że pisać niewarto. Nie
sprzeciwia się jednak temu, aby drudzy
pisali. Owszem. Przyjmuje chętnie, w spad-
ku po Wiktorze Hugo (który jednak i
sam pisał do końca, aż zanadto), rolę uni-
wersalnego protektora i chwalczy pisarzy
początkujących, albo mało znanych. Je-
żeli komu może sprawić to przyjemność,
izby otrzymał nazwę «genjusza», albo, co-
najmniej «pierwszorzędnego talentu» z pod-
pisem Dumasa-syna, nic łatwiejszego. Dru-
kuje się pierwszą lepszą książkę, albo na-
wet broszurę, posyła się ją Dumasowi-sy-
nowi ze stosowną dedykacją, i interes za-
łatwiony. Tak zrobił pan Marcell Prevost,
wydrukowawszy p. t.: «*Confession d'un
Amant*», powieść srodze naśladowaną z naj-
sroższych zwierzeń Russa, Musseta i in-
nych, która prawdopodobnie nie byłaby
nigdy znalazła czytelników. Jest tam
wprawdzie sporo rzeczy dosyć brzydkich
i brudnych, ale nie dosyć zabawnych. Ale
pan Prevost, zostawszy genjuszem z ra-
mienia Dumasa-syna, odezwał się w pra-
sie z reklamą dla swojej książki i z po-
wagą, genjuszom właściwą. Tym sposobem
dowiedzieliśmy się o panu Prevost i o
tem, że narodził się, za jego sprawą, no-
wy rodzaj powieści: powieść romantyczna
(roman romanesque). Co to jest powieść
romantyczna? Odpowiedź łatwa. Jestto
powieść pana Prevost, p. t. «*Confession
d'un Amant*». Kto tedy ciekawy, niech
przeczyta książkę. Jest także, do wyboru,
inny sposób: napisania listu do Dumasa-
syna. Jeżeli piszący nie otrzyma odwrot-
ną pocztą żądanego objaśnienia, otrzyma
co najmniej patent na prawego spadko-
biercę pani de Sévigné.

W świecie artystycznym doczekaliśmy się otwarcia drugiego «Salonu». Niezadługo przyjdzie kolej na trzeci. Z pierwszego pozoru ten drugi Salon nie różni się niczem od pierwszego. Jest i tutaj dużo obrazów, i obrazów bardzo rozmaitych. Obok takiego *plein-air* ysty, jak Roll, i takiego impresjonisty, jak Boldini, widać takiego klasyka panującej szkoły, jak Carolus-Duran, i takich naśladowców szkół dawnych, jak Ribot, który uczył się malarstwa od Ribeiry, i Stevens, który zapatrzył się na Watteau. Lepiej się jednak rozpatrzywszy, znać inną atmosferę i inne poruszające się w niej prądy. Znać, że są tu także, i w liczbie przeważnej nawet, ludzie, niezadowoleni z dotychczasowych ideałów, szukający czegoś innego, oglądający się za nowem jakimś hasłem, próbujący sił swoich na nieznanym dotąd drogach. Ze zaden nie trafił dotąd do celu, tego dowodem — tłum, stawający każdego dnia przed obrazem Jana Béraud, który przedstawia jakoby «Magdalene u Faryzeusza». Jest to tak zwany «le clou» tego salonu. U nóg Chrystusa, siedzącego przy stole, legła kobieta w balowej sukni od Wortha, a z po za stołu przygląda się tej scenie gromadka faryzeuszów w turkach i zakietach od Debackera czy od Jausa'a. Co to ma znaczyć? Gdyby Meissonier, założyciel tego drugiego Salonu, żył jeszcze, możnaby napisać do niego, tak jak do Dumasa-syna, z prośbą o objaśnienie, i z tym samym prawdopodobnie skutkiem. Ale Meissonier umarł. Obrazek ładnie namalowany zresztą. Między polskimi wystawcami szukałem napróżno «Żydów modlących się nad Wisłą», Gierzyńskiego. Obrazy nie są umieszczone tutaj według jakiegokolwiek porządku, więc szukaj igły w furze siana. Znalazłem portret dosyć udany, pędzla pana Axentowicza. Ale Axentowicz, którego znałem dotąd jako rodaka, urodził się podobno teraz w Siedmiogrodzie. (Tak opiewa № 26 katalogu). Może przysnił mu się Batory...

W świecie — światowym, mieliśmy na przód, w związku z literacko-artystyczną sferą, wieczór u pani de Janzé, na cześć Musset'a, który byłby bardzo zajmującym, gdyby nie to, że w salonach, mogących pomieścić około pięćdziesięciu osób bez uduszenia, dusiło się już o godz. 11 osób pięćset, i jeszcze powozy zajeżdżały za powozami. Gdy wchodziłem, słychać było trzask, spowodowany rozbiciem dwóch przepysznych wazonów sewskich, straconych z piedestału, a gdy wychodziłem, zdawało mi się, że podłoga trzeszczyć zaczyna. Czy duch Musset'a był między obecnymi, nie śmiem ręczyć. Ale tu, w Paryżu, nazywa się to, że się wieczór udał.

A potem mieliśmy wielki, kolosalny, fantastyczny, niewidziany od lat dwudziestu kilku, bal kostiumowy u księżny de Léon, przyszłej księżny de Rohan, wydany z okazji zaręczyn jej córki z synem księcia de Montmorency. Ma się rozumieć, nie mam zamiaru współzawodniczyć z panem Arturem Meyerem w opisie tej uroczystości, ale przytoczę jedną, osobiście mi wiadomą, a charakterystyczną anegdotkę. W gotowni księżny X***, o północy, krzątała się, panny służącej obowiązki wypełniając, osoba już niemłoda, którą, godziną pierwej, można było widzieć wyjeżdżającą pięknym ekwipażem własnym z własnego hotelu na Avenue du Bois de Boulogne. Ktoś wtajemniczony w dzieje 2-go cesarstwa byłby w niej poznał dawną garderobianę (*La billeuse*) cesarzowej Eugenji. Zbogacona i, jak mówi, zniechęcona do dziesiętysięczonego świata, żyje ona na osobności. Ale bal księżny

de Léon obudził w niej wspomnienie dawnych świetności. Jak Achilles ze swojego namiotu pod Troją, wybiegła ze swojego pałacu, i poleciała do Wortha, prosząc aby, choć na dzień jeden, pozwolił jej wrócić do dawnych zajęć...

W dwudziestym pierwszym roku istnienia trzeciej rzeczypospolitej ten powrót do odżywiających tradycyji minionej epoki nie jest bez znaczenia.

Polski nasz świat tutejszy dość licznie był reprezentowanym u księżny de Léon. Między zaimprovizowanymi boginiami i królowymi rozmaitych krajów, a rzeczywistymi boginiami piękności, figurowała najpierw w kadrylu, przedstawiającym cztery strony świata, księżna Dominikowa Radziwiłłowa, jako cesarzowa japońska. W świecie jej występowali, oprócz męża, książę Kazimierz Lubomirski i p. Morawski. Księżnę Konstantową Radziwiłłową odział Worth w strój «ptaka rajskiego», a jej męża w mundur strzelców angielskich z czasów Tudorów. Hrabina Tyszkiewiczowa pokazała się w stroju polskiej białogłowy z XVII wieku. Hr. Marja Branicka, jako «Noc», przybyła z dwoma córkami w strojach z dworu Ludwika XV. Hrabia Orłowski wdział autentyczną zbroję Karola V-go, przechowaną w zbiorach księcia de Léon, a pan Kazimierz Waliszewski czarny strój dyplomaty z wieku XVI-go. W karnawałowym orszaku włoskim pisał hr. Koziembrodzki, jako Pierrot.

Nazajutrz inna uroczystość czekała, w całkiem innej sferze, nasze polskie kółko. W klubie literackim, istniejącym od lat kilkunastu, pod nazwą *Cercle de St-Simon*, zapowiadzianym był koncert, poświęcony wykonaniu utworów Stanisława Moniuszki, z objaśnieniami, udzielonemi przez pana Léger, profesora literatur słowiańskich w «*Collège de France*». Klub, o którym mowa, zarządził cały szereg takich koncertów, mających na celu zapoznanie publiczności tutejszej z celniejszymi kompozytorami zagranicznymi. Wykład wczorajszy pana Léger był bardzo pouczający, ujęty w lekką i dowcipną pełną formę, i nader sympatyczny dla nas. Ustępy z dzieł naszego mistrza, mianowicie z «*Halki*» w opracowaniu *Vieuxtemps'a* i z «*Dziadów*» w opracowaniu panny Krzyżanowskiej, zjednały sobie ogólny poklask, do czego przyczynił się w znacznej mierze talent niektórych wykonawców, mianowicie zaś panny Krzyżanowskiej samej i pana Górskiego.

Miło mi, przy tej sposobności, uczynić zadość wyrażonemu mi życzeniu, nadmienając, iż koncert panny Krzyżanowskiej, o którym uczyniłem dawniej wzmiankę, przyniósł około 1,200 fr. czystego dochodu, który to dochód został w całości doręczony przez artystkę beneficjentce tej muzycznej uroczystości, biednej, w ciężkim położeniu znajdującej się wdowie-rodaczce. Nie miałem też bynajmniej zamiaru, wspominając o owym koncercie, uchylić się od uznania szacunku i sympatji, które mi ogół naszych rodaków tu przebywających otacza, jak się zewszęchmiar należy, i talent panny Krzyżanowskiej, i jej osobę, i jej rodzinę całą. Pisząc o koncertach tutejszych, odczuwam czasem rodzaj litości dla fortepianistów, których siły zdają mi się podlegać nadużyciom, i dla kieszeni biorących bilety koncertowe, które bywają także w użyciu, przechodzącym ich możność. Wrażenie to odbija się na mojej stylistyce. Jeżeli odbiło się zanadto, przepraszam, i cofam. Ale nie śmiem obiecać poprawy.

Nemo.

O SZLĄZKU AUSTRJACKIM.

(Rozmowa korespondenta «Kraju» z posłem szląskim ks. Świeżym).

Wiedeń, 26 maja.

Szlązk austrjacki jest pod względem narodowym najbardziej upośledzonym austrjackim krajem koronnym, kopciuszkim pomiędzy krajami. Praw przyrodzonych Szlązka nie chciał uznać hr. Taaffe nawet w czasie, kiedy niemiecka lewica była jeszcze «fakcyjną opozycją», a gabinet z przeważnie słowiańską prawicą świecił miodowe lata ścisłego zespolenia politycznego. Szlązk był i pozostał kopciuszkim, a wszystkie nadzieje polskiej i czeskiej ludności tego kraju, przywiązywane do «nowej ery», speliły na niczem. Jedyny słowiański poseł ze Szlązka, ksiądz Świeży, należał w poprzedniej kadencji do Koła polskiego, mniemając, że Koło poprze słuszne narodowe żądania polaków i Czechów na Szlązku. Tymczasem doznał on co do tego niemało rozczarowania, ponieważ w ciągu ostatnich lat sześciu Koło polskie, wymawiając się tem, iż «rządowi nie należy czynić trudności», nietylko nic a nic dla Szlązka nie zrobiło, ale nawet i zrobić nie chciało. Dlatego, kiedy na wiosnę wybrano ponownie ks. Świeżego posłem do rady państwa, i nowa izba poselska rozpoczęła swe czynności, zawałał on się w początkach, czy ma napowrót wstąpić do Koła polskiego, lub też zachować sobie na przyszłość wolną rękę, ażeby mózdz działać skuteczniej dla swego kraju. Tymczasem, po bliższem rozpatrzeniu się w nowowytworzonych stosunkach parlamentarnych i w ogólnem położeniu parlamentarnem, uznał ks. Świeży przecież za najodpowiedniejsze wstąpić napowrót do Koła polskiego, co też temi dniami ostatecznie uczynił.

Widząc się niedawno z ks. Świeżym, rozmawiałem z nim o stosunkach obecnie panujących na Szlązku, prosząc go pod tym względem o objaśnienia, których mi uprzejmie udzielił dla «Kraju».

— Stosunki się u nas wogóle — mówił ks. Świeży — pogorszyły, pomimo żeśmy zwyciężyli przy wyborach do sejmu i do rady państwa. Wspólnie z Czechami przeprowadziliśmy 6 posłów do sejmu. Możnaby pozyskać jeszcze dwa mandaty sejmowe, mianowicie z okręgów wyborczych: Skoczów-Jabłonków-Strumień i Trydek-Frysztak-Bogumin, co też spodziewamy się osiągnąć w przyszłości. Ale już teraz, przy 6 mandatach naszych, stanęły rzeczy w sejmie szląskim tak, iż posłowie większej własności rozstrzygają. Jeśli się przechyła na naszą stronę, to większość nasza, i przeciwnie. Zdołaliśmy także przeprowadzić wybór jednego z naszych do wydziału krajowego, czego przedtem nigdy nie bywało, a to zysk w praktycznym względzie niemały. Przy obecnej walce niesprawiedliwej ordynacji wyborczej trudno nam przeprowadzić do rady państwa więcej, jak jednego posła. Czechom w Opawskim brakowało przy ostatnich wyborach do zwycięstwa bardzo mało głosów. Ten jeden poseł, którym bym posiadał zaszczyt, jest przedstawicielem $\frac{1}{4}$ miliona ludności, a więc niedużo mniej, jak połowy ogólnej ludności Szlązka.

Zapytałem, jakie byłyby najważniejsze żądania polskiej ludności na Szlązku?

— W ciągu ostatnich sześciu lat — powiedział mój interlokutor dalej — nie uzyskaliście nic; wskutek tego niemczenie wzmagają się u nas. Po sądach i po urzędach wszystko u nas po niemiecku. Wol-

no tylko wnosić podania polskie, na które jednak odpowiadają po niemiecku. Ani szkół średnich, ani fachowych nie mamy żadnych, są tylko polskie i czeskie szkoły ludowe, ale i tu, gdzie tylko można, wypychają niemieczyń. Zamianowano nam nowego naczelnika (prezydenta) kraju, p. Jägera, który ani po czesku, ani po polsku nie umie, czego dotychczas nigdy jeszcze nie było. Ubiegłych sześć lat było najkorzystniejszą porą, ażeby coś uzyskać, obecnie jest mniej widoków ku temu. Koło zbliża się do lewicy niemieckiej, prawdopodobnie nie zechce dla nas nic zrobić, ażeby tej lewicy nie drażnić. Koło objęło pojednawczą rolę...

Tu przerwałem i rzekłem:

— Sądziłbym, że Koło polskie, jeśliby tylko chciało zająć się sprawą wymiaru sprawiedliwości narodowej dla Szlązka, mogłoby to obecnie jeszcze łatwiej przeprowadzić aniżeli poprzednio, ponieważ, traktując z lewicą o sojusz, mogłoby ono prosto postawić, jako jeden z warunków *sine qua* narodowe ulgi dla Szlązka, a Niemcy, którzy za wszelką cenę szukają porozumienia się z Polakami, w celu utworzenia z nimi razem większości parlamentarnej, nie opieraliby się długo temu zresztą uprawnionemu wielce żądaniu.

— Nie mogę odmówić słuszności pańskiemu zdaniu. Byłoby to możliwym, atoli tylko wtedy, jeśliby Koło polskie naszą sprawę wzięło do serca tak gorąco, jak...

— Propinację—dowiedziałem, na co ks. Świeży uśmiechnął się i ciągnął dalej:

— Brak na to niestety chęci, chociaż nasza sprawa jest przede wszystkim sprawą Koła polskiego, powinna nią być w pierwszym rzędzie. Ubolewać należy, że tak nie jest...

Po chwili rzekł ks. Świeży:

— My teraz pracujemy przez zakładanie czytelników, księgozbiorów, stowarzyszeń, przez wydawnictwa i zgromadzenia. Najsilniejszym naszym stowarzyszeniem jest «Związek szlązkich katolików». Posiada on pomiędzy rolnikami przeszło 1,000 członków. «Dziedzictwo» ma także tyluż członków. Są to stowarzyszenia dla wydawnictwa książek ludowych. Wydało ono dotychczas przeszło 30 książek rozmaitej treści. Książki dla ludu pisze kilku naszych krajowców: pastor Franciszek Michejda, ja, ks. Paździora, ks. Sikora i kilku jeszcze innych. Bardzo pożytecznie działają kółka rolnicze, rozgałęzione po całym naszym księstwie. Czytelnicy ludowych mamy dwanaście. Prócz tego, posiadamy wielką «czytelnię ludową» w Cieszyńcu, którą pan zna, liczącą przeszło 400 członków i posiadającą wielki księgozbiór. Czytelnia ta stoi na straży czystości naszego języka polskiego, który zatrzymał w sobie dużo staropolskich wyrazów, gdzieindziej już zatraczonych. Jest to wielką jego zaletą. Takich wyrazów mamy wiele. Przytoczę panu kilka z pamięci dla przykładu. U nas nie mówią z niemiecką «strych», lecz *góra*, nie «kołnier» ale *lemiec*; na drzewo są dwa wyrazy: niemiecki «baum» (*arbor*) wyraża się słowem «strom», a drzewo odpowiada niemieckiemu «holz» lub łacińskiemu «lignum». Takich staropolskich wyrazów jest w naszej ludowej mowie dużo. Gdyby sięgnęto do jej głębin, możnaby wydobyć na wierzch dużo pięknych, szczeropolskich wyrazów i zastąpić nimi naleciałości obce naszego języka wykształconych.

— Ale wróćmy do rzeczy. Jeżeli nam Koło nie pomoże, to przyszłość nasza smutna. Kraj nasz posiada bardzo wyso-

ko, rozwinięty przemysł, i fabrykanci, rękodzielnicy są przeważnie Niemcy, to samo urzędnicy, nadzorcy, oficjaliści, a to przyczynia się wielce do niemieczenia Szlązka. W dobrach arcyksięcia Albrechta na Szlązku, a obejmują one pół Księstwa cieszyńskiego, cały zarząd niemiecki. Komora arcyksiążęca, wiadoma to powszechnie rzecz, jest nawet poniekąd rozsądnikiem niemieczyń. Od niej dużo jest włościan zawisłymi, więc przy wyborach objawia się to bardzo szkodliwie dla nas.

Dotknęliśmy w dalszym ciągu rozmowy stosunków polsko-czeskich na Szlązku.

— Są one wcale dobre. Przy wyborach idziemy ręką w rękę i tylko tym sposobem zwyciężamy.

— Czy niema żadnych spraw spornych pomiędzy Polakami a Czechami?

— Jak wszędzie, tak i u nas można je znaleźć. W danym razie mogłoby chodzić o te gminy polskie, które z dawien dawna posiadają szkoły czeskie i na tej podstawie zaliczane są pod względem narodowym do Czechów. Zresztą «czeszczyzna» wogóle na Szlązku jest bardzo blizką naszymu językowi. Różni się ona głównie tylko tem, że ma zamiast naszego *g-h*, nosowych brzmień niema, a zamiast *q, e* używa *u*, albo *ou*, zresztą posiada wszystkie brzmienia polskiego języka.

Dawniej istniały pewne różnice w Cieszyńsku pomiędzy polskimi katolikami a protestantami. Obecnie uciły spory i zapanowała zgoda. Ks. Świeży wymienił mi też, jako gorliwych polskich ludowców następujących protestantów: pastora d-ra Jana Michejdy, pastora Franciszka Michejdy i jego brata, również pastora i pastora Jerzego Cinciałę, notariusza Andrzeja Cinciałę, rolnika Glajcara, notariusza Kotulę, fabrykanta Wojnara, rolnika Tepera i wielu innych jeszcze.

Przypomniałem teraz ks. Świeżemu powyżej przytoczone, a stawione poprzednio przezemnie pytanie, mianowicie co do obecnych żądań słowiańskiej ludności na Szlązku.

— W rozmowie—odparł—łatwo można odbiedz od rzeczy. Zgubiliśmy się w szczegółach, zapominając o głównej rzeczy. Nasze skromne żądania są następujące: 1) żeby w sądach i urzędach załatwiano po polsku podania polskie; 2) żeby utworzono w Cieszyńcu polskie seminarjum nauczycielskie i 3) żeby w Cieszyńcu urządzono polskie gimnazjum, lub też utworzono przy gimnazjum niemieckiem równoległe polskie klasy. Z pewnością, że to niewiele, że mamy prawo żądać tego, że się nam to conajmniej już dawno należy,—niestety, jesteśmy pozbawieni wymiaru sprawiedliwości, upośledzeni, pogrzebieni, a u rodzonych naszych braci nie znajdujemy żadnej pomocy, chociaż znajdujemy się na wysuniętem bardzo stanowisku strasznej walki z pożerającą nas niemieczyńą i niemal ostatki sił dobywamy i wyteżamy.

Mariusz.

KATOLICYZM NA BIAŁORUSI.

I.

Co przeszkadza Białorusi stać się ruską?

Pod tym tytułem «Now. Wr.» zamieściło artykuł wstępny, w którym oświadcza, że jedyną przeszkodą do tego, ażeby Białorusi ruską stała, jest kościół polski, ksiądz polski, książka do nabożeństwa polska, język polski i to, że białorusini myślą po polsku. Od czasu rządów Murawjewa, pisze «Now. Wr.», przyzwyczajono się myśleć, że dla Białorusi zrobiono już wszystko, co zrobić należało w ce-

lu sprowadzenia jej na drogę ruskiej kultury w znaczeniu politycznego i społecznego rozwoju. Tak sądzą nie tylko w sferach urzędowych, ale nawet i wśród publiczności. Wiele pracy rzeczywiście poświęcił rząd w tym celu, a szczególnie wiele sił i trudu włożono na wzmocnienie pierwiastku obywatelskiego i na rozwój szkoły ruskiej. Przez ciąg lat 25 Białorusi była przedmiotem bardzo opiekuńczych starań rządu. A pomimo to, przyjrząwszy się bliżej, Białorusi jest dziś taką, jaka była przed Murawjewem.

Zkąd to pochodzi?—zapytuje «Now. Wr.». Przyczyna tego zjawiska jest nader prostą i oczywistą. Oto jak ją określa pewien rosjanin, mający możność bezpośrednio badać życie miejscowe we wszystkich jego przejawach: «Przed kościołem tłum starców z polskimi książkami do nabożeństwa w rękach śpiewa jakieś polskie hymny. W kościele zawsze pełno. I tu wszyscy mają polskie modlitewniki, rozmawiają ze sobą po polsku, ksiądz mówi kazanie po polsku, śpiewają «Święty Boże» po polsku, spowiadają się, naturalnie, po polsku, a w rezultacie uczęszczający do kościoła i ze sobą mówią po polsku».

Wobec tego «Now. Wr.» bynajmniej się nie dziwi, że ruska szkoła wpływu nie ma. Dzieci w szkole mówią rzeczywiście po rusku, ale po jej opuszczeniu wpadają w inne otoczenie i innym podlegają wpływom na całe już życie.

Jakaż tego przyczyna, ażeby ruscy katolicy mieli modlić się po polsku i spowiadać się po polsku? Nawet litwini i żmudzini, powiada «Now. Wr.», również katolicy, modlą się i odprawiają nabożeństwo w swych rodzinnych językach, a białorusini, t. j. rosjanie, muszą się modlić i odprawiać nabożeństwo tylko w polskim języku!

Usunąć tę anomalję bardzo łatwo. Należy wziąć w swe ręce seminarja duchowne i przygotować pewną ilość księży, którzy, pozostając katolikami, niepotrzebowaliby tracić swej narodowości, i byłiby z przekonania rosjanami. Wówczas z kościoła łatwo będzie usunąć polski język i na jego miejsce wprowadzić ruski. «Now. Wr.» środek ten uważa za nadzwyczaj prosty.

II.

Jezyk ruski w kraju zachodnim.

(List do redakcji «Now. Wr.»)

Panie redaktorze! Przeczytawszy w dzisiejszym 5463 N-rze szanownej gazety pańskiej artykuł p. t. «Co przeszkadza Białorusi stać się ruską?»—uważam za rzecz właściwą prosić pana o zamieszczenie w jednym z najbliższych N-rów «Now. Wr.» poniższych słów, które podadzą, być może, czytelnikom klucz do rozwiązania postawionego w artykule pytania.

Pozwolić na pozbawienie cech osobowości *ruskiego katolika*, ażeby go przeobrazić na *katolika-polaka* i nie przeciwdziałać temu—rzecz to nie do pojęcia dla *ruskiego prawosławnego* rządu. Jeszcze w r. 1867 w celu faktycznego zabezpieczenia *ruskich katolików* od zupełnego ich *spolonizowania*, b. generał-gubernator wileński, zmarły hr. E. T. Baranow, pojmując to, że z chwilą wprowadzenia do kościołów, posiadających *ruskich parafjan*, języka miejscowej ludności zamiast polskiego, upadłaby jedna z głównych przeszkód na drodze do starcia polonizmu z krajem zachodnioruskim—starał się o to, ażeby modlitwy za Cesarza odmawiano w języku miejscowym parafjan, t. j. *po rusku*, jak to miało miejsce prawie wszędzie, nawet za smutnych czasów polskiego panowania nad krajem i po jego przywróceniu do Rosji, aż do początków 1850-tych lat, na zasadzie miejscowych, obowiązujących duchowieństwo rzymsko-katolickie postanowień soborów XVII i XVIII wieków, potwierdzonych przez papieżów. Postanowienia te między innymi ustanowiły, jako prawo, że «wszyscy księża i każdy z nich obowiązany jest odmawiać *po rusku* (*lingua nativa, popularis, vulgaris*) modlitwy, które za księdzem powtarzają parafjanie: Ojciec nasz, Zdrowaś Marja, Wierzę w Boga i in., oraz mówić kazania—wogóle parafjanom zapewniać prawo modlenia się w ich własnym języku *naturalnym*,—*vernacula lingua*», nie w pol-

skim—*idioma polonicum*. Te postanowienia soborów miejscowych, zatwierdzone przez papieżów (Urbana VIII, Benedykta III i in.), były zachowywane aż do wydania w 1858—1864 latach wileńskich ksiąg obrzędowych, w których po raz pierwszy język polski podniesiony został do godności ludowego (*vulgaris*). Ze ścisłej zasady wzmiankowanych postanowień wypada, że «wszystko, co się im sprzeciwia, pozbawione jest siły i znaczenia». Ale starania hr. Baranowa, pomimo jego najprawniejszych wymagań, nie zostały jednak pożądanym uwieńczone skutkiem, pod tym pozorem, że język ruski nie został przez papieża dozwolony do używania w kościołach przy odprawianiu nabożeństwa; w rzeczywistości zaś dla tego, że, zdaniem polaków-ultramontanów, język ich, jako zrosły z katolicyzmem, mniej jest dla tego ostatniego niebezpieczny, aniżeli język ruski «schyzmatyków».

Następnie w 1869 r. zmarły hr. D. A. Tolstoj, który zajmował wówczas stanowiska ministra oświaty i oberprokuratora najświętszego synodu, ze względu, że język polski przez rozkazy Najwyższe bezwarunkowo wzbroniony został, nie tylko jako wykładowy przy nauce religii, ale wogóle w obrębie gmachów szkolnych, i widząc konieczność przeciwdziałania skierowywaniu przez kościół młodzieży do polonizmu, uznał za najpewniejszy w tym celu środek zastąpienie w kazaniach i nabożeństwie dodatkowym w kościołach, odwiedzanych przez uczących się, języka polskiego przez miejscowy ruski język państwowy, który, wskutek nacisku okoliczności zewnętrznych religijno-politycznego charakteru, zastąpiony został przez obce ludności narzecze, na co władza świecka bez żadnego w tym celu zezwolenia ze strony Kurji rzymskiej ma bezsporne prawo. Po wydaniu za pośrednictwem b. kuratora okręgu naukowego rozkazu przetłumaczenia modlitewników (oltarzyków), niedzielnych i świątecznych ewangelij (według wulgaty), katechizmu i innych ksiąg treści duchownej dla uczniów-katolików z języka polskiego na ruski, hrabia Tolstoj rozkazał nauczycielom religii, księżom, przyjęc te książki, jako podręczniki, zatwierdzone przez kolegium rzymsko-katolickie, które, ma się rozumieć, nie mogłoby dać swej aprobaty, gdyby na to potrzebowało zezwolenia Kurji rzymskiej. Tłumaczenia te, wydrukowane z wiedzą najświętszego synodu w znacznej liczbie egzemplarzy, zostały bezpłatnie rozdane uczącym się; dawne zaś modlitewniki polskie, z których wiele, jak samiż nauczyciele religii to wykazali, było tendencyjnych, wrogim Rosji ożywionych duchem, zawierały modlitwy o «ojczyźnie», modlitwy do królewicza Kazimierza, patrona Litwy, do Stanisława, patrona Polski i do innych były, po większej części drukowane zagranicą, nie dozwolone przez cenzurę, zostały przez nauczycieli religii od uczniów odebrane i oddane do archiwum zarządu okręgu naukowego. Od chwili zastosowania w praktyce środków wskazanych, uczący się zaczęli odwiedzać kościoły z nowymi ruskimi modlitewnikami. Aprobowane przez kolegium rzymsko-katolickie w przekładzie modlitwy nabożeństwa dodatkowego weszły w użycie w kościele, bez najmniejszego ze strony księży i parafjan protestu, zamiast dawnych polskich; kazania zaczęto mówić po rusku, wskutek czego kościoły przestały być ogniskiem polonizowania ruskiej uczącej się młodzieży.

Jednocześnie z wprowadzeniem ruskiego języka do kościołów, do których uczęszczała ucząca się młodzież, z inicjatywy b. gubernatora wileńskiego kontr-admirała J. A. Szestakowa, a za jego przykładem i innych naczelników guberni północno-zachodniego kraju, w bardzo wielu kościołach, posiadających parafjan ruskich, którzy zostali papistami, rozległy się dźwięki ojczyściej ich mowy, szczególnie w guberni mińskiej, gdzie nie tylko kazania i nabożeństwo dodatkowe odprawiali księża w języku ojczyzonym (*lingua nativa*) parafjan, ale i modlitwy przy chrzcie, przy ślubach, przy pogrzebach i t. p. obrzędach, które nieprawnie odprawiano dotąd w języku obcym dla parafjan, zastąpiono ruskimi.

Księża-nauczyciele religii w gimnazjach i w innych zakładach nauk., którzy *motu proprio* przyjmowali udział we wprowadzeniu ję-

zyka ruskiego do nabożeństwa dodatkowego i do modlitw, odmawianych w kościołach po polsku, wbrew przepisom soborów miejscowych, potwierdzonych przez papieża—zaszczyceni zostali łaską Najwyższą w Bogu spoczywającego cesarza Aleksandra II, który raczył, na skutek przedłożenia najpoddanych ministrów: spraw wewnętrznych i oświaty, i ober-prokuratora synodalnego, nagrodzić pożyteczną ich działalność medalami i orderami.

Ciągle mając na względzie zasady ruskie i interesy ruskie w kraju zachodnim, hr. D. A. Tolstoj najpoddanej wystarał się o rozkaz Najwyższy (w lutym 1869 r.), na mocy którego ze strony ministerstwa oświaty ustanowiony został nadzór najbliższy nad wykładem ruskich przedmiotów w seminarjach rzymsko-katolickich, dokąd większość uczniów napływa z pośród szlachty polskiej i z fanatycznych rodzin spolonizowanych katolików ruskich.

Środek ten był konieczny, ze względu na to, że klerycy, po ich wyświęceniu na księży, nie władając dostatecznie językiem ruskim, nie mogli spełniać obowiązków, które na nich wkładały wyż przytoczone postanowienia.

Nie zadawalnając się wprowadzeniem ojczyźstego języka do kościołów, odwiedzanych przez uczących się ruskich katolików, hr. Tolstoj jednocześnie zwrócił uwagę i na młodzież wyznania ewangelickiego, wśród której polski prozelityzm od czasu protestantów Radziwiłłów pozostawił mocne korzenie. Przy współudziale zmarłego generał-superintendenta Lipińskiego, hr. Tolstoj i dla ewangelików wprowadził wykład nauki religii, kazania i ustanowione modlitwy w języku ruskim, zamiast polskiego.

Ograniczając się do faktów, znanych powszechnie i jawnych, które w swoim czasie były ogłoszone w urzędowym organie «Siewiernaja Poczta», szczegółowo wyłożone w stołecznych i prowincjonalnych gazetach i czasopismach, najpoddanej zakomunikowane do Najwyższej wiadomości, aprobowane przez Najwyższą władzę i wdzięcznie ocenione przez mieszkańców miejscowych i przez tych, którzy cenią duchowe interesy Rosji, dalecy jesteśmy od chęci polemizowania z kimkolwiek w kwestji wprowadzania języka ruskiego do nabożeństwa kościelnego, ale uważamy sobie za obowiązek wyjaśnić tę kwestję na zasadzie bezspornych dokumentów.

O dalszych losach języka ruskiego w kościelnem nabożeństwie po 1869 roku, ani w urzędowych, ani w prywatnych wydawnictwach periodycznych, o ile nam wiadomo, nie ma wiadomości.

P. Batuszkow.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

W «Kurjerze Polskim» umieścił artysta-malarz p. Antoni Piotrowski list, pod tyt.: «*Caveant consules*», w którym czytamy: «Gdy na zasadzie paragrafu 5 statutów berlińskiego Towarzystwa malarzy powstał projekt utworzenia grupy «malarzy polskich» na wystawie międzynarodowej w Berlinie, malarze wiedeńscy założyli przeciwko temu protest na tej zasadzie, że poddani austriacy nie mają innej, nad niemiecką narodowość—nie mają prawa przyznawać się do tego, że są np. polakami! Było to tak niemądre, że berlińscy malarze, prusacy, byli tem oburzeni, i nie zważając nie na centralistyczne zachcianki wiedeńskich żydków, zrobili tak, jak im ich statut i ich honor nakazywał. Cesarz niemiecki swoją bytnością w polskim dziale, gdzie okazał się wyjątkowo łaskawym, rzecz sankcjonował i zaprobował—i sprawa była zakończoną zgodnie ze słusznocią i honorem. Jednakże niemiecko-żydowski centralistyczny malarzykowie nie dali za wygraną, i dziś, w miesiąc po otwarciu wystawy, znowu zaczynają szturmować do Berlina o zamknięcie «polskiego działu» na wystawie międzynarodowej. Do takich to absurdów dochodzi bezczelność tych panów! Faktem jest, że w Austrii, a szczególnie w Wiedniu, sztuka malarska stoi na bardzo niskim stopniu, a że węgierskich malarzy nie mogą już, niestety, anektować dla siebie—więc chcą gwałtem przywłaszczyć polaków, bo ci, jakkolwiek nie występują z niemądrą i fałszywą pretensją do nikogo, jednakże swoim malarstwem odgrywiają całkiem przyzwoitą rolę w Europie. Wobec tego, że nikt nie zaprotestował przeciwko złączeniu się polaków w interesie ich twórczości artystycznej, ich sztuki, która, jak wszystkim narodom cywilizowanym wiadomo, jest objawem całkiem pokojowym i z polityką żadne-

go nie ma związku—protest wiedeńskich warcholów jest tak bezczelnym aktem, że słów brakuje, aby go dość silnie nazwać. Pomimo to wszystko, rzecz jest na złej drodze, bo my, polacy, nie mamy żadnej organizacji, żadnego centrum artystycznego z głosem stanowczym, któreby skutecznie mogło odpiąć podobnego rodzaju napaści. Cały «Dział polskich artystów» w Berlinie, powstał, dzięki dobrej woli pruskich malarzy, którzy, jakkolwiek zdziwieni tem, że nie traktują z artystami polskimi, tylko z reprezentantami Towarzystwa akcyjnego w Krakowie, nie stawiali przeszkód formalnych żadnych. Jednak dalej iść rzeczy w ten sposób nie mogą. Powinni nareszcie artyści polscy zrozumieć, że czas jest wyjść z powijaków, że dość już długo pozwalaliśmy się niszczyć protektorom i przyjaciółom sztuk pięknych, że tak samo jak szewcy i krawcy, mogli-bysmy już sobie dać radę». W dalszym ciągu proponuje pan P. utworzenie Towarzystwa artystów polskich, któreby wszędzie występowało w imieniu artystów polskich, izby niepowołani nie rządzą losami artystów i ich rodzin.

— Paderewski zęga publiczność paryżką koncertem dobroczynnym w sobotę 23 maja i udaje się w podróż artystyczną po Ameryce. Koncert jego odbędzie się, jak zwykle, w sali Erarda.

AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Akademja umiejętności w Krakowie przelała czeskiej akademji umiejętności, literatury i sztuki, imienia cesarza Franciszka-Józefa, następujące pismo gratulacyjne:

Do prześwietnej czeskiej Akademji umiejętności, literatury i sztuki imienia cesarza Franciszka-Józefa.

Akademja umiejętności w Krakowie zasyła akademji czeskiej imienia cesarza Franciszka-Józefa, w chwili jej uroczystego otwarcia, najgorętsze życzenia pomyślnego rozwoju, zasługi, chwały. Z dniem 18 maja stanie akademja wasza w szeregu tych najwyższych instytucyj naukowych, które na obu półkulach przodują w pracy około pielęgnowania i postępu umiejętności, gromadząc pod znakami swojemi wybór sił naukowych pośród wszystkich narodów ziemi. Między wszystkimi akademjami, nasza, jedyna polska akademja, nie ma równie blizkiej sobie, jak wasza. Obydwie akademje zawdzięczają powstanie swoje wspólnałości najmiłościwiej nam panującego monarchy, najjaśniejszego cesarza i króla Franciszka-Józefa, pod którego ojcowską opieką swobodny rozwój czeskiej i polskiej narodowości znalazł przystań bezpieczną. Sprawowanie opieki nad nami i nad wami powierzył najmiłościwiej nam panujący monarcha temu samemu najdosłojniejszemu bratu swojemu, który w domu cesarskim i w sercu ludów Austrii po najjaśniejszym panu pierwsze zajmuje miejsce.

Jak zaś blizkie są sobie obydwie akademje ze względu na swój początek i rękojmię dalszego rozwoju, tak i w celach, ku którym dążymy, dany jest równie silny węzeł łączności. Przed dziesięciu wiekami na polskiej i czeskiej ziemi, z brząskiem prawdziwej wiary, padł pierwszy posiew cywilizacji, która Polskę i Czechy związała nierozzerwalnie z Zachodem, wprowadziła w kolo rodzinne zachodniej Europy. Przez dziesięć wieków gromadziła się w pracy obu narodów ta spuścizna duchowa, na której straży stać wiernie jest naszym i waszem zadaniem, której dobytek mamy rozmnażać, dotrzymując kroku innym narodom w postępie wiedzy według sił naszych. Przed dziesięciu wiekami, wstąpiwszy na widownię dziejową, walczyliśmy czas długi o pierwszeństwo w słowiańszczyźnie zachodniej; współzawodnictwo dwóch dynastij: Piastów i Przemysławów, dzieliło oba narody, przelewając krew bratnią na polu bitwy. Dzisiaj występujemy znowu w szranki, znowu nam otwiera się pole współzawodnictwa w dziedzinie naukowych zdobyczy w szlachetnej walce, w której niema przegranej. Stając do tego turnieju, zasyłamy wam gorące życzenia najobfitszych wawrzynów.

W Krakowie, dnia 15 maja 1891 r.

Stanisław Tarnowski, Stanisław Smolka,
prezes. sekretarz jeneralny.

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 1 czerwca.

[Z sezonu. Nasi artyści. Wystawy].

Londyn przywzłazł obecnie szatę karnawałową, jeśli pod mianem Londyn rozumiemy zamieszkały przeważnie przez *high life* Westend. W ogólności bowiem pięciomilionowe miasto nie pozbywa się nigdy fizjonomji zakłopotanego kupca, dla którego czas to pieniądz. Zaznaczono, oddawna, że nowoczesny Rzym (tak Londyn nazywa Taine), nie umie się bawić, pomimo całego przepychu, na jaki zdobyć się tylko może królowa mórz. Nawet sezonowanie uprzywilejowanej kasty robi poczęści wrażenie spełniania obowiązku, jaki ma magnat wiele podróżujący wobec stolicy. O tej wszakże porze szczególnie każdy amator sztuki będzie miał czem się uraczyć. Galeryj i wystaw sztuki mnóstwo, koncertów 40 do 50 tygodniowo. Nazwiska samych pianistów zajęłyby pół strony. Odnaczyła się między nimi panna Janothówna, a króluje Paderewski. Ten ostatni brał udział w koncercie Adeliny Patti, której *les beaux soles* głosu i wdzięków zwabiają liczny zastęp słuchaczy.

W jesieni, po kilku własnych koncertach, wyjeżdża Paderewski na drugą półkulę, gdzie koncertować będzie osmdziesiąt razy. Suma, jaką się zobowiązał mu wypłacić impresarjo, jest podobno olbrzymią. W tym samym czasie wystąpią także Jan i Edward Reszkowie, dawni znajomi i ulubieńcy Londynu, którzy obecnie zbierają zasłużone wawrzyny w operze włoskiej.

Influenza, która nie pominęła Gladstona i ks. Walji, stoi na przeszkodzie chwilowo licznemu odwiedzeniu dwóch wystaw: marynarki i niemieckiego przemysłu i sztuki. Pierwsza z nich zasługuje na szczególną wzmiankę, gdyż daje sposobność poznania w całej rozciągłości historii i potęgi angielskich sił morskich. Na wspaniałe zbiory złożony się wszystkie publiczne i prywatne muzea. Aby dać niejako wyobrażenie o bogactwie zbiorów w krytycznych galerjach, zaznaczą, że katalog zawiera 600 stron. Część ogrodu, przeznaczona do rozrywki, jest również z wielkim kosztem i wdziękiem urządzona. Nad Tamizą wznosi się ogromny lodowiec, opodal 170 stóp wysoki drewniany model latarni morskiej w Eddystone, z której szczytu potężne elektryczne światło oświetla ogród. Dalej spotykamy model pancernika Victory, na którym w pamiętnej bitwie pod Trafalgarem poległ Nelson. Ten moment przedstawia na pokładzie woskowa grupa według obrazu Dawisa naturalnej wielkości modelu.

Wystawa niemiecka wychodzi zaledwie po za ramy zwykłego ogrodu, gdzie przy muzyce i kuflu znośnie spędzić można wieczór letni. W czerwcu ma ją odwiedzić sam *Reise-Kaiser*, jak cesarza Wilhelma nazywają tutejsi dowiepniejsi w przeciwstawieniu do jego poprzedników: *der Greise- und der Weise-Kaisers*.

Willow.

Poznań, 5 czerwca.

[Kronika].

△ Wiece w sprawie urzędzenia prywatnej nauki języka polskiego w szkołach elementarnych odbyły się już w wielu miejscach, a mianowicie w Poznaniu, Strzelnie, Kościanie, Miejskiej Górze, Pniewach, Wągrowcu, Gniewkowie, Gnieźnie, Koronowie, Pleszewie, Brodach, Gąsawie i t. d. W wielu miejscach zapowiedziano zebrania w tej sprawie.

Nowo-obrany i potwierdzony burmistrz miasta Poznania wprowadzonym został w urząd nie przez prezesa, lecz przez radę-sejmowego, w czem upatrują tu objaw niechęci sfer rządowych. Półurzędowy *«Tagblatt»* poznański wyraźnie zastrzegł, że nadburmistrza Wittinga nie uważa jako wybrańca większości mieszkańców miasta Poznania. Rządząca w reprezentacji większość wolnomyślna przyjmowała nowego burmistrza z niezwykłymi honorami. Front

ratusza ozdobiono w wieńce, schody wyłożono dywanami, a straż ogniowa, niby gwardja miejska, stanęła w paradzie przed ratuszem. Mowy wygłoszone były stereotypowe. Nowy burmistrz zapewniał, że chociaż sam hołduje zapatrywaniom postępowo-wolnomyślnym, spraw miejskich załatwiać nie będzie ze stanowiska politycznego, lecz z całą bezstronnością dla wszystkich partyj, wyznań i narodowości. Hr. Stefan Dąbski, nagabywany policyjnie o to, że na wozach dominium swego nie kładzie napisu Saake, lecz Zakowo, odwołał się do sądu i otrzymał wyrok, że nasze pierwotne polskie Zakowo ma zupełne uprawnienie. W Wysocku pod Ostrowem zmarł utalentowany artysta-malarz-amator, hr. Stanisław Szembek, ożeniony z Zawiszanką. Zmarły był uczniem szkoły monachijskiej, a obrazy jego odznaczone zostały na kilku wystawach. Przed śmiercią pracował nad wielkim obrazem, który miał otrzymać nazwę: *«Na kolonizację»*. Hr. Stefan Kwilecki z Dobrajewa obchodził w tych dniach uroczystość srebrnego wesela z małżonką swą Barbarą z Mańkowskich, wnuczką po jen. Dąbrowskim. W Pobiedzicach, o kilka mil od Poznania, odbyła się wystawa rolnicza, urządzona przez Towarzystwo agronomiczne niemieckie. Polscy właściciele dóbr rycerskich i włościańskie oraz przemysłowcy, wzięli w tej wystawie liczny udział i otrzymali dużo nagród i odznaczeń. Pierwszą nagrodę za owce wziął hr. Mieczysław Kwilecki z Oporowa. Bank związku spółek zarobkowych w Poznaniu podniósł kapitał zakładowy z 500,000 m. do 1 miliona i zbiera podpisy na nowe akcje. Bank włościański nabył na subhaście majątek Rzeczyce w powiecie strzelińskim. W pow. wrzesińskim pan Ig. Łukomski sprzedał komisji kolonizacyjnej majątek Biechowo. W Prusach zachodnich traktuje komisja ta o nabyciu wielkiego majątku Bukowce w powiecie świeckim, który był przez wiele lat w ręku hr. Czapskich, a ostatecznie z rąk hr. Stanisława Czapskiego przeszedł drogą poratunku rodzinnego do hr. Skórzewskich. Majątek ten jest w bardzo lekkich ziemiach; na których ongi były piękne lasy. Artysta-rzeźbiarz, p. Władysław Marcinkowski, z wielkim powodzeniem występuje na wystawie berlińskiej. Tu na miejscu także poszukiwanym jest wielce nawet przez Niemców i Żydów do wykonywania nagrobków, biustów i t. p. Artysta-malarz Łaszczynski pracuje nad portretem Maksymiljana Jankowskiego, patrona kółek rolniczych. W oktawie Bożego Ciała odbywały się w Poznaniu i na prowincji codziennie uroczyste procesje po ulicach i placach, z ogromnym udziałem publiczności, zwłaszcza też, że pogodą sprzyjała. Poznański ogród Zoologiczny ściąga teraz wielkie tłumy publiczności; zwierząt ciekawych bardzo wiele, urządzenia koncertowe są znakomite, a iluminacja stawu i grot, oraz całego ogrodu, nastęcza za bardzo małe pieniądze miłą zabawę. W ogrodzie urządzono też arenę dla konnej jazdy na kucykach. Młodzież obojga płci bardzo licznie i chętnie bierze udział w tej zabawie. Od czasu, jak cesarz, za bytności swej w Poznaniu, złągodził prawa rajonu fortecznego, chęć do budowy za miastem znacznie się ożywiła. Mianowicie też w sąsiedztwie olbrzymich koszar nowych za miastem, powstają całe ulice nowych kamienic. W Jerzycach, wielkiem przedmieściu poznańskim, budować się będzie nowy kościół katolicki, na który zbierają się składki, choć zdaniem wielu bardzo bogata gmina języcka powinna

własnym kosztem wznieść świątynię. Grunty tej gminy dziś mają wartość dziesięciokrąką. Podobno hr. Józef Mielżyński z Iwna sprzedał majątek Miłosław, odziedziczony po hr. Sewerynie Mielżyńskim, kuzynowi swemu Wł. Mielżyńskiemu, ożenionemu z bogatą włoską. W teatrze tutejszym, po wyjeździe towarzystwa dramatycznego, dawał z wielkim powodzeniem przedstawienia magiczne prestidigitator Siedlecki. Szkoły tutejsze odbywają teraz z kolei swoje *«majówki»*. Chłopcy z wyższych klas robią zwykle dalsze wycieczki. Z lekarzy tutejszych wyjechał, jak corocznie, na praktykę kąpielową, dr. Fr. Chłapowski do Kissingen. Dr. Teodor Dembiński, wdowiec, pojął w małżeństwo p. Marję Trzebińską z Strzemkowa pod Inowrocławiem. Spółka meljoracyjna podjęła już kilka pomiarów i robót drenarskich. W nocy z 3 na 4 maja termometr spadł tak nisko, że w wielu miejscach nad ranem zauważono szron. Jest obawa, czy zyto, będące w krzewie, nie pomarzę. Ceny zboża podnoszą się ciągle od chwili, kiedy kanclerz Caprivi złożył deklarację, że cła ani zniesione, ani też niższe nie zostaną. Wyszedł tu pierwszy zeszyt XVIII tomu roczników Towarzystwa przyjaciół nauk. Zawiera on między innymi obrazek sceniczny Józefa Kościelskiego, p. t. *«Na klęczkach»*, o którym już swego czasu pisano w *«Kraju»*, i zyciorysy d-rów Mateckiego i Gąsiorowskiego, napisane przez radcę zdrowia d-ra Zielewicza, i d-ra Kochlera, członka zarządu Tow. prz. nauk. Dalej jest także rozprawa St. Windakowicza o życiu i pismach ks. Stanisława Grochowskiego.

Pełka.

Z Warmji, 5 czerwca.

[Nauka języka polskiego. Pisma].

△ Regencja królewiecka już pod d. 11 kwietnia r. 1889 wydała rozporządzenie, żeby nauczyciele na Warmji ówczyli dzieci, nie władające językiem niemieckim, w polskim czytaniu książek religijnych, a zwłaszcza też modlitewników, choćby tylko po półgodzinie albo godzinę tygodniowo. Ale rozporządzenie to dotąd na Warmji nie zostało wcale zastosowane, bo nauczycieli polaków jest tam bardzo mało, a ci co są, obawiają się narazić naszym organom władzy. Rozporządzenie to istniało, ale było nawet nieznanem, zwłaszcza też rodzicom. Dopiero teraz po emanacji rozporządzenia z d. 11 kwietnia 1891 roku odważyli się proboszczowie dekanatu olsztyńskiego odezwać się z życzeniem, żeby rozporządzenie tamto i na Warmji wykonaniem zostało. Spodziewać się też należy, że życzeniu duchowieństwa warmińskiego stanie się zadość. Oświadczyło ono, że podobne postępowanie władz, jakiemu uległo rozporządzenie z d. 11 kwietnia r. 1889, wielkie musi wywoływać rozgoryczenie i nieufność do lojalności władz, które przed najwyższymi instancjami zasłaniają się istnieniem rozporządzeń, ale ich nie wykonywują, żeby następnie uzasadnić ich zniesienie brakiem potrzeby.

Od 1 lipca przestaną wychodzić w Olsztynie *«Nowiny Warmińskie»*. Już kilkakrotnie upadek pisma tego zapowiadano, ale zawsze jeszcze znalazł się sposób przedłużenia mu życia. Teraz naserjo redakcja od siebie ogłasza upadek pisma. Wydawca *«Nowin»* był to Niemiec, ale podobno miał poparcie polskich duchownych, którzy po kilkadziesiąt numerów pisma prenumerowali. Kto zna stosunki tutejsze, przyznać musi, że dwa pisma polskie na Warmji, to tymczasem jeszcze zawiele dobrego. Na potrzeby miejscowe wystarczy od kilku lat istniejąca *«Gazeta Olsztyńska»*, która już około oświaty ludowej na Szlaku położyła nie-małe zasługi, a obecnie, jak widzimy, założyła u siebie księgarnię dzieł kościelnych i religijnych oraz pouczających.

Na sąsiednich nam Mazurach czytali ewangelicy polscy pismo, wychodzące we Wrocławiu.

wiu p. t. «Nowiny». I to pismo, jak słyszymy, upadnie od 1 lipca. «Nowiny» drukowane były szwabachą, a miały swych czytelników po części w Ostrzeszowskiem, Odolanowskiem, w Księstwie, na Szlązku, głównie jednak na Mazurach.

Masur.

Lwów, 4 czerwca.

[Coś się panuje w szkołach średnich. Tryumf naszych techników. Z Towarzystwa asymilacji. Nadużycie władzy przez policję. Jubileusz przemysłowca Domsa. Miscellanea].

△ Z umysłu nie poruszałem dotąd jednej ze spraw najgłośniejszych u nas od kilku tygodni, sprawy bardzo ważnej i bardzo przykłej nie tylko dla sfer miasta naszego, ale całego społeczeństwa; nie poruszałem dotąd wypadków, jakie wewnątrz szkół średnich zaszły, o których miesiąc już krąży głuche wieści, a pisma niemal wszystkie podały niepokojące zapiski—bo, zdaniem mojem, rzecz zbyt doniosła a zbyt drażliwa, wymagała cierpliwości, póki nie przedstawi się może nieco mniej sensacyjnie, ale jaśniej i zgodniej z prawdą. Chodziło zresztą o stanowisko zasadnicze, w podobnych kwestjach zależne od natury faktów; gdzie mianowicie sąd już wkroczył, albo gdzie grają rolę względy czysto dydaktyczne—tam ingerencja prasy w wewnętrzne stosunki szkoły jest przedwczesną lub niewłaściwą i szkodliwą. Gdzie jednak widnieć poczyna jakiś ogólniejszy stan chorobliwy, jakiś prąd anomalij edukacyjnych, mogących rozpręgać lub paraliżować związek szkoły z domem, wpływ rodzicielski i charakter młodej generacji—tam chyba już prasie głos i kontrola publiczna przysługiwać winna i musi. Informacje, zasięgnięte u źródeł w pierwszej linii kompetentnych, każą mi stwierdzić, iż mamy, niestety, do czynienia z objawami właśnie drugiej kategorii. Do faktów należy: 1) iż z pośród żywołów, dotąd niewyśledzonych, płynie systematyczna propaganda bądź myśli socjalistycznych, bądź ateizmu i antymoralnych czysto, o rozbastwienie graniczących pomysłów; 2) iż agitacje tego rodzaju kojarzą szkoły stołeczne z prowincjonalnymi; 3) że dyrekcje gimnazjów zmuszone zostały *corpora delicti*, pod postacią korespondencji do uczniów nadsyłanych, konfiskować; a co najgłośniejsze 4) iż z inicjatywy oo. jezuitów zorganizowano wśród młodzieży zakładów średnich «Towarzystwo marjańskie», którego statut tajnie drukowany mam w ręku; kongregację tajną, o celach w teorii tylko religijnych, lecz w praktyce, jak znów świadczy mnóstwo przejętych listów, o celach «szlachetnej denuncjacji» drogą wzajemnego szpiegowania się i t. p. Choćby te środki miał cel uświęcać, wedle zasady zresztą przez etykę stanowczo potępionej, nie można się dziwić trwodze obywatelskiej, jaką wspomniana «*Congregatio invenium*» wzbudza w każdym, kogo w niej razi duch polityczny dawnych—na szczęście—czasów i zelotyzm opiekunów doprawdy «niepowolanych».

Miłe i zaszczytne świadectwo dostało się naszym technikom i urzędnikom od rady nadzorczej kolei Karola-Ludwika podczas tegorocznej sesji akcjonariuszów. Sprawozdanie bowiem, wspominając, między innymi, o wykonaniu drugiego toru Lwów-Kraków (342 kilometrów), daje wyraz «obowiązkowi rady» przez gorące uznanie wybitnych zdolności, wszechstronnych doświadczeń i pełnego poświęcenia polskich urzędników budowy i ruchu, dzięki którym właśnie zdołano należycie wywiązać się z «wielkiego zadania». Połączone ono było z największymi trudno-

ściami i komplikacjami, a jednak nie zdarzył się ani jeden wypadek nieszczęśliwy, mimo prowadzenia pracy w okresie najcięższym, gdy przewycięzać przychodziło najbardziej ożywiony ruch kolejowy. O budowie tego toru i sposobie jego dokonania przez naszych rodaków wydali również najchlebniejszą opinię delegaci generalnej inspekcji austriackich kolei żelaznych, orzekając, po dokładnym zbadaniu, iż wszystko pod każdym względem zrobiono znakomicie. A dodać trzeba, że prace, na 3 lata obliczona, skończyli nasi technicy w dwóch, choć biurokracizm świetnie im przeszkadzał, nasyłając w tymże czasie komisji ni mniej ni więcej, tylko —tysiąc i coś jeszcze...

«Przymierze braci» (Agudas Achim), towarzystwo żydowskie z tendencją asymilacyjną, dało onegdaj na walnem zebraniu członków obraz rocznej swej działalności. Widzimy tam zaakcentowane zabiegi instytucji około wprowadzenia w życie fundacji hirszowskiej i udział we wszystkich uroczystościach ogólnonarodowych. Wydział obecny inicjuje wydawnictwo broszur popularnych, aby za ich pomocą zmienić ustrój tanich czytelników izraelskich; pierwszy tomik, właśnie w obieg puszczony, zawiera wyborny dialog starego Szmula z przyjaciółmi, w którym Juliusz Starkel bardzo umiejętnie i pięknie rozwinął temat: «Jak żydom postępować?» Organ towarzystwa «Ojczyzna»—wedle sprawozdania—rejstrował pilnie fakty, wskazujące na postęp idei «naszych» i karmił objawy braku poczucia obywatelskiego u swych jednowierców; instytucja liczy członków 323, miała dochodu 2,384 złr. i uchwaliła dla Elizy Orzeszkowej dyplom członka honorowego. «Kur. Lwowski», referując powyższe sprawy, wzywa nowy wydział (do którego weszli także Starkel i Konarski Franc.), by odwrócili Towarzystwo od systematycznego podtrzymywania separatyzmu żydów galic. O ile sędzić mogę z organu instytucji, znanego mi dokładnie, zarzut ten nie jest usprawiedliwiony; Tow. działa szczerze i dla kraju dodatnio.

Dość już obmówiono Galicję pod względem wykształcenia politycznego, a jednak nie da się zaprzeczyć, iż z wielu wad udało jej się zupełnie, z innych w znacznej części, wyzwolić; że błaga tromtadryczna, polityczne krzykactwo i system bezwzględnej przeciw rządowi oponowania dla opozycji—należą tu do zabytków archeologii, że nauczyliśmy się rozumieć potrzebę i znaczenie ustaw i konieczność karnego ich słuchania. Ale też nie dziwne, jeśli w miarę tego wzrosła w nas czułość na wykonywanie owych ustaw i na wszelkie odnośne nadużycia, które, jakby naprzekór, trafiają się nie tylko coraz częściej, ale i w formie coraz bardziej rażącej. Przed dwoma tygodniami, sam prezydent gabinetu wiedeńskiego stwierdził w komisji budżetowej, że «co do prawa zgromadzania się i stowarzyszania, organy rządowe tu i owdzie błędzą...» Któżby przypuszczał, iż tak delikatna krytyka hr. szefa doczeka się w dni ledwie kilkanaście nowej a tak iście brutalnej ilustracji, jak wypadek poniższy. Oto grono osób, postanowiwszy założyć stowarzyszenie naukowe, wezwało imiennymi zaproszeniami znajomych, by w danym terminie i miejscu prywatnym zebraли się na pierwszą sesję; gdy zaproszeni wedle wskazówek na punkt zboru przybyli—przybył i komisarz policji i w imię prawa zgromadzenie rozwiązał. Okoliczności, wśród których władza tego dokonała, nadają aktowi wszystkie zna-

miona zupełnego bezprawia, wywołując powszechne rozgoryczenie; akt to bowiem sprzeczny z artykułem 12 ustaw zasadniczych państwa, sprzeczny z par. 2 ustawy o zgromadzaniu się, sprzeczny wreszcie z ustawą październikową r. 1862, dozwalającą władzy wkroczyć do pomieszkania prywatnego jedynie w razie rewizji, opartej na dekrete sądowym; zgodny zaś akt ów jest tylko z par. 4 ustawy o nietykliwości mieszkań, orzekającej akt taki, jako inwazję, jako przekroczenie obowiązków urzędu publicznego pod rygorem paragrafów karnych 331 i 332!—mających tu właśnie kompletne zastosowanie i winnych być zastosowanymi najsurowiej, jeśli pogwałcenie praw i wolności obywatelskiej nie ma z każdym dniem straszniejszych przybierać rozmiarów. Bo sprawę niniejszą musi się brać *zasadniczo*, traktować w niej wypadek o konsekwencjach ewentualnie nieobliczalnych. Wszak powinniśmy wiedzieć: co nam wolno, a czego niewolno?—czy jest konstytucja i czy są ustawy i obowiązki nasze i prawa normujące, czy ich niema? Przed takim rozpaczliwym pytaniem znachodzimy się znów dzisiaj.

Skromnie i cicho, bo tylko w kółku osób mu najbliższych, obchodził 50-letni jubileusz znakomitej swej pracy, senior galicyjskich przemysłowców—Robert Doms. Postać to bardzo piękna—postać, której księga życia zapisana gęsto dowodami wielce pożytecznej dla kraju działalności od pół wieku. Rodem szlązak pruski, z Raciborza (r. 1815), potrafił zrobić u nas znaczny majątek, lecz i zacień go używać, a ziemię i społeczeństwo szczerze ukochać. Prawdziwy pionier postępu, może być nazwany ojcem licznych gałęzi przemysłu w Galicji; pierwszy młyn parowy i parowy browar wedle najlepszych maszyneryj nowoczesnych, pierwsze poszukiwania za naftą i węglem—to Domsa dzieła; jego również dziełem i chlubną po nim nazawsze pamiątką: krociowa fundacja p. n. «Schronisko im. R. Domsa», dla starców lub zniezdolnionych już a zubożonych kupców i przemysłowców, literatów i artystów... Przez długie lata wiceprezydent izby handlowej i cenzor banku austro-węgierskiego, brał Doms udział we wszystkich niemal ankietach i komisjach fachowych, a całym swoim życiem i postępowaniem, jako wzór dla obcokrajowców, zasłużył sobie u naszego ogółu na wdzięczność i cześć.

Delegat Towarzystwa tramwajowego w Belgji przedstawił onegdaj radzie miejskiej warunki, na których reprezentowane przezeń towarzystwo podejmie się przeprowadzić do roku trzy nowe linie w stronach miasta, dotąd przez tramwaj nie zajętych; jeśli ugoda przyjdzie do skutku, otrzyma stolica nareszcie komunikację kolei konnej we wszystkich kierunkach z najbliższymi punktami. Również krąży pogłoska, że angielskie konsorcjum przedsiębiorców, z kapitałem 15 milionów, zamierza nabyć całą prawie dzielnicę od połowy ulicy Karola-Ludwika ku Żółkiewskiemu przedmieściu (dzielnicę, obsiadłą dotąd przez tłumy żydów i obskurne hotele trzeciorzędne), zburzyć wszystko do gruntu i utworzyć nową partję miasta wedle systemu wil. Rozreklamowany «Thermidor» Sardou'a, po bardzo chłodnym na pierwszej reprezentacji przyjęciu, upadł; już drugim razem teatr świecił pustkami; tylko marsyljanka w antrakcie wywołała... walkę oklasków z sykaniem. Wczoraj debutowała panna Panaszkiewicz-Dziurytówna z Kalisza w popisowej roli naiwnej bez powodzenia; pojutrze otwarcie teatru

letniego. Zecerzy tutejsi odmówili składania «Nowych Mów», pisma, wychodzącego w Wiedniu, które redakcja, z powodu strejku wied. drukarzy, chciała przenieść do Lwowa.

Nota.

Kraków, 5 czerwca.

[Posiedzenie publiczne akademji. Poświęcenie kamienia węgielnego teatru].

△ Doroczne publiczne posiedzenie akademji umiejętności inaczej wyglądało niż lat dawniejszych. Pierwszy to raz, wskutek restauracji gmachu, prosiła akademja uniwersytet o gościnę. Na wzniesionej trybunie, na krzesle prezesa, po raz pierwszy nie widziano Józefa Majera, którego miejsce zajął obecny prezes, hr. Tarnowski. Prócz niego zasiadło dwóch ludzi «nowych», nie w nauce i społeczeństwie, ale nowych na trybunie akademji. Miejsce Alfreda Potockiego zajął były minister skarbu Dunajewski, mianowany w roku zeszłym zastępcą protektora akademji. Wreszcie zasiadł na trybunie nowy sekretarz tej najwyższej naukowej instytucji, dr. Stanisław Smolka.

Rozpoczął posiedzenie dr. Dunajewski, podnosząc w obszernym przemówieniu szczerze posłannictwo i niezmierną działalność akademji. Dalej zastępca protektora poświęcił dłuższy ustęp zmianom, zaszłym w łonie instytucji, a złożywszy jej życzenia najpomysłniejszego rozwoju, ogłosił posiedzenie za otwarte.

Prezes hr. Stanisław Tarnowski rozpoczął od podziękowania d-rowsi Dunajewskiemu za słowa zachęty i otuchy, poczem oddał w dłuższym ustępie hold pracy i zasługom pierwszego prezesa akademji, d-ra Józefa Majera. Następnie hr. Tarnowski, wyraziwszy nadzieję, iż pracowników nigdy akademji nie zabraknie, podał niejako program przyszłej swojej działalności. Wytycznym jej kierunkiem będzie moralne i obywatelskie sumienie, które każdej pracy przyświecać powinno. Wsparte szlachetną myślą, zdrowem dążeniem, ożywione duchem publicznego dobra, musi ono obfity plon zapewnić dla przyszłości. Bo tam, gdzie te pierwiastki się połączą, powstaje dobro nieocenione: postęp, ten postęp prawdziwy na stałych zasadach czystości sumienia, myśli i czynu oparty. Skuteczny on, bo roztropany, stały, bo pełen równowagi, nie zuchwały ale śmiały, świadomy celu, skromny, bo rzetelny, nie lubiący mówić, lecz robić, unikający obietnic, lecz starający się je dotrzymać. Niepotrzeba chyba dodawać, że przemówienie swoje wygłosił hr. Tarnowski w pięknej formie i ze zwykłą swadą. Zakończył złożeniem wyrazów wdzięczności cesarzowi Franciszkowi-Józefowi.

Następnie hr. Tarnowski odczytał sprawozdanie z czynności naukowych i administracyjnych akademji w ubiegłym roku. Rozpoczął od zmian, zaszłych w ogólnym zarządzie akademji i jej wydziałach. Następnie oddał cześć zmarłym członkom akademji, jak: Kolbergowi, Hubemu, Liske-mu, biskupowi Krasińskiemu i t. d. Z uchwał akademji podniósł konkursową fundację imienia Józefa Majera. Zaznaczył udział akademji w pogrzebie Mickiewicza, w jubileuszu dziesięcioletnim ministerstwa d-ra Dunajewskiego, w jubileuszu 60-letnim d-ra Józefa Majera i t. d. W ustępie, tyczącym się nowych fundacji, przybyłych akademji, wspominał o układach jej z Towarzystwem historyczno-literackim w Paryżu, które fundusze swoje chce przekazać akademji, z warunkiem, aby obrócono je na utworzenie w Paryżu

polskiej stacji naukowej dla poszukiwań archiwalnych. Z dalszych fundacji zaznaczyło sprawozdanie coroczny dar hrabiego Przeździeckiego w kwocie 500 ztr. na cele wydawnictw artystycznych, dalej zapisy d-ra Warschauera (400 ztr.) i Stawiskiego (2,000 ztr.), a wreszcie najhojniejszy krawca z Berna, Józefa Curzydły (40,000 ztr.), przeznaczony na badania i wydawnictwa w dziale historii polskiej (o zapisie tym wspominałem w jednej z przeszłych korespondencji do «Kraju»). Szczegółowe sprawozdanie z czynności naukowych i wydawniczych pojedynczych wydziałów akademji dopełniło obrazu zeszłorocznej działalności tej poważnej instytucji.

Wygłoszony po sprawozdaniu prezesa odczyt prof. d-ra Smolki «O stanowisku mocarstw wobec konstytucji 3 maja», przyniósł wiele rzeczy nowych do historii polityki austriackiej w Polsce.

Po ukończeniu odczytu ogłosił profesor Smolka następujących kandydatów na członków akademji: na wydziale filologicznym na członków czynnych zagranicznych: 1) Aleksander Brückner w Berlinie; 2) Stojan Nowakowić, poseł w Konstantynopolu; na członka-korespondenta: 3) hrabia Karol Lanckoroński.

Na wydziale historyczno-filozoficznym, na członków czynnych proponowani: 1) profesor Pawiński, 2) prof. Kasperek, 3) profesor Pawlicki; na członka-korespondenta Henryk Lisicki.

Na wydziale matematyczno-przyrodniczym: na członka czynnego zagranicznego prof. Mendelejew w Petersburgu; na członków czynnych krajowych: 1) B. Dybowski, profesor we Lwowie; 2) N. Cybulski, profesor w Krakowie; 3) E. Godlewski, profesor w Krakowie; na członków-korespondentów: 1) O. Wierzejski, profesor w Krakowie; 2) W. Gosiewski w Warszawie.

Dalej dowiedzieliśmy się, że nagrody z fundacji proboszcza Barczewskiego otrzymali: dr. Antoni Małecki za «Studja heraldyczne» i dr. Władysław Łoziński za «Patrycjat lwowski». Za dzieło sztuki otrzymał z tej fundacji nagrodę p. Kazimierz Pochwałski za portret Sienkiewicza, z uwzględnieniem dwóch innych. Odczytaniem nowych konkursów zakończyło się publiczne doroczne posiedzenie akademji. (Szczegółowy ich spis poda «Kraj» osobno).

Ze świątyni nauki chodźmy na poświęcenie kamienia węgielnego świątyni sztuki, a raczej zabawy, to jest teatru. Wprowadzi nas tam nie zaproszono, ale pocieszajmy się tem, że nie zaproszono również Bliźnińskiego, Bałuckiego, Belcikowskiego, Sewera i innych autorów dramatycznych, jak również nie zaproszono artystów i artystek dramatycznych, dziennikarzy i korespondentów. Ten fakt, jako też znaczna ilość wojskowych, i odegranie hymnu austriackiego, mogłoby w kimś zrodzić mniemanie, że jest na poświęceniu kasyna wojskowego, gdyby nie to, że kasyno już postawionem i otwartem w roku zeszłym zostało. Na akcie poświęcenia, spisany na pergaminie, zapomniał wpisać nazwiska s. p. Kruzera, który zapisem kwoty 62,000 rs. budowę teatru zdecydował (wocec tego znowu mogą się pocieszyć Bliźniński, Bałucki i t. d.). Na tym akcie pierwszy się podpisał podobno generał Kriegshammer. Do puszek włożono, oprócz aktu, dzienniki i (*risum teneatis*) poezje: Mickiewicza, Konopnickiej i Kraushara. Zapewne jaka osobna broszura wytłómaczy całe owo «poświęcenie», korespondent «poświęcić się» w tym kierunku nie ma zamiaru. Za to zanotuje

fakt, że przemawiali: architekt Zawiejski, prezydent i aktor Rygier, że młotkiem uderzali: JE. Dunajewski, p. Modrzejewska, ks. Midowicz, państwo Feintuchowie i t. d., że wreszcie «Lutnia» odśpiewała parę pieśni, a prezydent nałożył kielnią wapna na płytę.

Srodek.

Londyn.

△ Mieliliśmy tu właściwie aż trzy obchody, jakby w myśl niemieckiego wyrażenia: *alle guten Dinge sind drei*. Towarzystwo literackie zawięzało swych członków do lokalu Towarzystwa na dzień 2 maja, gdzie prezes pan A. Gielgud, sekretarz ministerstwa wojny, odczytał ceną swą rozprawę angielską, która wyszła w druku w poważnym miesięczniku «The Westm. Review». Kolonja polska zebrała się na mszy, wieczorem zaś w jednej z ładniejszych sal Westendu odbył się wieczór. Program był staranny i obfity, tak że mógł zadowolnić ludzi różnego wykształcenia. Złożyły się na niego trzy dość nieliczne, lecz rdzenne, Towarzystwa. Po deklamacjach i pieśniach przemówił prezes Tow. polsk. p. K. Wierzbicki po polsku i angielsku, poczem zabrał głos pan M. Wierzbicki. Angielskie przemówienie pana A. Gielguda, albo raczej streszczenie w głównych zarysach jego wyżej wspomnianej pracy, przyjęto tak jak poprzednie, z wielkim zapalem. Miły ten, niezakłócony wieczór zakończył mazur w cztery pary, odtańczony w krakowskich kostiumach przez amatorów udanych przedstawień teatralnych. Trzeci obchód odbył się w Hyde Parku... «W dniu tym—pisze «Dzien. Pozn.», z którego wiadomość tę czerpiemy—jak wiadomo, miała tamże miejsce olbrzymia demonstracja socjalistyczna. Wśród tysięcy ludzi z trudnością udało mi się odszukać grupkę polaków, albo, jak słusznie zauważyły pisma angielskie, kilkunastu żydów, którzy zrobili nam zaszczyt, choć nie upoważnieni, reprezentując uprzejmie «the Polish people». Rola, jaką tu odegrali, była wielce śmieszna. Nie zaopatrzyli się nawet w nieodzownego speaker'a, któryby anglikom coś powiedział o wielkich czynach polskich socjalistów. Przy stojny ich mówca, ozdobiony monokłem, ograniczył się na tem, że zapewnił anglikom o miłości polskiej «burżuazji», a swych przyjaciół wezwał po polsku, aby wspierali socjalistów angielskich. Szkoda, że nie rozumieli go anglicy, jakże-bo byłiby się z tego cieszyli! Obdarzono nas przy tej sposobności kilkostronicowym artykułem w duchu socjalistycznym i arcyzdadliwie napisanym. *Notabene* dowiadujemy się z niego między innymi, że Kościuszko był socjalistą, co podaję do wiadomości naszych historyków.

Belgja.

△ Zastraszające iście skutki nadmierne-go używania napojów wysokokowych i spustoszenia, jakie czyni alkohol tak w fizycznym, jak w moralnym organizmie ludzkim, wywoływały oddawna szereg protestów przeciwko wciąż wzrastającej produkcji i konsumcji spirytusu. Z pośród licznych stowarzyszeń, które za cel obrały propagandę wstrzeźliwości, zasługuje na wyróżnienie belgijska liga patriotyczna przeciwko alkoholizmowi, której owocna działalność przyczynia się w znacznym stopniu do ukrócenia pijaństwa wśród ludności. Dane statystyczne stwierdzają, że Belgja zużywa rocznie 75 mil. litrów spirytusu, że konsumcja alkoholu wzrasta w stosunku 2,5 do wzrostu ludności, że zarazem wzrasta przerażająco liczba chorób umysłowych, samobójstw i przestępstw. Belgja wydaje rocznie na napoje wysokokowe 125 mil. fr., na oświatę zaś zaledwo 16 mil. Szkół ludowych kraik liczy 7,135, a szynków 185,000. Liga przeciw alkoholizmowi wydaje kilka pism popularnych i urządza odczyty, poświęcone wykazaniu szkodliwych następstw pijaństwa. Sekretarz stały ligi, ziomek nasz p. Merzbach, wygłosił właśnie w Brukselli prelekcję, która większe wywołała wrażenie z powodu szeregu poważnych świadectw naukowych, jakimi prelegent poparł swe dowodzenia. Zasługuje na wzmiankę między innymi oparte na najnowszych spostrzeżeniach zdanie, że bezpodstawnem jest mniemanie, jakoby alkohol, w małych dozach użyty, pokrzepiał robotników, badacze sprawy jednoznacznie bowiem stanowczo temu przeczą. Statystyka kryminalna wykazała, że 50% przestępstw popełniają pijacy. Ofiarą alkoholizmu pada rocznie w Anglii

Tegoż samego jeszcze dnia zebrano w samej tylko Sofji 10,000 fr. na cele Towarzystwa. Prezesem wybrano Petkova. Wieczorem odbyła się w «Sławiańskiej Besedzie» uczta, podczas której wygłoszono mnóstwo toastów.

Tym to sposobem jedno jeszcze Towarzystwo więcej roztaczać będzie opiekuńcze swe skrzydła nad nieszczęśliwą Macedonją! Do serbskiego związku św. Sawy, do greckiego «Syllogosa», do bezimiennej spółki rumuńskiej, przybyło oto obecnie Towarzystwo bułgarskie św. Cyryla i Metodego. A tymczasem nienormalne stosunki w Macedonji sprawiają, że ludność jej bułgarska rokrocznie masami kraj swój rodzinny opuszcza.

Petko.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 25 maja.

[Podróż ks. biskupa. Ś. p. Bielawski. Chłody. «Huculy». Projekt kolonij letnich dla dzieci].

W d. 22 maja ks. biskup Audziejewicz opuścił gród Gedyminowy, udając się w towarzystwie kapelana swego, ks. Bajko, na wizytację diecezji. U przastarej kaplicy Ponarskiej, nieco legendowo opisaanej przez Bernatowicza w «Pojacie», spóktał dostojnego pasterza dziekan trocki. Po śniadaniu, spożytem w gościnnym pałacu wackim hr. Jana Tyszkiewicza, udał się JE. w dalszą drogę przez Troki ku Żyźmorom, Zośłom, Sumieliszkom i t. d. Powrót ks. biskupa nastąpi prawdopodobnie w końcu czerwca.

Starannie notując imiona skromnych nawet, ale zasłużonych pracowników, zapisujemy i tym razem imię niedawno zgasłego w mieście naszym ś. p. Justyna Bielawskiego. Zmarły urodził się na Zmudzi, wykształcenie zaś gimnazjalne otrzymał w Krożach, sławnych niegdyś z kolegum, w którym kształcił się, a potem zajmowali stanowiska profesorów: ks. Maciej Sarbielewski i biskup-kmieć Wołowczewski, autor drukowanej po litewsku historii biskupstwa żmudzkiego. Po ukończeniu gimnazjum, ś. p. B. studjował filologję na uniwersytecie moskiewskim, potem zostawał kolejno profesorem łaciny w Wilkomierzu i Grodnie. W r. 1864 przybył do Wilna, gdzie otrzymał wkrótce posadę tłumacza przy archiwum zarządu dóbr państwa, na której pozostawał w ciągu lat 11. Zmarły odznaczał się gruntowną znajomością łaciny, jakoteż literatury polskiej i włoskiej. Pozostali uczniowie zachowują wdzięczną pamięć o nieboszczyku. Chłody, od kilku dni nieprzerwanie trwające, stały się powodem nader nielicznej frekwencji teatru małoruskiego w ogrodzie Botanicznym. Nawet «Karpaccy górale» Korzeniowskiego, przewani «Hucalami» w wiernym zresztą przekładzie małoruskim, nie ścignęli do teatru liczniejszych widzów. Trupa p. Saksagańskiego jest wogóle wcale dobrą i posiada w swym składzie dzielne siły artystyczne w osobach pp. Saksagańskiego i Karpenko-Karcho i pań Szewczenko i Klimenko.

W końcu kilka słów o dzieciach wileńskiej ludności uboższej. Tysiąckrotnie oglądanie wychudłych, o żółtych twarzyczkach i smutnym wyrazie dzieci, pozostających pod wpływem szkodliwego powietrza miejskiego, naprowadziło nas na myśl, urzeczywistnioną już gdzieindziej, założenia kolonij letnich dla dziatwy uboższej. Wilno obfituje w piękne i zdrowe okolice, chęci dobrych nie brak, więc wartoby naserjo zabrać się do dzieła. Gdyby znalazł się ktoś do poruszenia tej sprawy w piśmie miejscowym, magistrat nasz przyjąłby ją z pewnością i urządził jakąś zabawę publiczną na korzyść kolonij. A rzecz zasługuje na to, by poświęcić dla niej trochę trudu i grosza.

Letuwiślaw.

Oszmiański pow., 18 maja.

[Żuk korowy. Urodzaje. Żydzi].

Nowa kłeska nawiedziła nasze lasy. Jak wiadomo, przed trzema laty straszny orkan zniszczył trzecią część lasów, które potem stały długi czas nieuporządkowane, zanim powoli wywieziono stopy powalonych drzew. Wiele z nich spróchniało marnie, z tej zaś zgni-

lizny wyrosła inna plaga—żuk korowy, korojadem zwany. Na całej przestrzeni, zniszczonej przez orkan, grasuje teraz korojad. Atakuje przeważnie jodłę, ale zaczyna już psuć sosny. Proceder niszczenia polega na tem, że korojad na wiosnę przewierca otwór w korze, gdzie składa swe zarodki. Wyległe z nich robaczki, zanim przejdą w stan poczwarki, zjadają korę doszczętnie. W korze jednego drzewa znajdowano po sto osmdziesiąt tysięcy poczwarek. Rzecz jasna, że przy takim mnożeniu się owadu, niszczenie idzie w postępie geometrycznym, i bez przedsięwzięcia szybkich a energicznych środków, grozi lasom niebywała w dziejach leśnictwa kłeska. Leśnictwa rządowe rzuciły się do urządzania tak zwanych «pułapek». Co sto kroków zwala się w jeden stos kilka pni, które służą za przynętę korojadowi, ponieważ chętniej wybiera on drzewo leżące. Perjod przeobrażeń żuka wynosi 6 tygodni. Należy więc w tym okresie, gdy już gniazda pozakładane, bystro a do czysta obierać w pułapkach korę i palić ją na miejscu. Powtarzając przez kilka wiosen tę operację, można jakoby dojść do pomyslnego rezultatu. Z praktyki zarządów leśnych skarbowych w tutejszych stronach wyciągnięto już cyfrę kosztu tej roboty: wypada po 12 kop. od pnia, poczynając od ścięcia aż do spalania włącznie. Łatwo zmierzyć straty pieniężne i straty w drzewie, idąc w pułapki (co sto kroków 10 pni), jeżeli las duży i jeżeli walka potrwa lat kilka. Chłopi, którzy nie mają nic do stracenia, bo swoje lasy dawno powycinali, zacierają ręce: «budzie drou za darmo». W istocie zadarmo trzeba będzie oddawać najpiękniejsze pnie, których w zdrowym stanie nie oddanoby po 2 ruble za sztukę.

W połączeniu z lichym urodzajem zboża, z brakiem deszczów, który odbiera nadzieję na lepszy urodzaj, położenie rolników bardzo krytycznie wygląda; ceny na żyto podskoczyły, ale ponieważ, gdyż zapasy zeszłoroczne wyprzedane, a do nowego żyta jeszcze daleko.

Ludność żydowska smuci się, prawo bowiem o zamieszkiwaniu w granicach osiadłości, dotąd słabo przestrzegane, obecnie stosuje się z wielką ścisłością, zmuszając żydów po wsiach zamieszkałych do opuszczenia swych stanowisk, kowalów, dzierżawców młynów, lub tak zwanych kątników, siedzących w chałupie z ogrodem, którzy nibyto gospodarzą, a właściwie szynkują po staremu, mimo wszelkiej czujności akcyzy.

Vester.

Kowno, 20 maja.

[Oświetlenie miasta. Żegluga na Niewiaży. Kagańce dla psów. Spacer gimnazystów. Nowa piekarnia].

Coraz częściej daje się słyszeć sensacyjna pogłoska, iż miasto nasze wysili się nareszcie na porządne oświetlenie. Gazetka miejscowa nawet coś przebąkuje o oświetleniu elektrycznym, wyliczając, ile mniej więcej może to kosztować. Byłoby to wielką dogodnością, lecz dowiodłoby wszystkim, że miasto nasze lubi wpadać w krańcowości. Chociaż, jak widać z budżetu na rok 1891, zarząd miejski asygnował na oświetlenie miasta do 5,000 rs., jednak tego zupełnie nie znać, i lampy palą się tylko do godziny 12. Oświetlenie elektryczne znowu jest drugą ostatecznością—na nasze miasto zawielki to zbytek. Najlepiej będzie pogodzić obie ostateczności i wprowadzić oświetlenie gazowe.

Wszystkich obecnie zajmuje kwestja żeglugi na rzece Niewiaży, wpadającej do Niemna w odległości kilku wiorst od Kowna, przy rezydencji «Czerwony dwór», należącej do hrabiego B. Tyszkiewicza. Ponieważ rzeka Niewiaża jest dość głęboką, aby po niej kursowały statki parowe, więc Towarzystwo żeglugi parowej na Niemnie robi starania o zniesienie zastaw i zagród, pourządzanych w celu łowienia ryby przez nadbrzeżnych obywateli. Wprawdzie już obecnie mały statek kursuje między Kownem i Bobtami, lecz byłoby daleko pożądanym, gdyby po tej rzece mogły kursować bez przeszkody i większe parowce aż do Poniewieża.

Uwagę kowieńczyków zaprzęta kwestja kagańców dla psów, które w znacznej ilości przechadzają się po naszym miasteczku. Nic nie

pomagają ani ogłoszenia p. policmajstra, ani znaczne kary pieniężne, ani ciągle nawoływania prasy miejscowej, ani nareszcie czyste smutne wypadki pokąsania; psy jak chodziły, tak chodzą. Nareszcie policja przyszła do tego przekonania, że łagodne napomnienia nic a nic nie działają na kowieńskich kinaflów, i kategorycznie ogłosiła, że wszystkie psy, spotykane na ulicy bez kagańców, będą zabijane, a właściciele ich pociągani do odpowiedzialności sądowej. Może to poskutkuje.

D. 13 maja zrana uczniowie gimnazjum miejscowego z tornistrami na plecach, w porządku szeregowym, podzieleni na oddziały, wraz z całą dyrekcją, udali się pod przewodnictwem podoficerów i z muzyką na czele na majówkę o kilka wiorst od miasta na górę Napoleona, z której, jak powiadają, wielki wojownik patrzył na przejście armji swej przez Niemen w 1812 r.

Doszła do nas pocieszająca wiadomość, jakoby znana w całym Wilnie piekarnia p. Koziolkin, ma otworzyć filję w Kownie. Byłoby to bardzo pożądanem, gdyż z jednej strony ciasto tureckie już nam spowszedniało, a z drugiej, obwarzanki p. Koziolkin są wyborne i cieszą się rozgłosem nietylko w Wilnie.

Ni.

Witebsk, w maju.

[Posiedzenia zjazdu nawigacyjnego].

W sali rady miejskiej przed kilku dniami toczyły się narady zjazdu nawigacyjnego, zwołanego w celu wyświetlenia warunków żeglugi na Dźwinie, jej dopływach i systemie Berezynskim. Ministerstwo komunikacji mianowało prezesem zjazdu p. Awryńskiego, szefa mohylowskiego okręgu komunikacyj, w obradach zaś uczestniczyli inżynierowie, przedstawiciele handlu materiałami leśnymi, Tow. żeglugi i rzyckiego komitetu giełdowego. Po zagajeniu posiedzeń przez prezesa, który wyraził ufność w chętną pomoc, jakiej przedstawiciele sfer zainteresowanych udzieli zarządowi komunikacyj, rozpatrywano szereg spraw, stojących w związku z żegluga. Zjazd wypracował regulamin dla spławu tratw, których gromadzenie się pod Rygą w wielkiej naraz ilości było powodem licznych strat, pochodzących z rozbijania się tratw. Uchwalono następnie wystosować do władz prośbę, dotyczącą organizacji policji rzecznej z osób, oznajomionych praktycznie z żegluga, i polecić zarządowi tej policji zorganizowanie «stowarzyszenia kotwicznego», jako przedsiębiorstwa prywatnego, zostającego pod kontrolą policji i trudniącego się, za pewną opłatą, przeprowadzaniem tratw i ich ustawianiem w przystani rzyckiej. Stowarzyszenie podobne miało się zawiązać już w roku ubiegłym, stanęła jednak temu na przeszkodzie wymagana od stowarzyszonych w wysokości 30,000 rs. kaucja, która nie została złożoną. Zjazd wypracował normy umów, zawieranych przez właścicieli spławianych tratw z flisakami i rozstrzygnął kilka spraw pomniejszych. Przedstawiciele handlu materiałami leśnymi złożyli zjazdowi deklarację, dotyczącą konieczności uskutecznienia szeregu robót regulacyjnych, tak nad Dźwiną, jak nad kanałem Berezynskim. Jak wielkiem jest znaczenie tej drogi wodnej, świadczy fakt, iż kupcy i przemysłowcy, z niej korzystający, zgodzili się jednomyślnie płacić skarbowi państwa 1% od wartości (według cen giełdy w Rydze) spławianego drzewa i 1 kop. od puda przewożonych na statkach towarów (wylączając siano, materiał budowlany, cegły, piasek i kamienie), jeżeli ministerstwo komunikacji uwzględni prośbę, zawartą w deklaracji wspomnianej i przystąpi do robót regulacyjnych.

G.

Bobrujsk, 14 maja.

[Wyroki izby sądowej. Teatr małoruski. Emigracja żydowska. Drożyzna].

Parę dni temu zakończyły się posiedzenia izby sądowej wileńskiej przy udziale przedstawicieli stanów. Rozstrzygnięto 12 spraw, przeważnie o fałszerstwa służbowe i opór władzom. Większość oskarżonych składała się z wójtów i pisarzy gminnych.

Bawiła u nas trupa małoruska p. Staryckiego, przybyła z Mińska na kilka występów. Po-

ożyńskiej i syrańskiej dróg żelaznych, a nogi związała uciekająca Wołga. Zdawaćby się mogło, że bohater powinien umrzeć. Ale nie, jestto niesłuszne przypuszczenie: posiada on jeszcze zdrową głowę, dobre, śmiałe serce i czułą duszę; tego nikt już nie może ani związać, ani zabrać, i dlatego to zarząd miejski, wspierając się na tych niezwyciężonych siłach, może śmiało kroczyć naprzód, rozwijając oświatę, zasady moralne i dobre czyny. A więc, niech żyje miasto Saratów, ten bohater ruski! Niech kwitnie jego zarząd na sławę własną i wielkiej Rosji!

Kraj Zakaukaski.

± «Niedziela» skarży się, że Anglicy na dobre rozzgodzili się w kraju Zakaukaskim. Kupcy angielscy w coraz znaczniejszej ilości osiedlają się w tym kraju, a kapitały angielskie we wszystkich przedsiębiorstwach bardzo ważną odgrywają rolę. Około Elizawetpola urządzono dwie farmy bardzo zasobne, w gub. kutańskiej całe stowarzyszenie Anglików zajęło się wydobywaniem manganu i t. d. Do tych wiadomości «Niedziela» dodaje, że działania ruskie, zarówno handlowo-przemysłowe, jak polityczne, są przedmiotem obserwacji nietylko kupców angielskich, ale i bardzo wielu turystów, wśród których znajduje się niemała liczba specjalistów wojennych, którzy pod rozmaitemi pretekstami objeżdżają kraj Zakaukaski i długo w nim przebywają. Anglicy posiadają tu nadto całą sieć stacji obserwacyjnych; są niemi stacje kompanii telegraficznej indo-europejskiej, która przechodzi z Anglii przez Niemcy, kraj zachodni, Kaukaz i Persję do Indyj. Obsługują je Anglicy. Telegraf ten, przechodzący przez krainy, polityczne dla Rosji bardzo ważne, nie będąc kontrolowanym ściśle, w najszerszym znaczeniu tego wyrazu jest na usługach interesów angielskich.

Kraj nadbałtycki.

± Niejaki p. Cave zebrał w «Mosk. Wied.» cały szereg ruskich nazw miast i miejscowości w guberniach nadbałtyckich, a nańto proponuje p r z e c h r z e i ć w s z y s t k i e m i a s t a na ruski sposób. W tym celu sięgnął do czasów Iwana Groźnego i każe Wolmar nazwać Wołodimircem, Zeswegen—Czystwinem i t. d. «Przypuśćmy, —dodaje «Grażdanin»,—że to wszystko jest tak, ale dlaczegoż w takim razie p. Cave nie proponuje przemienić Sztokholm na *Stiekolnyj*? Wszak pod tą nazwą stolica Szwecji znana była naszym pradziadom słowianom? Również i «Now. Wr.» protestuje przeciwko zbyt daleko idącym aspiracjom dziennikarskim.

Finlandja.

± Do «Mosk. Wied.» donoszą z Finlandji, że tam jakoby ludność miejscowa uważa za «zdrajców» tych finlandczyków, którzy mają i używają ruskie pieniądze. Na dowód prawdziwości tego doniesienia, «Mosk. Wied.» przytaczają cały szereg cytat z gazet finlandzkich. «Tammerfors Aftonblat» powstaje przeciwko jakiemuś kupcowi, który dał na komorze dwie dziesięciorublowki. «Tampereen Untiset» donosi, że, chcąc sprawdzić, czy ruskie pieniądze wchodzi w użycie, zwiędził komorę, pocztę i stację drogi żelaznej i przekonał się, że pogłoski są przesadzone. W Uleaborgu znów organ miejscowy skarży się, że na komorze ruskie pieniądze są w użyciu. Cały szereg tego rodzaju wyjątków podają «Mosk. Wied.», zaś «Now. Wr.» i «Piet. Wied.» nazywają postępowanie finlandczyków «specjalnie-głupim patriotyzmem».

Niejaki Tachwo Tolonen, kupiec finlandzki, zamieszkały w Petersburgu, otrzymał list otwarty, w którym g r o ż ą m u ś m i e r c i ą w razie zjawienia się w granicach Finlandji za udział w «Mosk. Wied.», do których miał przysyłać szereg listów. P. Tolonen wskutek tego wystosował list do redakcji «Mosk. Wied.» z prośbą, ażeby ogłosiła nazwisko autora przypisywanych mu listów, lub przynajmniej oświadczyła, że on tym autorem nie jest. Redakcja «Mosk. Wied.» chętnie tę ostatnią prośbę spełniła.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Interpelacja Labouchera w angielskiej izbie gmin w przedmiocie przystąpienia Anglii do potrójnego przymierza. Odpowiedź Fergussona. Komentarze prasy nad tym przedmiotem. Głosy dziennikarstwa niemieckiego w kwestji cel zbożowych, z powodu deklaracji jen. Capriviego. Sprawy socjalne: wniosek rządu francuzkiego o kasach emerytalnych dla robotników i projekt rządu austriackiego, dotyczący obostżenia przepisów przeciwko anarchistom.]

Według jednomyślnych zapewnień prasy zachodnio-europejskiej, potrójne przymierze austro-niemiecko-włoskie odnowione zostało na dalszych lat pięć, w tej formie, że rząd włoski uważał za możliwe zawiadomić poufnie gabinet paryzki o treści ugody. Fakt tej otwartości, o ileby nie uległ urzędowemu zaprzeczeniu, posiadałby niemałą doniosłość, świadcząc, że przymierze środkowo-europejskie skierowane zostało — nie przeciwko Francji. Bądź co bądź, nikt już dziś nie wątpi, że dzieło ks. Bismarka z r. 1879 przetrwa do r. 1896. Jedynym pytaniem, jakie sobie z tego powodu zadaje publicystyka zachodnia, polega na tem tylko: czy udział Anglii w trójprzymierzu jest, czy nie jest zapewniony? Tydzień ostatni dostarczył obfitego i wielce ciekawego materiału dla oświetlenia tej kwestji.

Z powodu interpelacji, wniesionej w angielskiej izbie gmin przez posła Labouchera o to, czy istotnie margr. Salisbury poczynił Włochom w r. 1887 pewne obietnice pomocy na wypadek wojny, jeden z deputowanych francuzkich, bliski znajomy zmarłego niedawno ks. Hieronima-Napoleona, wystosował w «Figaro» list otwarty do Labouchera, w którym, między innymi, poczynił rewelacje następujące: W końcu stycznia r. 1890 ks. Napoleon zawiadzał był autora listu do swej rezydencji w Prangins i powtórzył przed nim, jako przestrożę dla Francji, świeżą swą rozmowę z królem Humbertem, który w rzedzie innych zapewnień tak się wyraził o ewentualnem wdaniu się Włoch w wojnę europejską: «Nie mam potrzeby obawiać się o bezpieczeństwo pobrzeży włoskich. Gabinet londyński złożył mi formalne przyrzeczenie, że w razie potrzeby, flota angielska połączy się z moją, ażeby wspólnie bronić Włoch od wszelkiej operacji morskiej». Na zarzut ks. Napoleona, że gabinet angielski nie ma prawa zawierać bez zgody parlamentu żadnych umów tego rodzaju, król Humbert odparł: «Nic więcej nad to, com powiedział, powiedzieć nie mogę, zapewniam tylko, że rząd włoski i rząd angielski wymieniły pomiędzy sobą depesze, zawierające ściśle określone zobowiązania; ja zaś ufam najzupełniej pisanemu słowu rządu angielskiego».

We środę, d. 3 czerwca n. st., Labouchere istotnie rozwinął w izbie gmin interpelację w duchu przytoczonych powyżej wyznań króla włoskiego. W telegramach jednak, wyprawionych nazajutrz z Londynu do gazet zagranicznych, treść odpowiedzi rządu była prawie bez znaczenia i koloru. Podsekretarz stanu w Foreign-Office, p. Fergusson, powiedział narazie tyle tylko, że rząd angielski żadnych zobowiązań co do użycia swych sił zbrojnych, lądowych lub morskich, na siebie nie przyjął, —oprócz tych, o których parlamentowi wiadomo. P. Labouchere nie poprzestał, snadź na typowej tej formułce kolegi margrabiego Salisbury'ego, gdyż następnego wieczoru (we czwartek 4 czerwca) p. Fergusson ponownie głos zabrał. Londyński telegram «Ag. Reutersa», z d. 5 czerwca, oświadczenie p. podsekretarza

stanu spraw zagranicznych w tych słowach skreślił: «W izbie gmin sir James Fergusson oznajmił, że rząd nie zobowiązał swej floty lub swoich lądowych sił zbrojnych do współdziałania z Włochami, niemniej jednak włoscy mężowie stanu wiedzą, że zamiary rządu angielskiego zgadzają się z życzeniami tych mężów co do obrony istniejącego stanu rzeczy na morzu Środiemnem i morzach przyległych, tudzież, że współczucie Anglii jest po stronie tych, którzy politykę tę popierają».

Komentarze nad tą deklaracją posypały się w całej prasie europejskiej. Dziennikarstwo francuzkie zaznaczyło bez wahania się, że wzmianka o morzach «przyległych» jest wielce znaczącą i rozległą, gdyż stosuje się do obszaru, na którym powstawały zawsze wszelkie niepokoje i trudności t. zw. «kwestji wschodniej». Nawzajem z oględności i niejasności innych wyrażeń pana Fergussona paryzki «Temps» wyprowadził wniosek, że odgłosy rewelacji prangińskich zmarłego ks. Napoleona o porozumieniu się anglo-włoskiem muszą być w zupełności prawdziwe, gdyż inaczej rząd angielski, zamiast uciekać się do dwuznaczności, byłby wprost i bez ogródek zaprzeczył osnowie wiadomości, włożonych w usta króla Humberta. Dziennik «Autorité» poszedł dalej jeszcze, wykrywając, że wzamian za współdziałanie Anglii w obronie pobrzeży włoskich, Włochy przyrzekły Anglii, do współki z Austro-Węgrami i Niemcami, obronę obecnego *statu quo* w Egipcie, Gibraltarze i na Cyprze. Z dzienników niemieckich najwyraźniej w tym sensie przemówiła «Nat. Ztg.». W ogólności, z treści zapewnień gazet niemieckich, omawiających incydent, wynika: 1) że przymierze potrójne niemiecko-włosko-austriackie, oparte na traktacie formalnym, przewiduje głównie wypadki wojny lądowej; 2) że oprócz tego istnieje porozumienie się poczwórne tychże trzech mocarstw z Anglią, dotyczące ewentualności wojny morskiej; 3) że o ile przymierze lądowe zwraca się głównie przeciw wschodowi, o tyle znowu sojusz morski skierowany został przeciwko Francji, gdyż ona jedna, w razie zawikłań europejskich, mogłaby zagrażać pobrzeżom włoskim i 4) węzłem, spajającym dwa sojusze, jest kwestja wschodnia. Z pism ruskich, «Now. Wr.» tak się wyraziło w danej sprawie: «Wszelkie tryumfatorskie okrzyki wrogów Rosji i Francji z powodu milczącego przystąpienia Anglii do potrójnego przymierza mocarstw środkowej Europy, są conajmniej z wczesne. Przedewszystkiem należałoby się w pierw przekonać, jak długo jeszcze stać będzie w Anglii u steru stronnictwo gotowe oddać flotę angielską na usługi Włoch, w razie wojny tego mocarstwa z Francją; powtóre, trzeba by napewno się dowiedzieć, czy same Włochy, przy obecnym nawet swym rządzie, zdecydowały się rozpocząć pomienioną wojnę jedynie dla tego, ażeby Niemcom i Austro-Węgrom ułatwić owo działanie na dwa fronty, dla którego ks. Bismark stworzył przymierze potrójne».

Oprócz głównego, powyżej wyluszczonego, przedmiotu trosk dziennikarskich, wystąpiło w ubiegłym tygodniu parę kłopotów pomniejszych. «Non possumus» kanclerza Caprivi'ego w kwestji ulg celnych i zmian taryfowych prasa niemiecka przyjęła chłodno i w części nawet z niechęcią widoczną. «Koeln. Ztg» dość oschle zaznaczyła ten szczegół przemówienia kanclerza, w którym sztydło polityczne wyszło z worka ekonomicznych rozumowań jenerała Caprivi'ego. Jeżeli istotnie ojczyzna

emigracja jest złem, któremu i rząd i społeczeństwo tamy stawiać powinny. Wogóle, bylibyśmy wdzięczni «Warsz. Dniownikowi», gdyby w przyszłości różnił stanowisko redakcji «Kraju» od głosu jego współpracowników i korespondentów, którym pismo gościnnie otwiera swoje szpalty, ale przekonani których ani nie cenzuruje, ani nie przystrzyga do swoich własnych sądów. «Kraj» posiada jedną tylko rubrykę ściśle redakcyjną: «Z tygodnia», w innych zdanie swoje zaznacza i oddziela od głosów współpracowniczych zbyt wyraźnie, aby tej demarkacyjnej linii każde oko, a zwłaszcza dziennikarskie, nie dostrzegło.

Pomimo zapowiedzi cesarza Wilhelma, że okręt państwowy pruski ruszy «całą siłą pary», pędu tego nikt dotąd nie odczuwa wyraźnie. W zbudowanej przez Bismarka, a dotąd we wszystkich swych szczegółach nie odnowionej machinie rządowej, stare, zużyte już sprężyny hamują prawidłową czynność całości. Po każdym ruchu naprzód następuje ruch wsteczny, a chociaż wypadkowa obu tych poruszeń przekonywa o przewadze pierwszego, ciągle wahania i wyrafinowana oględność w postępowaniu rządu, zdają się świadczyć o nieposkromionej dotąd potędze żywiołów, nowemu kierunkowi wrogich. Ze z żywiołami temi niemieccy mężowie stanu liczyć się stale muszą, mamy dowody tak w polityce ekonomicznej rządu, jak w jego stosunku do aspiracji ludności polskiej prowincji wschodnich. Pisma poznańskie przyniosły świeżo wiadomość o reskrypcie ministerjalnym, dotyczącym zatrudnienia robotników z Królestwa na Pomorzu. Reskrypt ten opiewa, że rząd nie sprzeciwia się wcale powoływaniu robotników z zagranicy i pragnąłby tylko, ażeby sprowadzano przeważnie pojedynków, a wyjątkowo rodziny z dziećmi. Rozporządzenie powyższe znamionuje pewien postęp w porównaniu do reskryptu zeszłorocznego, zezwalającego na pobyt robotników z Królestwa i Galicji w W. Ks. poznańskim, Szląsku i Prusach zachodnich. Tam była mowa o przyjmowaniu pojedynków «o ile możliwości», tu zaś już tylko «przeważnie», a przytem jest wzmianka wyraźna o możliwości sprowadzania rodzin całych. Wynika z tego, że rząd pruski nie jest wprawdzie w stanie zdobyć się na stanowcze otwarcie granicy dla robotników z za kordonu, wszakże posuwa się z wolna w kierunku dla ziemianstwa prowincji wschodnich pożądanym. A w sprawach polityki znaczenie zasadnicze ma nie tyle natężenie działania, ile jego kierunek. Zresztą zaznaczyć należy, że, wyjątkowym trafem, niektóre ograniczenia i restrykcje władz pruskich znalazły uznanie nawet w... «Dzienniku Poznańskim». Chodzi mianowicie o zagrożenie bezzwłocznym wydaleniem tych robotników, którzy z pracodawcami ustawicznie zrywają kontrakty. «Dz. Pozn.» powiada, że przeciwko tej, przeważnie na Górnym Szląsku grasującej «epidemii», środki repre-

syjne są smutną, ale nieodzowną, koniecznością.

Olbrzymie postępy, jakie poczyniła w ciągu lat ostatnich propaganda antysemityzmu, zyskującego w całej Europie coraz szersze koła zwolenników, wywołała skutki dwojakie. Niepewni o dotychczasowe swe stanowiska żydzi, przemyśliwać poczęli nad ewentualnością opuszczenia niegościnnej Europy; z innej znów strony idealisci, stojący na gruncie humanitaryzmu i tolerancji narodowej i religijnej, wystąpili w obronie Izraela. Jednocześnie prawie z mityngami angielskimi, protestującymi przeciwko emigracji żydów, zawiązało się w Wiedniu towarzystwo walki z antysemityzmem, złożone z osobistości, zajmujących stanowiska wybitne w hierarchii społecznej, i przedstawicieli nauki i sztuki. Na prezydentów honorowych wybrano: hr. Zichy, prof. Nothnagla i bar. Leutenberga, poczem prof. Nothnagel przemówił do zgromadzonych. Walka z antysemityzmem winna, zdaniem mówcy, stronić od polityki, a opierać się jedynie na działalności, mającej na celu ulżenie sercom i przyświecanie głowom tłumów. W jaki sposób stowarzyszenie przejdzie od pięknych słów do skutecznych czynów, tego jeszcze z samego programu przewidzieć niesposób. Natomiast cała działalność barona Hirscha zarysowuje się jako akcja nawskroś praktyczna i przez same miliony wymowna. Optymiści twierdzą nawet, że działalność br. Hirscha stoi w prostym przeciwieństwie do czynności stowarzyszenia «Alliance Israélite», odznacza się bowiem znakami filantropji, skierowanej wprawdzie na korzyść jednego plemienia, ale pozbawionej cech wyłączności i wrogości względem obcoplemieńców charakteru. Trudno przecie dopatrzeć w zamierzonym zakupieniu 700,000 włók gruntu w Argentynie, różnych obszarów w Urugwaju i Palestynie, albo w uporządkowaniu emigracji żydów do Stanów Zjednoczonych, jakiejś wrogiej demonstracji dla ludów chrześcijańskich, a przynajmniej europejskich. Korzystając ze sposobności, zwrócić musimy uwagę, że przytoczone przez nas na tem samem miejscu, w Nr. 20 «Kraju», oskarżenie «Kurjera Polskiego» przeciwko zarządowi fundacji hirszowskiej w Galicji, nie sprawdziło się, a przynajmniej nie przedstawia się w tak apokaliptycznych kształtach, jak to starał się przedstawić niechętny żydom korespondent tego pisma. Najnowsze informacje potwierdzają opinię naszego korespondenta lwowskiego Noty (patrz Nr. 21 «Kraju»), że skład komitetów krajowych jest stosunkowo dość fortunny. Odnosi się to przedewszystkiem do komitetu krakowskiego, w którym przewodnictwo objął prof. Rosenblatt, znany uczyony, polski i dobry obywatel kraju, i do którego powołano prof. Kasparka. Naturalnie, że wobec liczebnej przewagi niechrześcijańskiego pierwiastku w komitetach, prasa i opinja galicyjska powinna nieustannie czuwać nad implantowaniem 12-miljonowej doro-

wizny, i hojnych danajczyków całym swem, bez zastrzeżeń, zaufaniem nie obdarzać.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najjaśniejsza Pani z Jej Cesarską Wysokością W. Ks. Ksenią Aleksandrowną, z L. C. W. Ww. Ks. Michałem Mikołajewiczem i Aleksandrem Michałowiczem, raczyła przybyć do Charkowa 22 maja r. b. Na dworcu drogi żelaznej władze i przedstawiciele rozmaitych instytucyj i tłumy ludu witały Najjaśniejszą Panią okrzykami «hura!» Najjaśniejsza Pani udać się raczyła do skitu Zbawiciela, gdzie na progu cerkwi arcybiskup Ambroży powitał Najjaśniejszą Panią długą mową, w której, między innymi, powiedział: «Bóg miłosierny okrył głowę Cesarzowiczą swoją prawicą od ciosu śmiertelnego i już zdążył On do nas po ojczyściej ziemi, ze znamię Boskiej opieki na czole». W Sewastopolu, na przystani Cesarskiej, dokąd był już przybył na krejserze «Admirał Kornilow» Jego Ces. Wysokość W. Ks. Jerzy Aleksandrowicz w d. 22 maja, zebrały się wszystkie władze i tłumy ludności na powitanie Najjaśniejszej Pani. Około g. 11 rano pociąg Cesarski nadszedł na przystań. Najjaśniejsza Pani, po przywitaniu się z Dostojnym Synem, wraz z Nim udać się raczyła na krejser «Admirał Kornilow», a po śniadaniu, o g. 2 ej, Najdostojniejsi Podróżnicy odplynąć raczyli do Jałty.

× Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu w dniu 21 maja po objęciu wszystkich statków, należących do Jego eskadry, raczył śniadać na fregacie «Władimir Monomach», a o godz. 4 popołudniu udał się na ląd. Flagę Jego Cesarskiej Wysokości na statku «Pamięć Azowa» natychmiast spuszczone. Po przenocowaniu w domu gubernatora, Jego Cesarska Wysokość, żegnany uroczystymi okrzykami «hura», opuścił Władystok. Drogi zasypiano kwiatami. Siedm wiorst książe grecki Jerzy odprowadził J. C. W. Następce Tronu; tutaj też wyszli na spotkanie Dostojnego podróżnika oficerowie statku «Pamięć Azowa» z muzyką. Jego Cesarskiej Wysokości towarzyszył baron Korff i gubernator wojenny, jen.-major Unterberger. Po przejechaniu 100 wiorst w ciągu 9 godz., Jego Cesarska Wysokość przybył do stacji Nikolskoje. D. 24 maja Jego Cesarska Wysokość na statku «Ingoda» popłynął po Sungaczy i Usturi.

× Sprawca z a m a c h u na Jego Cesarską Wysokość, japończyk Cuda Suza, według urzędowych wiadomości, skazany został przez najwyższy japoński trybunał na dożywotnie więzienie. Jestto najwyższa kara, jaką w danym wypadku przewidują ustawy japońskie.

× Naczelnik ruskiej misji duchownej w J a p o n j i zamieścił w «Cerk. Wiest.» wiadomości o stanie i widokach chrześcijaństwa w tym kraju. Fanatyzm i nienawiść do chrześcijan są tam tak wielkie, że wróżyć niemożna szybkiego rozwoju prawosławia. Niemniej jednak Japonja posiada już 216 gmin kościelnych, 18,625 chrześcijan, a w roku zeszłym przeszło 1,000 japończyków chrzest przyjęło.

Ich Cesarskie Wysokości: generał-gubernator moskiewski z małżonką, wraz z gubernatorem ks. Galicyjnym, hr. Stenbokiem, z adjutantami i frejlinami, 24 maja zwiedzili lawrę Troicko-Sergijewską. Komuż niewiadomo, pisze «Now. Wr.», że w czasie najścia Mamaja, kiedy Moskwie, a z nią i Rosji całej groziło nieszczęście, błogosławiony Sergiusz dał dwóch młodzieńców: Pereświeta i Oslabia Dymitrowi Dońskiemu i błogosławił go na wyprawę przeciwko Mamajowi, że bitwa kulikowska uwolniła Rosję od niewoli tatarskiej? Komuż niewiadomo, że w smutnych czasach samozwańców, kiedy Kreml nawet znajdował się w ręku Polaków, miało miejsce znane oblężenie lawry, którą z takim poświęceniem obronili zakonnicy? Komuż niewiadomo, że lawra dwukrotnie ukrywała Piotra Wielkiego w czasie buntów strzelców? Ich Cesarskie Wysokości zwiedzili świętynię św. Trójcy, gdzie spoczywają zwłoki błogosławionego Sergiusza. Ludność zebrana w lawrze i w okolicach, uroczystością witała Brata Monarchy.

«Berliner Tageblatt», jak donoszą «Piet. Wied.», poświęcił obszerny artykuł armii ruskiej, a głównie jej moralnemu duchowi, i doszedł do bardzo dla «armji Dragomirowa» pochlebnych wniosków. O liczebności armji ruskiej, powiada artykuł wzmiankowany, sądzono według pewnych danych i dlatego w tej mierze wszyscy mają mniej lub więcej z prawdą zgodne zdanie, ale o nastroju, o duchu armji mogą sądzić tylko nieliczne wyjątki, ci mianowicie, którzy w taki lub inny sposób bezpośrednio mogli ją badać. Po krótkim historycznym rysie wojska ruskiego, artykuł dodaje, że obecna armja ruska jest głównie dragomirowską, jak niegdyś była suworowską. Dziś metoda się zmieniła, i wychowawczym systemem armji jest system filozoficzny. Kto chce o armji ruskiej sądzić, ten powinien zwrócić główną uwagę na oddanie się bezgraniczne żołnierza ruskiego prawosławnemu Cesarzowi i wierze prawosławnej.

«My tutaj w Niemczech—pisze «Berl. Tageblatt»—z po za rzeczy zewnętrznych nie widzieliśmy wewnętrznych, duchowych przymiotów ruskiego żołnierza, albo nie ocenialiśmy ich należycie. Ale nie powinniśmy zapominać o tej kolosalnej sile przyszłego prawdopodobnego naszego wroga».

Przy roztrząsaniu w węgierskiej komisji parlamentarnej dróg komunikacyjnych kontraktu, jaki rząd zawiera z Towarzystwem żeglugi «Adria», jak donoszą do «Nowosti», minister handlu Barosch zrobił nacisk na to, że flota handlowa węgierska po raz pierwszy teraz zjawi się na morzu Czarnem.

KRONIKA PETERSBURSKA.

Wizyta. W Sztokholmie, jak się dowiaduje «Now. Wr.», obiegła pogłoska, że następcą tronu szwedzkiego w ciągu lata r. b. ma zamiar zwiedzić Petersburg. Podróż ta ma na celu, jak zapewniają, zaprzeczenie pogłoskom o jakichś nieporozumieniach Rosji ze Szwecją.

Młjsja Witt. Wbrew podawanym przez niektóre gazety, a w tej liczbie i przez «Times», wiadomościom, petersburski korespondent «Timesa» zapewnia, że mister Arnold Witt doznał jaknajżyczliwszego przyjęcia ze strony ober-prokuratora synodu najświętszego K. P. Pobiedonoscewa, który długo z nim rozmawiał o jego misji i planie bar. Hirscha przesiedlania żydów ruskich na koszt p. Hirscha. Nie-

mniej życzliwie przyjął p. Witt a ruaki minister spraw zagranicznych, p. Giers.

Zmiany w administracji. Z powodu dłuższej nieobecności ministra sprawiedliwości, rzeczywistego radcy stanu Manasseina, i z powodu choroby towarzysza ministra rad. tajnego Arakina, jak donoszą z Petersburga do moskiewskiego «Ruskiego Kurjera», zarządzać będzie ministerstwem czasowo senator Gerard. Oberprokurator Koni opuszcza to stanowisko i przechodzi do senatu.

Hr. Ignatjew, b. ambasador w Konstantynopolu i b. minister spraw wewnętrznych, a obecnie prezes Tow. słowiańskiego i Tow. przem. i handlu, wyjechał niedawno przez Wiedeń do Belgradu i Pragi czeskiej. Pisma francuzkie i angielskie, jak zapewnia «Piet. Wied.», nadają tej podróży wielkie znaczenie.

O synagoge. Londyński «Times» posiada specjalną rubrykę «Prześladowanie żydów», w której codziennie przeróżne w tej materji podaje wieści. Oto w numerze z d. 2 czerwca n. st. (jak donosi «Now. Wr.»), «Times» zamieścił pod powyższym napisem telegram z Berlina, donoszący, że w Petersburgu synagoge rząd ruski zamknął na tej zasadzie, że gmach tego rodzaju w mieście, w którym żydzi osiedlać się nie mają prawa, jest anomalją. Jestto kłamstwo, oświadcza «Now. Wr.»: «Synagoga żydowska, którą budują w Kołomnie, nie jest skończoną. Gmach wewnątrz niewykończony i nabożeństwo nigdy w nim się nie odbywało. Przerwanie robót jest skutkiem śmierci A. M. Warszawskiego, od tego bowiem czasu ofiary wpływać zaczęły skąpo. Obecnie niema środków na dalszą budowę i to jest jedyna przyczyna jej zawieszenia».

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 5 czerwca.

[Tydzień warszawski.]

Zdaje się, że książką, najbardziej u nas w dniach ostatnich czytana, były rozmówki angielskie. Gdzieś się obrócił, wszędzie spotykałem panów i panie, którzy «przepowiadali» sobie wyuczone na pamięć frazesy, mające uchodzić za język Bajrona i Szekspira. Frazesy te najgłośniej rozbrzmiewały na polu Mokotowskim podczas wyścigów, z kąd niepowstrzymany potok *corsa* niósł je dalej, aż do serca Warszawy (Plac Teatralny) i jej płuc (Ogród Saski). W bufecie teatru Letniego, w nakrytej płóciennymi oponami «Oazie», w zieloności każdego ogródka i w mrokach każdego «handelku», kręcili się sami dżentelmeni w *watterproof*ach, pijący *gin* i *whisky*, a zamawiający *roastbeefy* i *plumpudding*i. Fala ta o późnym wieczorze odpływała w kierunku swego źródła, to jest ku alejom Ujazdowskim, gdzie «anglicy północy» (odpowiednik do takichże francuzów), owinawszy się płedami, kończyli dzień przy kuflu *sherry-gobler*, na tarasie cukierni letniej, którą dowcip warszawski zdążył już ochrzcić mianem *Café juif*.

Ta maskarada powtarza się corocznie w początkach kanikuly i trwa, aż do ostatniego dnia kampanji wyścigowej. Później miejsce angielszczyzny zajmują inne języki, wśród których miejsce wcale nie ostatnie zajmuje nowohebrajski.

Wyścigi i nadchodzący jarmark wełniany utrzymują jeszcze warszawiaków *intra muros*; maluczko jednak, a pójdą wszyscy w rozsypkę. I powtórzy się doroczna komedyjka: lamenty na temat ciężkich czasów, wyrzekanie się czarta i jego pokus, zachwyty nad zapoznanymi pięknosciami własnego kraju i t. p.—a po tem wszystkim: pełne zdziwienia wykrzyki «i pan tu!»—«i pani tu!»—na *plażach* nadmorskich, na ryngach, bulwarach i t. d. Wobec takiej stałości charakteru i takiego poczucia samopomocy, nie dziwnego, że «Towarzystwo ratowania tonących» musi działalność swą rozszerzać i obmyślać środki nietylko do ocalenia samobójców, ale i do przychodzenia z pomocą rozbitkom. Właśnie w tych dniach odbyć się ma zabawa publiczna na rzecz tej potrzebnej instytucji, która dotąd jeszcze środ-

kami dostatecznymi nie rozporządza. Na zabawie rzeczonyj wprowadzoną zostanie nowość, niezwykła i warta naśladowania: damom zamiast bukietów, rozdawane będą książki.

Równolegle z akcją ratunkową instytucji człokolubnych, pewni wynalazcy (roślina ta i w naszej strefie niekiedy zakwita), rozwijają nagwałt akcję karkołomną. Jakiś eks-zecer, zazdroszczący tragicznego zgonu głośnemu Leroux, wymyślił nowy rodzaj spadochrona, na którym ze znacznej wysokości rzuca się w przestrzeń z balonu. Pierwszy popis wynalazcy i jego przyrzędu odbył się w niedzielę ubiegłą szczęśliwie—ale któż zgadnie, jaki będzie los popisów następnych?...

Naogół, wynalazczość nasza sacy się bardzo wązkim strumykiem, i Schwarz czeka dotąd napróżno na swego polskiego kolegę. Ale może zjawisko to jest pozornem tylko i światło nie rzuca jasnych promieni dla tego jedynie, że okoliczności pod korcem je trzymają? Rozwiązanie tej kwestji przyniesie nam organizująca się wystawa wynalazków krajowych, której patronatu swego użyca podobno muzeum przemysłu i rolnictwa. Pomysł tej wystawy nazwać trzeba wielce szczęśliwym. Dobędzie ona z ukrycia niejedną myśl dobrą, a może nawet i genialną, i pozwoli zakiełkować niejednemu ziarnu, które bez tej pomocy zmarniećby musiało...

Ile u nas inteligencji skazuje los na zratę, przekonywają, między innymi, doroczne popisy ochron i szkólek dobroczynnych, których sezon w tych dniach się rozpoczął. Spotyka się tam chłopczyków i dziewczęta, których wrodzona pojętność, bystrość umysłu i dar logicznego rozumowania w podziw wprawiają. Jakaż jednak przyszłość czeka te dusze, tak bogato wyposażone przez naturę? W twardem jarzmie wyrobku rzemieślniczego skostnieć muszą, zwiędnąć przed zakwitnięciem i pozostać nazawsze pod formą niewykształconego zarodka. Przychodzi nieraz ochota zapytać siebie i innych: czy nie jest pewnego rodzaju okrucieństwem rozniecać w duszach tych iskry, które potem tlić się muszą bez celu pod popiołem szarej, ciężkiej i jałowej powszedniości?...

Warszawa ma znów w tej chwili swą *cause célèbre*, sprawiającą, że w dziennikach przez dni kilka najpoczytniejszą staje się rubryka «Z sądów». Tym razem idzie o autentyczność testamentu ś. p. Walewskiego, zamożnego i szlachetnego obywatela, któremu zawdzięcza głównie swe istnienie «Słownik geograficzny Królestwa polskiego». Zagadka, rozpatrywana na forum sądowem, należy do wyjątkowo zajmujących i przypomina zakwitane intrygi modnych powieści angielskich. Dotąd jej jeszcze nie rozwiązano; być może nawet, że dla pewnych, czysto formalnych powodów, na rozwiązanie to znów przez czas dłuższy sądy czekać nam każą.

Mazur.

Warszawa, 4 czerwca.

[Gazetka artystyczna].

+ Cisza i wyczekiwanie—oto dzisiejsza manja rynku księgarsko-wydawniczego. Można by do nich dodać jeszcze: lekliwość i ospałość. Wydawcy skarżą się na złe czasy i... nie nie przedsiębiorą, aby je naprawić. Książek oryginalnych wychodzi mało, a i w tej małej liczbie większość zawdzięcza istnienie swe tylko ofiarności autorów. Nie inaczej; mecenasami dzisiejszej polskiej literatury są przedewszystkiem literaci. Składają oni na oltarzu jej swój byt materialny, a nierzadko i swą moralną spokojność. Gdybyż przynajmniej ofiara ta stała się owocną i upartą obojętność ogółu przewyciężyła!

Jedynym półśrodkiem, na jaki zdobyła się leniwa pomysłowość wydawców warszawskich, są wydawnictwa zeszytowe. Nazywa się to u nas nowością, choć u niemców od dawnych już lat stanowi ważną dźwignię ruchu księgarskiego. Forma zeszytowa, ułatwiając spóżywcy nabycie, ułatwia też wytwórcom sprzedaż. Jest ona, dla pierwszej zwłaszcza strony, ułatwieniem pozornem tylko, ale bądź co bądź, pozwala wydawać dzieła obszerniejsze, których inaczej wcalebyśmy nie mieli. Formę tę wpro-

wadził do Warszawy, przed kilkunastu laty zwyczajny kolporter księgarski, a zarazem agent jakiejś firmy wiedeńskiej. Wydawał zeszytami tandetę straganową i zrobił na tem majątek. Księgarze poważni na zabiegi jego patrzyli pogardliwie rezultat wszakże osiągnięty przez nie, dał im do myślenia. Zwolna pogarda jęła ustępować ciekawości, a ciekawość dała początek próbom. Próby uwieńczyły powodzenie. Dzięki temu, Maurycy Orgelbrand wydał kosztowną (acz srodze niudolną) «Historję literatury polskiej» Dubieckiego, Gebethner i Wolff piękne «Wizerunki książąt i królów polskich» Kraszewskiego. Ostatnia firma rozpoczęła niebawem wydawnictwo, a właściwie szereg wydawnictw, specjalnie na sprzedaż zeszytów obliczonych, p. t. «Biblioteka dla samouków». W bibliotece tej drukuje się obecnie nowy, popularnie napisany, wykład literatury polskiej p. Adama Brezy, cieszący się podobno znacznym powodzeniem księgarskim. Księgarnia T. Paprockiego posłużyła się z powodzeniem formą zeszytów przy wydawaniu «Wykładu filozofji», «Historji cywilizacji», «Hygieny» i t. p. Zeszytami wychodzi i sprzedaje się «Wielka encyklopedia ilustrowana», przedsięwzięcie księgarskie, najważniejsze może, a z pewnością najsmielsze, na jakie się u nas w czasach ostatnich zdobyto. Księgarnia nakładowa S. Lewentala wydaje zeszytami «Hygienę» Natansona. P. Erazm Majewski tą formą ułatwia sobie druk «Słownika przyrodniczego». Ukazuje się w zeszytach «Encyklopedia medycyny i higieny popularnej», «Człowiek» (oba wydawnictwa M. Orgelbranda) i t. d. Wielki tryumf sprzedażny święci wreszcie «Chrystus» O. Didon'a, wydawany zeszytami przez Gebethnera i Wolffa, oraz rozpoczęty przez tę firmę «Wiek XIX» Leixnera, opracowywany przez Rawitę.

A więc: *est modus...* i potrzeba tylko, aby na rynku ekonomicznym, obok ciszy i wyczekiwania, zapisywano również: ruchliwość i pomysłowość. Na nieszczęście, tej ostatniej nigdy nam niedostawało. Żywiliśmy się i żywimy pomysłowością cudzą, a i tej nawet nie umiemy częstokroć dość wcześnie sobie przyswajać. Podobni ciurom, wlokącym się za armją, ciągniemy leniwie za postępek zachodnim, karmiąc się jego odpadkami. Gorzka to prawda, ale... prawda. Oto naprzykład teatr, mogący pełną dłoń czerpać ze świeżych repertuarów obcych (w przypuszczeniu, że we własnym chwilowo pustki), każe nam w tej chwili przeżuwać—co?—starą jak świat, a lichą jak improwizacja okolicznościowa, sztukę Dumas'a «Ojciec marnotrawny». Czyż nie byłoby lepiej, zdecydowawszy się już na taki repertuar wsteczny, wznawiać Bogusławskiego, Dmuskiewskiego, Żółkowskiego (ojca) i innych? Źródła, z których czerpali wesołość i sztukę życia nasi dziadkowie i nasze babki, ciekawsze są przecie od dokumentów familijnych, które tylko przygodnie, dla głośniejszości autora, zająć mogły publiczność.

Teatr «Rozmaitości» zamknął już swe wrota na czas letnich upałów, teatr «Wielki» obstawiony dotąd rusztowaniami; jedynymi więc przybytkami muzy prawdziwej (ogródkowa bywa najczęściej podrabiana) są teatry: w Saskim ogrodzie i na Królewskiej. Ten pierwszy stanie się wkrótce sceną występów gościnnych i debiutów; ten drugi pokaże nam nową operetkę p. t. «Ptasznik», której marka fabryczna («Zellner et Comp.»), nie nam zgóry nie mówi. Prócz tego, jak «Kurjery» donoszą, reżyserom obu tych przybytków złożono wielką ilość... przekładów.

Teatryki ogródkowe najgłośniejsze są, jak dotąd, po za sceną. Jeden z nich («Promenada», za rogatką belwederską) wprowadził świeżo do polemiki z krytykami dwa, równie silne jak ciężkie, argumenty: pięść i kij. Sprawozdawca «Ziarna» p. Łoziński, pisząc o niepowołanych członkach występującego tam towarzystwa, wyraził się zarówno słusznie jak życzliwie: «Szkoda, że tyle zdrowych rąk do pracy marnuje się w brudnych, choć białych, rękawiczkach, że tylu ludzi o rozwiniętych mięśniach woli wzbudzać śmiech albo litość nad sobą wśród publiczności, niż w innej, właściwszej sferze, stać się jednostkami użytecznymi». Za te słowa, wypowiedziane bar-

dzo w porę, dziennikarz, przekładający dobro społeczeństwa nad korzyść kilku wykołojonych awanturników, został przez tych ostatnich napadnięty i pobity. Obyczaje prawdziwie zarogatkowe—godne nie towarzystwa dramatycznego, ale bandy komedjanckiej—nie artystów, ale bandytów! Pierwszy ten w swoim rodzaju wybryk opryszkowski ma być, skarcony jak na to zasługuje.

Po za awanturami, nie objętymi programem, działalność teatrzyków ogródkowych jest dotąd nijaka. Jeden zamierza eksploatować w dalszym ciągu humor Szobera, przesyłając słone i bez tego antysemityczne jego efekty; reszta zabrała się, *à qui mieux, mieux*, do eksploatowania emigracji brazylijskiej. Zawodowi «dostarczyciele» sztuk okolicznościowych wysmażają w tej chwili na ich użytek przeróżne potrawki z węzów, chłopów, murzynów, agentów emigracyjnych, żółtej febry i tęsknoty za ojczyzną. Proponowano nawet podobno Dygańskiemu, aby pozwolił okazywać się *in persona...*

Wspomniałszy wyżej o przygodzie współpracownika «Ziarna», zanotować też muszę i przygodę, jaka samo pismo spotkała. Przed tygodniem, z organu codziennego, «Ziarno» stało się niespodzianie tygodnikiem. Czy nowonarodzone niemowlę powetuje nam śmierć trzech pism dojrzałych, które w ciągu ostatniego roku pogrzebaliśmy, czas pokaże.

Urbanus.

P. S. Korespondent «Przygodny» w N-rze 20 «Kraju» wyręczył mi w sprostowaniu, które miałem właśnie uczynić. W istocie, oddział polski na berlińskiej wystawie malarskiej zaleca się korzystnie zarówno jakością jak ilością, i zdobywa sobie uznanie krytyki niemieckiej. Nie brak też na nim mistrzów naszego malarstwa. Wszystko to stwierdzam z uciechą i dumą. Na nieszczęście, Warszawa (która pod tym względem jest rzeczywiście «miastem małym, bardzo małym»), dowiedziała się o rzeczywistym stanie rzeczy dopiero po fakcie. To, co mówiono na miejscu i o czem reportowano z Krakowa, upoważniało mię do napisania kilku zdań *quaestionis*. Szczęśliwy jestem, że cofnąć je mogę. I trudno mi tylko pojąć: dlaczego korespondent dopatrywał się «szyderstwa i ironji», gdzie powinien był widzieć jedynie—
żal...

U.

+ Otrzymał mi od pana F. B., obyw. ziemskiego z Królestwa, list, zawierający szereg uwag o działalności oddziału warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, w zakresie spraw, dotyczących rolnictwa krajowego. Autor listu zaznacza na początku, że sekcja przem. rolnego wspomnianego Tow. składa się z osób, stale przebywających w Warszawie i w większości wypadków nie zarządzających osobiście swymi dobrami, i z ludzi nauki, nie dość obznajmionych z praktyką gospodarstwa wiejskiego. Skutkiem tej okoliczności referaty, odczytywane na posiedzeniach sekcji, noszą często znamiona prac czysto teoretycznych. P. B. nie zarzuca wcale członkom sekcji niebalstwa lub niezaradności, twierdzi jedynie, że działalność ich nie okazała się skuteczną w sprawie np. cel od kwasu siarczanego, tak potrzebnego dla fabrykacji fosforanów. Z szeregu powodów, które wpływają ujemnie na rozwój rolnictwa krajowego, wspomina p. B. o braku dogodnych komunikacji, powołując się na zaszłe w czasach ostatnich fakty degradacji kilku dróg pierwszorzędowego znaczenia, np. traktu skierniewicko-barańskiego. Przyczynę tego zjawiska upatruje autor listu w braku środków pieniężnych, które, zdaniem p. B., otrzymane być można, redukując inne wydatki skarbowe, łożone np. na utrzymanie w stanie pierwiastkowym licznych urzędów do spraw włościańskich, powstałych z potrzeby ułożenia i dozoru nad ściśłem stosowaniem tabel likwidacyjnych. P. B. powołuje się też na projekt analogiczny gazety «Świat», dotyczący zredukowania ilości obwodów administracyjnych w gub. nadbałtyckich. Drugim powodem, utrudniającym rozwój gospodarstwa ziemskiej własności większej, jest, zdaniem p. B., niekorzystny dla większej posiadłości rozkład ciężarów podatkowych, powierzony zarządom gminnym, nie uwzględniającym zysków,

jakie ciągną włościanie z prawa służebności. P. B. podnosi wreszcie niekorzystny dla rolników Królestwa układ taryf kolejowych, tak na zboże, jak na fosforyty.

+ W sprawie Ochorowicza. Ze względów bezstronności powtarzamy za pismami warszawskimi następujący list p. Jul. Ochorowicza: «Szanowny redaktorze! W numerze 113 «Wiek», w rubryce «Z tygodnia», znajduję uwagi, z których dwie przynajmniej domagają się sprostowania: 1) że łagodny masaż znaczy dla mnie hypnotyzm, 2) że uchylam się z pod nadzoru lekarskiego. Nigdy mi nie przychodziło do głowy utrzymywać, że łagodny masaż może ukrywać hypnotyzm, gdyż między jednym a drugim niema najmniejszego podobieństwa. Hypnotyzm jest pewną anormalną odmianą snu, wywołaną sztucznie i umyślnie przez wpatrywanie się w jeden punkt albo przez sugestję. Łagodny masaż zaś jest pocieraniem ręką wzdłuż ciała, lekkim ugniataniem, wreszcie rozgrzewaniem ręką okolic ciała, pozabawionych normalnej termicznej reakcji. Ponieważ zaś dokładny opis tej metody przesłałem departamentowi lekarskiemu, przeto o żadnym przedstawieniu jednej rzeczy za drugą nie mogło być mowy. Oświadczam niniejszem publicznie, że jeśli i w latach zeszłych coraz rzadziej używałem hypnotyzmu do leczenia, to od czasu wiadomego rozporządzenia departamentu lekarskiego nie używam go wcale. Równie bezpodstawnym jest drugie twierdzenie. Nigdy nie uchylałem się z pod nadzoru lekarskiego. Chorzy, którzy przychodzili do mnie w latach zeszłych, skarżyli się raczej na nadmiar lekarzy asystujących, niż brak nadzoru, a w podaniu, przesłałem przezemnie departamentowi, prosiłem nie o wyswobodzenie mnie z pod kontroli lekarskiej, lecz o zastosowanie ogólnych, dla masażu obowiązujących przepisów. Nie poddaję się tylko nieproszonej opiece ludzi złej woli, którzy pożytecznym innowacjom na każdym kroku tamę stawiają, ale dla miłujących prawdę i dbających o dobro chorego będą zawsze posłusznym pomocnikiem. Julian Ochorowicz».

+ Zakaz. Za ogłoszeniem rady lekarskiej m. Warszawy poszedł i oberpolicmajster, który w «Gaz. Policyjnej» uznał za niezbędne ponowić rozkaz do policji z d. 4 września r. z. za N-rem 247, i polecił komisarzom cyrkulowym dopilnować przez podwładne im organy, ażeby p. Ochorowicz nie przyjmował w mieszkaniu chorych, oraz ażeby nie zajmował się w mieście praktyką lekarską.

+ Z Brazylii. «Słowo» otrzymało od ks. Z. Chelmieckiego następujący telegram z Rio-de-Janeiro: «Zwiedziłem dwie prowincje — San Paulo i Parana. Dziś wróciłem do stolicy Brazylii, z kąd niebawem wyruszam z powrotem». Ks. Chelmiecki zwiedził owe prowincje celem zbadania stosunków w kolonjach, zakładanych przez hiszpanów, i celem przekonania się, czy nie możnaby pomieścić tam na jakich takich warunkach wychodźców, którzy cierpią biedę, a nie będą mogli powrócić do kraju.

+ Sola-weksle. «Gaz. Los.» dowiadyuje się, że sprawa udzielania rolnikom Królestwa kredytów za sola-wekslami z terminem dziewięciomiesięcznym, odroczonej została do ukończenia likwidacji b. banku polskiego, z tej zasady, że przeważna część ziemian likwiduje długi wekslowe względem b. banku zaciągnięte, a tem samem, w myśl ustawy banku państwa, nie kwalifikowałyby się do nowych kredytów.

+ Regulacja Wisły. «Warszawskij Dniownik», donosi, że zarząd warszawskiego okręgu komunikacji wystąpił z przedstawieniem do ministerstwa komunikacji, w którym objaśnia konieczność umocnienia brzegów i uregulowania koryta Wisły na przestrzeni 15 wiorst w okolicach Ciechocinka i Nieszawy. Na wykonanie tych robót potrzeba od 1¹/₂ do 2 mil. rs.

ROZMAITOŚCI.

↓ Francuski publicysta Delpit, w bardzo rozpowszechnionej republikańskiej gazecie «Le petit Marseillais», zamieścił artykuł p. t. «Francuzko-ruskie przymierze». Ks. Mieszczerskij oświadcza, że z przyjemnością artykuł ten przeczytał,

STUDENT uniwersytetu warszawskiego, prawnik, pragnie otrzymać przez czas wakacyjny lekcje na wsi, w polskim domu. Adres: Warszawa, Warecka 14. *Straszevicz.* (R-689-3-1)

Obywatelskie lasy

w gub. kijowskiej i wołyńskiej
urządza i układa plany dla przedstawienia do komitetów leśnych, leśny technik

FALIŃSKI

w Kijowie, Bolszaja Żytomirskaja.

DYREKCJA GŁÓWNA

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, iż opłata wyłożonych w dniach 20 i 21 marca r. b. listów zastawnych, oraz kuponów płatnych w terminie 10 czerwca r. b., uskutecznianą będzie codziennie, z wyjątkiem świąt, od godz. 10 zrana do 2 popołudniu w Petersburgu w Filji Banku Handlowego w Warszawie, Mała Morska 9, oraz w domu Bankowym H. Wawelberg Newski, 25.

EKONOMISTA.

Spodziewane plony oziminy.

Do ostatniego numeru «Wiestnika Finansów» (organu ministerstwa skarbu), dołączone zostały trzy kartogramy, z których pierwszy wykazuje stan oziminy w całym Cesarstwie, drugi cenę żyta, a trzeci cenę owsa. Kartogramy te sporządzone są na zasadzie wiadomości, w początku bieżącego miesiąca nadeszłych. Kartogramy rzeczono, objaśnia organ powyższy w oddzielnej notatce, z której wyjmujemy następujące szczegóły, dotyczące stanu oziminy i cen żyta, pomijając kwestję owsa.

Otóż, jak mówi «Wiest. Fin.», obecny stan oziminy, t. j. żyta i pszenicy, nie może być w porównaniu z rokiem ubiegłym za pomyślny uważanym. Pszenica na południu i wschodzie Rosji niewytrzymała mrozów zimowych i mocnych przymrozków wiosennych i w wielu okolicach całkiem przepadła, tak, że na jej miejsce zasiano inne zboża, jak owies, proso, lub wreszcie pszenicę jara. Wszakże w okolicach, gdzie przeważnie uprawiana jest pszenica, mianowicie w prowincjach południowo-zachodnich i w Królestwie polskim, ucierpiała ona mniej niż gdzieindziej.

Zdaniem «Wiest. Fin.», ogólny plon pszenicy ozimej nie dojdzie nawet wysokości średniego. Co do żyta, ucierpiała ono na południu Cesarstwa o wiele mniej niż pszenica, ale ogólna przestrzeń pól, na których zasiewy tego ziarna przepadły, znacznie jest większą niż w roku ubiegłym.

Z kartogramu, wykazującego ceny żyta, okazuje się, że teraz niema żadnej okolicy w Cesarstwie, na którejby żyto tańszem było jak 50 kop. pud, gdy tymczasem przed dwoma zaledwie laty, bo w r. 1889, były okolice, w których cena żyta kop. 20 za pud nie przechodziła; wypada więc, że samo minimum ceny podniosło się o 150%.

Cytując tak niepomyślnie wiadomości, «Wiest. Fin.» przypuszcza jednak, że pszenica jara, która w Rosji przeważnie jest produkowaną, oraz inne jarzyny, wynagrodzą choć w części niedobór w oziminach, tem więcej, że jakkolwiek dotychczasowe wiadomości o zasiewach jarzyny nie są całkiem pomyślne, spadłe jednakże świeżo w wielu okolicach ciepłe deszcze, pozwalają się spodziewać polepszenia się stanu tychże zasiewów.

MEDYTACJE CELNE.

«Z powodu pogłosek o ugodzie handlowo-celnej między Rosją i Niemcami, piszą z Petersburga

do «Nat. Ztg.», należało zadać sobie pytanie: jakiego rodzaju ustępstwa mogłaby zrobić Rosja temu mocarstwu w sferze handlowo-politycznej, bez uszczerbku dla własnych swych interesów. Odrzuca tu najzupełniejszą niechęć dla wszelkiego rodzaju takich ustępstw, które postawiłyby Niemcy w mniej dogodnych warunkach, aniżeli inne mocarstwa. Znaczne zmniejszenie cła uważane jest również za rzecz wcale niepożądaną. Inna rzecz zupełnie ustanowienie takich cel na granicy lądowej, jak w portach nadmorskich. Obecnie surowiec, który przywożą do Rosji drogą lądową, opłaca cło o 20% większe, aniżeli przy jego dostawie wodą. Węgiel kamienny i koks, gdy przechodzą przez granice lądowe, opłacają dwa razy takie cło, aniżeli gdy przychodzi do Rosji przez porty bałtyckie. Bawełna lądowa płaci o 15% wyższe cło, aniżeli drogą wodną wprowadzona z zagranicy. W tym kierunku najwięcej można liczyć na uprzejmość rządu rosyjskiego. Ustępstwa są tu tem naturalniejsze, że w sferach rządowych dawno już przekonano się, że surowiec i węgiel z guberni wewnętrznych nie mogą konkurować z zagranicznym surowcem i z węglem, pochodzącym z Królestwa i z kraju południowo-zachodniego. Co do bawełny, Niemcy odgrywają tylko rolę pośrednika, ale niemniej jest to rola bardzo wydatna, tak że zmniejszenie cła na bawełnę powinno wpłynąć na znaczne ożywienie tej gałęzi handlu tranzytowego. Surowiec, węgiel kamienny i bawełna są trzema bardzo ważnymi artykułami przywozowymi dla Rosji, i dlatego to dla Niemiec byłoby rzeczywiście korzystnie, ażeby cła lądowe i morskie zostały zrównane. W ruskich sferach kompetentnych jednak obecnie nie widzą najmniejszej potrzeby śpieszyć się z tą sprawą».

Bankier berliński Bleichröder, jak zapewnia pewien publicysta niemiecki, wynętrzał mu się ze swych poglądów o obecnym położeniu rynku pieniężnego międzynarodowego, a głównie o przyczynach, które bank angielski zniechęcają do znacznych zakupów złota w Ameryce.

Ponieważ złoto z rynku angielskiego przeważnie przenosi się do Rosji, publicysta przeto uznał za właściwe rzucić pytanie, czy nie jest to dowodem, a raczej zapowiedzią, że Rosja przygotowuje się do wojny.

— Mogę pana zapewnić najuroczyściej—odpowiedział bankier—że Rosja całe trzy lata jeszcze nie będzie nawet myśleć o wojnie. Wogóle ze strony Rosji nie spodziewam się nic niebezpiecznego dla rynku pieniężnego, ale za to nieufnie spoglądam na obecne położenie giełd europejskich. Tak, na przykład, rynek londyński jest zarzucony papierami południowo-amerykańskimi. Jak oznaczyć prawdziwą wartość tych papierów? Ani jedna południowo-amerykańska rzeczpospolita nie może wypełnić przyjętych na siebie zobowiązań. A tymczasem w Europie bardzo wielu kapitalistów umieściło swe pieniądze w tych papierach. Takie położenie rzeczy może wywołać nadzwyczaj poważny krach. W każdym razie, dodał bankier, którego zdanie powtarzamy według gazety «Nowosti», szanowni Yankesowie nie mają powodu obawiać się: złoto, które obecnie wysyłają do Europy, wkrótce do nich powróci, jako zapłata za pszenicę, którą trzeba będzie od nich kupować.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W wielu okręgach Galicji, jak donoszą do «Nowosti» pod datą 23 maja, wypadł grad, który zniszczył większą część zasiewów.

— Towarzystwo połud.-zach. dróg żelaznych, jak donoszą gazety południowe, przystępuje do budowy nowych linii. Rozpoczęto już budowę odnogi Nowosielskiej, która obejmie przestrzeń między Żmerynką i pogranicznym miastem Nowosielice. Tutaj nowa droga będzie połączona z drogą Lwowsko-Czerniowiecką. Ogółem ma powstać 525 wiorst nowych dróg, które przejdą przez górzystą miejscowość. Koszta budowy wyniosą 35 milj. Otwarcie wszystkich nastąpi za trzy lata.

— Komisja specjalna, pod prezydencją rz. r. st. Żukowskiego, jak donoszą «Piet. Wied.», mając na celu wynalezienie środków, mogących pomódz

gospodarzom wiejskim do osuszenia błot i zirygowania stepowych gruntów, wypracowała zasady, na jakich mają być udzielane pożyczki na tego rodzaju roboty.

— W nowo opracowanym projekcie nowej taryfy celniej, w celu dalszego rozwoju rosyjskiego przemysłu szklanego, postanowiono podwyższyć cło od szkła i wyrobów szklanych, ponieważ przywóz z zagranicy jeszcze obecnie osiąga 30% ogólnej sumy rosyjskiego przemysłu, dochodzącej, oprócz Finlandji i Syberji, do 12 milionów rs.

— Rada do spraw taryfowych przy min. skarbu, rozpatruje obecnie projekt zmian, jakie postanowiono wprowadzić do istniejącej od r. 1883 listy opłat dodatkowych. Zniesiona zostanie opłata 60 kop. za przeprowadzenie każdego wagonu z toru jednej linii na drugą; opłaty za ładowanie i wyładowywanie zostaną ujednostajnione i zredukowane, a mianowicie określone w wysokości 1/3 kop. za pud, lub 2 rs. za wagon (obecnie 3,5 do 4 rs.). Zmniejszoną zostanie też płaca za przeladowywanie ładunków na stacjach dr. żel. Natomiast wprowadza się t. zw. opłata stała, wynosząca 0,4—0,7 kop. za pud.

— Krakowska izba handlowa zajmować się będzie w najbliższej przyszłości sprawą bardzo doniosłego znaczenia ekonomicznego dla Galicji. Członek izby, p. Leopold Reich, wygłosi niebawem w izbie odczyt: «O budowie kanału, łączącego Wisłę z Odrą i Odrę z Dunajem, i o korzyściach, wynikłych ztąd dla galicyjskiego handlu, przemysłu i rolnictwa».

— «Now. Wr.» donosi, że w tych dniach ukończone zostały studia przygotowawcze nad przedłużeniem budowy kolei Ufa-Złotoustowskiej, od Czelaby do Tomska. Linja ta ma się połączyć z usuryjską koleją. Dla studiów ostatecznych określono termin dwuletni.

— Komitet ministrów postanowił, jak donosi «Kur. Warsz.», powierzyć budowę linii kolejowej, łączącej Petrowsk nad morzem Kaspijskim z koleją rostowo-władykaukaską, towarzystwu ostatnio wymienionej kolei, a zarazem odroczyć wykup tejże kolei, na rzecz skarbu, do r. 1906. «Warunki umowy z towarzystwem kolei rostowo-władykaukaskiej, jakie wypracowano w ministerstwie finansów, przy współdziałaniu delegatów kontroli państwowej, i w myśl których skarbowi zapewniony zostaje znaczny udział w zyskach wymienionego przedsiębiorstwa, uzyskały zupełną aprobatę. Wice-prezesem zarządu towarzystwa kolei rostowo-władykaukaskiej jest, jak wiadomo, p. Stanisław Kierbedź młodszy, synowiec zasłużonego inżyniera i członka rady ministra komunikacyj, rz. r. t. Kierbedzia.»

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 27 maja. Pożyczki premjowe: I em.—244 1/2, II em.—223; pożyczki wschodnie: I em.—100 1/2, II em.—100 1/2, III em.—100 1/2. Akcje banków: dyskontowego—583, międzynarodowego—486, rosyjskiego—272, wileńskiego ziemskiego—570, kijowskiego ziemskiego—700. Listy zastawne: wileńskie 6%—102, 5%—101 1/2, kijowskie 6%—102, 5%—101 1/2, charkowskie 6%—102, 5%—101 1/2, poławskie 6%—102, 5%—101 1/2, moskiewskie 6%—102, 5%—101 1/2.

Giełda warszawska dnia 8 czerwca. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A.—100,70; m. Warszawy serja I—101,00, ser. II—100,75, ser. III—100,50. Akcje banku handlowego—355.

Monety. Funt szterling — rs. 8 k. 52, marka—41,71 1/2 kop., frank — 33,65 kop., gulden—72,75 kop., półimperjal nowego stempla — rs. 6 kop. 78 1/2, rubel srebrny—103 kop., rubel papierowy—73,85 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. Pomimo, że konjunktury co do tegorocznych zbiorów dla panujących warunków atmosferycznych widocznie przechylają się w stronę zupełnej tychże zbiorów niepomyślności, handel jednak zbożowy w tygodniu ubiegłym mało był ożywionym, a ceny mocno się chwiały. Spekulacja i teraz znów dokładała starań w kierunku niżenia cen, które rzeczywiście na niektórych rynkach znacznie spadły. We Francji spodziewają się wprowadzenia w życie od 1 sierpnia uchwalonego prawa o zmniejszeniu cła od zboża zagranicznego, co naturalnie na ruch w handlu ziarnem niepozostało bez wpływu. Podobnego prawa oczekują w Niemczech i tam więc od zakupów na większą skalę powstrzymywano się. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 112—116; w Londynie: pszenica saksonka 126 1/2, girka 121, ozima 118 1/2—134, towar gdański 128 1/2—138, towar królewiecki

127¹/₂—136¹/₂, żyto 98, owies 87¹/₂—110, jęczmień 89—94; w Marsylii: pszenica girka 119¹/₂—126¹/₂, owies 84, jęczmień 74; w Berlinie: pszenica 108—125¹/₂, żyto 98¹/₂—109¹/₂, owies 87—91¹/₂, jęczmień 93¹/₂—97; w Królewcu: pszenica pstra 124, czerwona 117—123¹/₂, żółta 124, żyto 107, owies 69—82, jęczmień 86; w Gdańsku: pszenica 114¹/₂—127¹/₂, żyto 98—109, jęczmień 92.

Rynki krajowe w niezmiernie mocnym były usposobieniu przy małym stosunkowo, jak i poprzednio, ruchu. Szczególniej mocno trzymało się żyto, na które popyt z zagranicy był wielki, zapasy bowiem tego ziarna najbardziej na zachodzie Europy zdają się być wyczerpane. Wyjątkowo w Warszawie panowała tendencja zniżkowa, pod wpływem której pszenica spadła o 75 kop. na koreu; żyto wszakże utrzymało się w cenie poprzedniej; tendencja powyższa oddziaływała też w Warszawie i na mąkę, która zaznaczyła upadek ceny co do mąki pszennej od 50 do 75 kop. na koreu, a co do żytniej około 50 kop. na wor-

ku. Oddzielnie omawiamy konjunktury tegorocznych plonów w całym Cesarstwie, podług materiałów przez organ ministerstwa skarbu zebranych, na co ze względu na doniosłą wagę wskazówki zwracamy uwagę czytelników. Płacono: w Warszawie: pszenicę wyborową 139—145, żyto wyborowe 102—104, owies wyborowy 85—89, jęczmień wyborowy 70—85. W Rydze: żyto 107—108, owies 72—84, jęczmień 80—84, siemię lniane (87¹/₂%) 133—137, stepowe 139. W Liwawie: żyto 106, owies 65—81, jęczmień 76—83, siemię lniane 132—135, stepowe 136. W Odessie: pszenica sandomirka 104—108, girka 97—112, ozima 100—115, żyto 98, jęczmień 75.

DRZEWO. Zastój w handlu budulcem sosnowym, jaki od pewnego czasu dał się spostrzec w Prusach, jak donoszą, obecnie ustał, popyt zaś na ten towar wzrasta. Niemogło to pozostać bez wpływu na krajowy handel drzewny, w którym również tendencję zwyżkową można było zauważyć, tembardziej, że i miejscowe potrzeby, zwłaszcza w Warszawie, bynajmniej się niezmniejszyły.

Murłaty płacono ostatnio w Warszawie od 20¹/₂ do 26 kop. za kubik. Krokwie od rs. 1 kop. 12¹/₂ do rs. 1 kop. 30 za sztukę. Deski dobrze płacono także, a nowoprzybyłe znaczne ich partje bez trudności w niedługim czasie rozprzedano; za deski klasy I otrzymać było można po rs. 45, klasy II—po rs. 32, a klasy III—po rs. 22, a nawet 23 za kopę, są to ceny nader wysokie, zwłaszcza co do klasy III desek, które rzadko podobne ceny otrzymują. Towar stolarski również był w poszukiwaniu; deski stolarskie grube płacono po rs. 95 do rs. 100 za kopę, cieńsze po rs. 33 za kopę. Partje desek dębowych sprzedano po rs. 60 za kopę. Poszukiwano też bali dębowych w dobrym gatunku i grabowych; za pierwsze ofiarowywano po kop. 35 za łokieć bieżący, za ostatnie zaś po rs. 1 kop. 30 za kopę.

F.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Słodowy EKSTRAKT i KARMELKI

z miodu, siodu i ziół leczniczych.

Koncedowane przez władze lekarskie.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich.



fiaszka kop. 75, paczka kop. 15.

FABRYKI

„LELIWA”

W WARSZAWIE.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych.

! CENY ZNIŻONE !

Uznane za najlepsze i najtrwalsze

Walter A. Wooda

oryginalne amerykańskie

ZNIWIARKI I KOSIARKI

przeważnie ze stali i kuto-lanego żelaza zbudowane,

oraz

ZNIWIARKI-SAMOWIĄZĄCE

„SINGLE-APRON”

nowej ulepszonej i uproszczonej konstrukcji

polecają

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

T. KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, 4.

NB. Przy zamawianiu części zapasowych należy podać numer, na tychże odiany.

(W-157-6-1)

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

zaopatrzoną została w nowy znaczny zapas

książek ludowych.

Na szczególniejszą uwagę zasługują nowsze i pożyteczniejsze książeczki:

O Krzysztofie Kolumbie i odkryciu Ameryki	kop. 15
Zmorski: Baśń o Sobotniej Górce	6
Listy z Brazylii, pisane przez wychodźców	15
Orzeszkowa: Romanowa	15
Tarczyński: U nas a w Brazylii (wyd. 2-gie)	15
Skarb w lesie	15
„Strzecha Rodzinna”, kalendarz na r. 1891 (zawiera między innymi praktyczne wskazówki ogrodnicze)	15

Zamówienia z prowincji ekspedują się odwrotną pocztą za zaliczeniem pocztowym. (K-677-3-2)

BALSAM BRZOZOWY D-ra LENGIELA.

Artykuł toaletowy dla dam.

Używa się dla nadania białości skórze na twarzy i na rękach. Z powodu wielu fałszykatów, proszę zwracać uwagę na przedstawioną tutaj markę fabr.

Sposób przygotowania:

Przy przygotowaniu tego balsamu główną uwagę zwrócono na to, ażeby w jego skład wchodziły wyłącznie składniki, nie wpływające źle na skórę twarzy i rąk. Cena słoika rs. 1 k. 65; Mydło Benzoe 85 i 50 k. za kawałek; Oppo-Pomad (lepsza od cold-creamu) rs. 1.



(K-887-1)

Opakowanie i przes. do Rosji Europejsk. 70 k., do Rosji Azjat. rs. 1. Skład główny w Rosji: u W. Auricha, Petersburg, Kołokolnaja 18—19. Do nabycia we wszyst. perfumerjach, aptekach i skład. aptecz. w Rosji.



Apteka, poczta, telegraf, ZAKŁAD LECZNICZY 4 w. od st. d. z. Nadw. sklepy, 2 restauracje; 5 g. Nałęczów. Powozy i om. od Warsz., 1 g. od Lubl., nibus na pociągi poczt.

Środki lecznicze: 1) Instytut wodoleczniczy (hydropatyczny) z zastosow. elektryczności, masażu, wód mineral. i kuracji dietetycznej, cały rok otwarty pod kierun. D-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpiel. żelazistych i borowin. Nałęczowsk., igliwiowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października.

Całodz. utrzym. z kuracją od 3 rs. dzien., w sezonie zimow. ceny niższe. Bliz. objaśnien. udziela na miejscu admin. zakładu, w Warszawie dr. Lasecki, Plac Aleksandra, № 10, m 9. (W-116-6-3)

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kazańska, 26.

poleca ostatnie nowości:

- Album obrazów Henryka Siemiradzkiego. 21 światłodruków z tekstem polskim. Cena rs. 3, z przes. rs. 3 k. 30.
- Album pamiątkowe Adama Mickiewicza, wydał Władysław Piast. Dla prenumeratorów «Kraju» cena znizowana z 6 rs. na 4. Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.
- AH-Baba i 40 rozbójników, k. 15.
- Stanisław. O upadłościach i bankructwach. Wykład księgi III obowiązującego kodeksu handlowego. Tom I (Artykuły 437—485) rs. 1 kop. 50.
- Bobrzyński Michał. Dzieje Polski w zarysie. Wydanie III. 2 tomy, rs. 5.
- Desbeaux Emil. Tajemnice wiedzy, ozdobione licznymi ilustr. w tekście, zes. 1 do 8, rs. 1 kop. 20. Prenumerata za całość (z 14—20 zes.) wynosi rs. 2 kop. 10, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 40.
- Didon W. O. Z. R. Jezus Chrystus, z 20 wyd. fr. przełożył biskup H. P. Kossowski, zes. I do VI rs. 1 k. 20. Prenumerata za całość (25 zes.) rs. 4, z przesyłką rs. 5.
- Dickstein S. Pojęcia i metody matematyki. Tom I. Część I. Teoria działań, rs. 2 k. 50.
- Dygański Adolf. Listy z Brazylii, rs. 1.
- Pan Jędrzej Piszczalski, rs. 1 k. 80.
- Gawalewicz Marjan. Poezje, z ilustracjami Piotra Stachiewicza. Wydanie ozdobne, w oprawie ze złoceniem brzegami. Cena rs. 2 kop. 60. Dla prenumeratorów «Kraju» cena wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko rs. 2.
- Heryng Zygmunt. Gawędy ekonomiczne, kop. 30.
- Kobietki. Studium dla dorosłych z rysunkami, k. 60.
- Kondratowicz Ludwik. Wybór poezyj. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5, w pięknej płóciennnej oprawie rs. 7.
- Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.
- Kostrzewski Franciszek. Pamiętnik z 35 ilustracjami, rs. 1 k. 50.
- Kosiakiewicz Wincenty. Druty telegraficzne, rs. 1 k. 20.
- Przy budowie kolei, powieść, rs. 1 k. 40.
- Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.
- Królowie i księżta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Matejki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt I do XI po rs. 1. Całość obejmuje 25 zeszytów.
- Leixner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki, z licznymi ilustracjami. Opracował Fr. Rawita. Zes. I i II, rs. 1. Prenum. za całość (12 zeszytów) rs. 6, z przesyłką rs. 7 k. 20.
- Lombroso E. Człowiek-zbrodniarz w stosunku do antropologii, jurysprudencji i dyscypliny więziennej, tom I kop. 95.
- Nicotay Ferdynand. Dzieci źle wychowane, opracował Lubowski, rs. 1 k. 50.
- Nikiewicz Konrad. Wina owocowe i miody, k. 40.
- Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hipnotyzmie, rs. 1.
- Orzeszkowa Eliza. Jędrzej, powieść, rs. 1 k. 20.
- Czciciel potęgi, powieść, rs. 1 k. 20.
- Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
- Polska w obrazach, zawierająca: historyczne miasta polskie, kościoły, zamki, ruiny, bitwy, wizerunki królów, wodzów, bohaterów, bohaterek, wielkich pisarzy i myślicieli, arcydzieła sztuki polskiej i t. p. Jest do nabycia zes. I, II, III, IV po kop. 65 za zeszyt.
- Radło E... Ogrody, czyli opis prowadzenia sadu, ogródka owocowego, ozdobnego, ogrodu warzywnego, inspektów, oraz wskazówki użytkowania owoców, rs. 1 k. 20.
- Roguski (Es-em-er). Zagony, powieść, rs. 1 k. 20.
- Stenkiewicz Henryk. Pan Wołodyjowski, powieść historyczna. Wydanie 5. 3 tomy rs. 3.
- Bez dogmatu. 3 tomy, rs. 5.
- Simara. Nowele, kop. 50.
- Skrzyńska K. Kobieta w pieśni ludowej, k. 40.
- Spasowicz Włodzimierz. Dzieje literatury polskiej. Wydanie trzecie, przejrzone i uzupełnione, rs. 2.
- Udziały Marjan, dr. Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego. Przyczynek do etnografii polskiej, k. 85.
- Wallace A. O cudach i nowoczesnym spirytyzmie, rs. 1 k. 35.
- Wernic Henryk. Praktyczny przewodnik wychowania, rs. 2 k. 40.
- Witkiewicz St. Na Przełęcz, wrażenia i obrazy z Tatr. ozdobione 135 rysunkami w tekście, na papierze welinowym, bez oprawy rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 5 kop. 50.
- Sztuka i krytyka u nas. 1884—1890, rs. 2 k. 50.
- Zapolska G. Fantazje i drobnostki, rs. 1 k. 50.

Nowości francuzkie:

- D'Herisson le comte. La Chasse a l'homme guerres d'Algérie, rs. 1 k. 40
- Perret Paul. Les filles Mauvoisin, rs. 1 k. 40.
- Vibert J. G. La science de la peinture, rs. 1 k. 40.

ZAKŁAD LECZNICZY

W KOWANOWKU

pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskim

przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami
ustroju nerwowego wszelkich kategorii.

Dr. Winklewski.

Dr. Karczewski.

(W-138-12-5)

SŁAWUTA

(stacja dr. zel. brzesko-kijowskiej).

Klimatyczna stacja leśna i zakład kumysowy

D-RA L. PRZESMYCKIEGO.

Sezon od 10 (22) maja do 10 (22) września. Całkowite utrzymanie wraz z pomocą lekarską od rs. 68 miesięcznie. (W-102-6-4)

Lekarz zakładu dr. H. DOBRZYCKI z Warszawy, specjalista.

Welocypedy
Welocypedy
Welocypedy
Welocypedy

Z ANGIELSKIEJ FABRYKI
COVENTRY MACHINISTS Co.

„SWIFT” z dętą i masywną gumą,
oraz innych fabryk
polecają

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Reprezentanci na Królestwo polskie domu handlowego

J. BLOCK.

Warszawa, Senatorska, 27. (W-149-6-4)

Cenniki ilustrowane na żądanie franco i gratis.

Stacja kolei Muszyna-Krynica z Krakowa... 8 g. ze Lwowa... 12 » z Buda-Pesz. 12 »	C.-K. ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY KRYNICA (W GALICJI) najlepsza szcawa-żelazista.	W miejscu: poczta 3 razy dzien- nie, telegraf, Apteka,
---	---	--

Położenie górskie w Karpatach 590 metrów nad pow. morza. Od stacji kolejowej godzina drogi, znakomicie utrzymanej.

Środki lecznicze: Obok klimatycznych warunków, kąpiele mineralne żelaziste, nader obfitujące w kwas, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1890 wydano ich przeszło 35,000). Kąpiele borowinowe, parą ogrzewane (w roku 1890 wydano ich 14,000). Dotychczasowa ilość gabinetów w łazienkach mineralnych została pomnożoną; połowa gabinetów w łazienkach borowinowych ogrzewa się parą, dalej, picie wód Krynickiej i Sotwińskiej, zentycy, kefiru, gimnastyka w nowym, na ten cel urządzonym, budynku i t. d.

Mieszkania: Przeszło 1,400 pokojów, z większym i mniejszym komfortem umeblowanych, z pościelą i usługą, po większej części zaopatrzonej w piece. «Hotel pod 3-ma różami» i dom gościnny «pod Zamkiem», służą do tymczasowego umieszczenia osób, świeżo przybywających. W maju, czerwcu i wrześniu ceny pomieszczeń, jakoteż kąpiele są niższe.

Spacery: wielki park świerkowy, z wygodnymi ścieżkami, licznymi ławkami i miejscami do spoczynku i zabaw, rozliczne bliższe i dalsze spacery po równi i po górach, wycieczki w uroczą bliższą i dalszą okolicę.

Zaspokojenie potrzeb i rozrywki: Kilka restauracji, kilka mleczarni, 2 cukiernie, wspaniały dom zdrojowy z salami balowemi, restauracją, salą bilardową i dla gier, kregielnia, kasyno, 2 wypożyczalnie książek, teatr ze Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wrońskiego od 21 maja, fotograf, sklepy i rękodzielnicy wszel. rodzaju z głównych miast przybywający itd. Prócz stałe przez cały sezon ordynującego lekarza rząd. d-ra Kopffa, praktykuje 7 lekarzy. Frekwencja roczna wynosi przeszło 4,500. W samym zdrojowisku znajduje się według najnowszych zasad umiejętności urządzone: c.-k. zakład wodoleczniczy (hydropatyczny) pod kierun. specjal. d-ra Ebersa (w r. 1890 wykon. 24,000 proc. hydropat. Osoby, leczące się w c.-k. zakł. wodoleczn. mogą znaleźć pomieszczenie w świeżo otwartym prywatnym pensjonacie d-ra Ebersa, zastosowanym do potrzeb hydropatii. Sezon otwarty od 15 maja do końca września. Na żądanie udziela wyjaśnień

(W-120-6-4)

C.-k. zarząd zdrojowy w Krynicy.

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Aptece pod firmą

D^{RA} T. HEINRICH

w Warszawie, przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu dni ostatnich zaopatrzonej został wprost ze źródeł we wszystkie wody mineralne tegorocznego czerpania: krajowe, galicyjskie, szląskie, czeskie, austriackie, węgierskie, niemieckie, belgijskie i francuzkie.

Razem z wodami nadeszły do składu rozmaite artykuły z wód wyrabiane, jakoto:

a) do kąpiele: szlamy, ługi, biota, wyciągi, mydła i sole;
b) do wewnętrznego użytku: pastylki i sole, oraz podpuszczka reineroka i czysty kwas mleczny do robienia serwatki.

Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane o wodach miner., jak również i cennik wód, wydają się na żądanie bezpłatnie.

Powyżej wyszczególnionych wód, jak również i produktów ze składu mego, dostać można w główniejszych Aptekach Królestwa i Cesarstwa.

(W-154-2-2)

20 wiorst na godzinę.

150 sztuk na składzie.
(W-94-15-8)Właściciele agencji na Cesarstwo i Król. polskie,
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 5.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie.

WELOCYPEDY

najlepszej fabryki angielskiej HILLMANA,
HERBERTA & COOPERA, oraz niemieckiej
SEIDLA & NAUMANNA, polecająJAN HILKNER I S^{KA}

NAJWIŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne
„LABORATORJUM CHEMICZNE PET.”
Izmajłowski pr. № 27
Medal złoty w Paryżu roku 1889.

GLICERINE-VELOUR,
Środek, chroniący od opalenia i czerwoności twarzy.
Crème de Glicerine i Crème d'Iris.
Eau de Ninon
do konserwowania skóry.

Przy kupnie zwracać należy uwagę na markę fabryczną, obocznie przedstawioną, oraz wymagać dokładnej firmy:
„Laboratorium Chemiczne Petersburskie”.
JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:
1) Newski pr., w domu kości. Katolickiego № 32.
2) Newski pr., № 66, przy moście Aniczkowa.
3) Róg Wozniesińskiego pr. i Kazańskiej ul., w domu Szredera, № 24—52. (K-653-3-3)
(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

Marka fabryczna.
W Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretjakowych.



Marka fabryczna.

W Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretjakowych.

RZĄDCA

wieku lat średnich, z wykształceniem i bliższą znajomością administracji gospodarstwa wiejskiego, poszukuje posady w dobrach większych w Cesarstwie. Adr.: Warszawa, Elektoralna 21, m. 6. J. B. R. (W-141-4-4)

Professeur de français

30 ans, né à Paris, à Varsovie depuis un an, cherche engagement pendant les vacances, soit en Wołynie, en Podolie ou en Ukraine. Adresse: K. Karwowski, Szkoła W. Górskiego, Hortensja, Warszawa. (W-162-1)

ZAKŁAD GALWANICZNY

LUCJANA KARDASZYŃSKIEGO, Czysta, 8, w Warszawie, przyjmuje do odnawiania i reperacji zniszczone przedmioty, jakoto: srebra, platyny i brzozy, oraz złoci, srebrzy, nikluje. Przyjmuje reperacje wyrob. jubilerskich. Wykon. prędkie i tanie. (W-114-10-8)

PORTRETY

olejne i kredką

z fotografii i z natury od rs. 4.

Zamówienia proszę składać w księgarni W. Br. Rymowicz, Kazańska, 26. (K-681-3-2) **M. BARWICKI.**MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO I S^{KA}w Warszawie, Marszałkowska № 137.
1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (11-26-17)

Wydawnictwo Maurycego Orgelbranda w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.

Wyszedł z druku

ZESZYT DZIEWIĄTY DZIEŁA

Ks. D-ra Platza:

CZŁOWIEK,

JEGO POCHODZENIE

rasy i dawność.

Tłómaczył

Dr. K. Jurkiewicz

b. prof. Ces. Warsz. Uniw.

Ozdobione około 200 drzeworyt.

Cena zeszytu 25 k., z przesyłką pocztą 30 k.; całe dzieło rs. 5, z przesyłką pocztą rs. 6. Pocztą nadsyłać można 2 razy po rs. 3. (W-92-17-8)

OSPE

(krowiankę) rozsyłam (rurka na 1—2 szczep. k. 50) i Detryt krowiankowy, szczep. po k. 5, z mego warsz. Instytutu (Warszawa, Złota, 35), natychmiast po ządaniu, za gotówkę lub na Nachnahme. Bliższe warunki co dorobatu i t. p. pomieściłem w numerze 18 „Kraju”. (W-126-11-4)

Wspierajcie Przemysł Krajowy
!!! UŻYWAJCIE !!!S. Glińskiego. Szawaks glicerynowy.
S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-28-13)
S. Glińskiego. Atrament.
Warszawa, Nowy-Swiat № 69.Prenumerata na kwartał III.
KSIĘGARNIA RR. RYMOWICZ
Petersburg, Kazańska, 26

pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie pisma periodyczne tak w kraju, jak i zagranicą wychodzące, po cenach przez redakcje ogłaszanych, nie doliczając nic za załatwianie.

Pośrednictwo księgarni szczególnie dogodnym jest dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. (K-676-5-2)

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy (w Galicji).

Szczały alkal.-słone, jod i brom zawierające,

Kąpiele mineralne, wzbogacone nowoodkrytym w głęb. 371 metr. źródłem siono-jodow. o niewyczerpanej objętości, kąpiele borowinowe, tuszowe i basenowe. Mleko, zętyca, inhalatorjum. Znakomita stacja klimatyczno-lecznicza. Instytut leczniczo-pedagogiczny dla chłopców pod kierunkiem prof. gimn. lwowskiego d-ra Wajgla i lekarza zakładowego. Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony, od 20 Maja do końca Września. Mieszkania w 1-ym i ostatnim sezonie tańsze. Rady lekarskiej udzielają: Dr. Klemens Dębicki, lekarz zakładowy i dr. Kazimierz Kaden. Składy wód min.: soli i ługu na kąpiele domowe w aptekach: d-ra Kucharzewskiego, Lilpop & Treutter i Ziemińskiego w Warszawie, Gębczyńskiego w Ciechocinku, handlach wód Wollmana w Włocławku i Maurycego Neufeld w Częstochowie.

Prospekty rozsyła za opłatą Dyrekcja. (W-130-10-5)

E. WŁODARKIEWICZ I K. SIENNICKI

INŻYNIEROWIE

Warszawa, Chmielna 47.—Telefon 466.

Obmurowują kotły. Obliczają siły maszyn, turbin i t. p. Wykonują plany i rysunki konstrukcyjne, niwelują i drenują pola, łąki i t. p.

WYRABIAJĄ

PATENTY I MARKI FABRYCZNE.

Reprezentacja

W. Fitzner & K. Gamper

w Sielcach pod Sosnowicami

fabryka kotłów, konstrukcyj żelaznych, aparatów dla browarów, cukrowni, gorzelni i t. p.

Specjalność roboty szwejsowane.

Sprzedaż stali szwedzkiej i norweszkiej, pilników i wszelkich innych artykułów technicznych. (W-50-10-5)

ZARZĄD

ZAKŁADU WÓD MINERALNYCH
W CIECHOCINKU

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwarty będzie dla kuracji w d. 8 (20) Maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą. Z Warszawy do samego miejsca podróż trwa 6 godzin. Wody Ciechocińskie, jodowo-bromowo-słone. (W-95-5-5)

Świeżą krowiankę dostać zawsze można
w Instytucie d-rów

W. Maczewskiego i K. Sierpińskiego.

Marszałkowska, № 116. (W-133-4-3)

Za 1 rurkę krowianki na 2 szczepienia k. 75, za 1 flakon detrytu na 20 szczepień rs. 1. Na prowincję należy dołączyć na koszt przesyłki k. 25. Aptekom i biorącym limfę lub detryt w większej ilości, odstępuje się rabat.

TANIE FIRANKI

Warszawa, Marszałkowska, 148, I-e piętro.

(W-109-3-2)